

Rok VI, nr 5 (1957)

# Pogład

ZBIORY OŚRODKA KARTA

**Strajki  
w Nowej Hucie  
i Gdańsku**



Krzysztof Kasprzyk  
rozmawia  
z Bobem Rae'm



# Pogląd

Andrzej P. Wołyn  
Władzy nie oddamy! ..... 2

Jarosław Pacek  
Stefan Pacek  
Młodzież w objęciach  
komunizmu ..... 15

Rozmowa z księdzem  
Stanisławem Małkowskim .... 22

Junosza Wicowski  
Polsnia i nie tylko ..... 25

Andrzej Wirecki  
Polsnia czy emigracja ..... 27

Rozmowa z P. Niemczykiem  
działaczem ruchu  
„Wolność i Pokój” ..... 29

Jan Pawlicki  
Przedsiębiorstwo  
poloni?no-zagraniczne ..... 37

Witold Skidel  
Gre w dumia nazywana  
porozumieniem ..... 42

Zbigniew Jugowic  
Niemcy o Śląsku ..... 46

Maciej Radwan Rybiński  
Prywatne rozmyślenia ..... 52

Rozmowa z Bobem Rae'm ... 60

Wiktor Grotowicz  
W imię Atlacha ..... 67

Artur Kowalski  
Umschlagplatz ..... 71

Marta Waliszewska  
Umschlagplatz ..... 73

Andrzej Zwanecki  
Tercet erotyczny gra  
„praską wiosnę” ..... 76

Nie będziesz miał cudzych  
bogów obok mnie ..... 79

KRONIKA EMIGRACYJNA ... 81

Oddano do druku dn. 16.05.88r.

## JAKĄ MAMY MŁODZIEŻ?

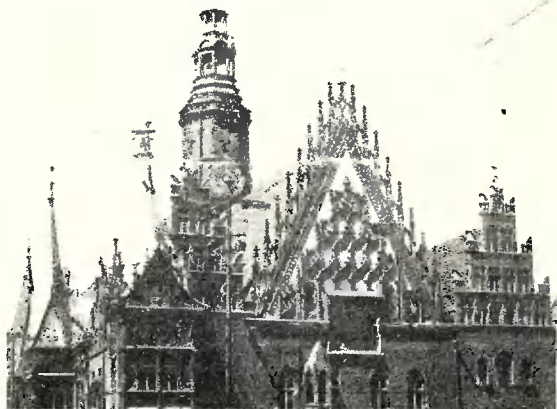
str. 15



Pracującą czy protestującą? Jarosław i Stefan Päckowie w artykule **MŁODZIEŻ W OBJĘCIACH KOMUNIZMU** zauważają: „Dziś, po ośmiu latach dyktatury Wojciecha Jaruzelskiego, rzeczywistość komunistycznych organizacji młodzieżowych przedstawia się niemal groteskowo. (...) W organizacjach pozostają prawie wyłącznie ci, którzy liczą na przywileje. Nie sądzmy jednak, że organizacje te rychło znikną — choć organizacje są śmiertelne, nieśmiertelny jest AKTYW.”

## SILINGOWIE CZY ŚLĘZANIE?

str. 46



Zbigniew Jugowic w artykule pt. **NIEMCY O ŚLĄSKU** chwalać poligraficzny i merytoryczny poziom wydanego w ub. roku w RFN przewodnika pt. **REISEFÜHRER SCHLESISIEN** zadaje jednak autorom tekstów pytanie: „Czyżby inne kultury (Polacy, Czesi, Austriacy) nic tu po sobie nie zostawiły? (...) Zdaniem autora przewodnik ten ma niejako zamknąć minioną epokę (niemiecką) i ułatwić przejście do nowej...”



Maciej Rybiński w stałym felietonie stwierdza, iż władza cynicznie nadużyła naiwność i dobrą wolę Episkopatu. Barcikowski przeprosił kardynała Glempa, kiedy strajk w Nowej Hucie był już złamany siłą. I znowu, jak w 1980 roku, specjaliści nie mogą dojść do porozumienia, czy Polacy buntują się przeciw warunkom życia czy przeciw systemowi politycznemu. O najnowszej fali strajków pisze też Andrzej P. Wołny w artykule wstępnym.

## TRAGEDIA W LARNACE

str. 67



Szyicka ulotka z więźniami odsiadującymi karę więzienia w Kuwejcie; piraci powietrzni chcieli wymusić zwolnienie 17 z nich.

Członkowie szyickiej „Partii Boga” chcąc wymusić na rządzie Kuwejtu zwolnienie z więzienia swych 17 współwyznawców zamordowali dwóch zakładników — ofiary porwania samolotu kuwejckich linii lotniczych. Na marginesie opisu tragicznych wydarzeń Wiktor Grotowicz w reportażu pt. W IMIĘ ALLACHA pyta: „Ile warte jest życie jednego pasażera? Trzech? Stu? Można pytać, kto może o tym decydować. Tylko 15% wszystkich ofiar zginęło z rąk terrorystów. Pozostałe 85% straciło życie podczas prób rozwiązania konfliktów z pozycji siły”.



W dn. 9 kwietnia br. o godz. 9.20 opuściła wrocławskie więzienie aresztowana wraz z przewodniczącym „Solidarności Walczącej” Kornelem Morawieckim (9.11.1987), Hanna Łukowska-Karniej, skazana przez kolegium w dn. 9.01.88 na trzy miesiące aresztu, za posiadanie kłiszki z kopią numeru „S W”. (*Komisja Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność”, Region Dolny Śląsk, dn. 10.04.88.*)

## POSTANOWIENIE

Rajmund Białkowski, prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Gdańsku, w sprawie przeciwko Kornelowi Morawieckiemu (...) postanowił zabezpieczyć na mieniu podejrzanego grożącą mu karę grzywny pięć milionów zł.

Dnia 12 marca br. komornik zajął ruchomości K. Morawieckiego przypadające na skarb państwa: segment 150 tys. zł, fortepian 500 tys. zł, radio 100 tys. zł, telewizor 40 tys. zł, encyklopedia 45 tys. zł, pralka 70 tys. zł, biurko z przelomu XIX-XX w. 300 tys. zł, biblia w jęz. niemieckim z 1831 r. 50 tys. zł, fiat 126p 1.100 tys. zł, i dalej... żyłki, widelce itp. (*Solidarność Walcząca. 7/ 3-174.88*)

## ŻEBY „SOLIDARNOŚĆ” BYŁA SOLIDARNOŚCIĄ

(...) Po co więc władze mają rozmawiać z „Solidarnością”? To Wałęsie potrzebne są rozmowy, to

jego otoczenie ich potrzebuje, by odzyskać swoją wiarygodność i moc ogłosić, że polityka „umiaru i rozsądku” była słuszna. Nie sądzę, by władze chciały pomagać w tym względzie Wałęsie i jego doradcom. „Solidarność” widziana w zachodnich mass mediach przede wszystkim za pośrednictwem Wałęsy prezentuje się zgodnie z interesami władz. Widziana od zewnątrz „Solidarność” chce dialogu z władzami PRL, podkreśla na każdym kroku, że nie dąży ani do przejęcia władzy, ani do zmiany systemu; „Solidarność” chce jedynie nieznacznych modyfikacji ustrojowych, umożliwiających pewną inicjatywę gospodarczą i legalne istnienie Związku. (...)

(Z wywiadu, jakiego udzielił „Biuletynowi Dolnośląskiemu” Józef Telięga, b. żołnierz AK, działacz społeczny, członek Ogólnopolskiego Komitetu Oporu Rolników)

(*Biuletyn Dolnośląski*, 14.03.88)

\* \* \*

W V Liccum Ogólnokształcącym we Wrocławiu nauczyciel przysposobienia obronnego — Keller polecił jednej z klas przygotowanie referatu na temat Paktu Północno-Atlantyckiego. Uczniowie niconwencjonalnie wykonali to polecenie, zwrócili się bowiem do... dowództwa NATO w Brukseli o przesłanie odpowiednich materiałów informacyjnych (nadeszły!), by w oparciu o nie opracować referat.

(*Przegląd Wiadomości Agencyjnych*, 11/16.03.88)

## MAJOR NA WOLNOŚCI

W dn. 29 marca br. Sąd Rejonowy we Wrocławiu zwolnił Waldemara Frydrycha, Majora, skazanego uprzednio przez Kolegium Orzekające na 2 miesiące aresztu po happeningu urządzonym przez Pomarańczową Alternatywę w dn. 8 marca. Rozprawa sądowa stała się okazją do kolejnego występu teatru ulicznego. Część publiczności przybyła pod gmach sądu żądała natychmiastowego uwolnienia Majora, druga zaś część hałaśliwie domagała się naj-

ANDRZEJ P. WOLNY

# Władzy nie oddamy!

3 maja — Przed mniej więcej rokiem pytałem na tych łamach o to czy „Solidarność” jeszcze istnieje. Dziś pytanie to zyskało dodatkowy kontekst. Od tygodnia trwający strajk w Hucie im. Lenina wsparty został przed dwoma dniami przez akcję strajkową robotników ze Stoczni im. Lenina. Dwa „leninowskie” zakłady — co na to patron? — przyciskają komunistów wysuwając nie tylko żądania płacowe — te „po drodze” jakby załatwili sobie zakłady z Bydgoszczy, Stalowej Woli i Wrocławia — ale także solidarnościowe: chodzi m.in. o ponowną rejestrację Związku (postulat gdański) oraz przywrócenie do pracy zwolnionych kolegów (w obu zakładach). W chwili gdy piszę ten tekst, brak jeszcze pełnych danych na temat żądań stoczni gdańskiej. Jedno nie ulega wątpliwości — Związek ponownie ożył, zwłaszcza dla komentatorów zachodnich. Na Zachodzie też pojawiła się wypowiedź Bronisława Geremka, jednego z najpoważniejszych doradców „Solidarność”, z której wynika, że ponowna rejestracja jest tylko kwestią czasu. Czy nie jest to tylko pobożne życzenie?

W chwili obecnej pytań postawić można więcej — na żadne niepodobna udzielić rzeczowej odpowiedzi. „Przeciek” z raportu, który dla władz partyjnych przygotował Mieczysław F. Rakowski ukazał się na łamach *Tygodnika Mazowsze* i traktuje m.in. o tym, że powodzenie reformy gospodarczej uzależnione jest od uznania opozycji. Co jednak Rakowski przez „opozycję” rozumie, wywnioskować z jego tekstu nie sposób. Ze wszystkich dotychczasowych wypowiedzi władz PRL wynikało, że uważają one „Solidarność” za epizod zamknięty w oficjalnym życiu publicznym — zaś to, że „nieistniejąca” organizacja nadal działa, zdaje im się zupełnie nie przeszkadzać. Wałęsa nadal traktowany jest jako „osoba prywatna”, z którą rozmów się nie podejmuje. Podobnie traktowani są od dziesięcioleci zakwalifikowani jako „wrogowie ludu” doradcy Związku, tacy jak Jacek Kuroń, Jan Lityński czy Adam Michnik. Polsce, jak podkreślają to liczni zachodni komentatorzy, potrzebny jest w tej chwili gest w rodzaju tego, jaki uczynił Gorbacchow telefonując do Sacharowa.



Wydaje się, że jednym z podstawowych źródeł polskiego kryzysu społeczno-politycznego są kompleksy komunistów. Nie ma jednak żadnego powodu, by psychologiczne kłopoty paru polityków miały decydować o być albo nie być kraju: walka o prestiż ekipy rządzącej, która musi konsekwentnie (ale czy rzeczywiście musi? czyż polityka nie jest także umiejętnością zmiany stanowiska?) trzymać się raz ogłoszonej zasady nieuznawania „Solidarności” nie może przesądzać o losach społeczeństwa.

Ta karykaturalna postawa ma jednak — co warto w tym miejscu przypomnieć — swe źródło w chwili zainstalowania władzy komunistów. W czasie spotkania z przedstawicielstwem Rządu RP w Moskwie w roku 1945 Władysław Gomułka wypowiedział słowa, które, jak się zdaje, nadal zachowują swą ważność w kształtowaniu postaw politycznych ekipy rządzącej: „Nie obrażajcie się panowie, że my Wam tylko ofiarujemy niejśce w rządzie, takie, jakie sami uznajemy za możliwe. Myśmy bowiem gospodarze (...). **Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy** (...). Władzy nie oddamy dlatego, aby naród polski nie spotkała nowa zguba, jak mu grozi w wypadku fałszywej linii politycznej, którą próbuje narodowi narzucić reakcja (...). Władzy nie oddamy (...). Zniszczymy wszystkich bandytów reakcyjnych bez skrupułów. Możecie jeszcze krzyżeć, że leje się krew narodu polskiego, że NKWD rządzi Polską, lecz to nie zawróci nas z drogi”.

W ciągu lat, które od wygłoszenia tych słów minęły, przelano w Polsce morze krwi, zaś komuniści nadal decydują o tym, jaka linia polityczna jest dla kraju właściwa, a jaka nie, choć dawno już wiadomo, że to właśnie ich praktyka polityczna doprowadziła kraj do ruiny. Niemniej formuła „władzy nie oddamy” — powtarzana zresztą przez Rakowskiego z wyjątkowym naciskiem w latach 1980-1981 nadal obowiązuje i jest *jedyną* rzeczywistą wytyczną polityki tej ekipy. Ta polityka właśnie legła u podstaw decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego i delegalizacji Związku. Jak na „gospodarzy” kraju, którym ogłosili się komuniści już niemal pół wieku temu, jest to stanowisko wyłącznie destrukcyjne, uniemożliwia bo-

wyższego wymiaru kary i natychmiastowego wykonania wyroku na szubienicy, która została dostarczona przez tych zwolenników ostatecznego rozwiązania kwestii Pomarańczowej Alternatywy. Interweniowała milicja zarzynując na krótko kilkanaście osób.

(PBA. nr 14/6.04.88)

## WOJSKO ŁAGODZI OBYCZAJE

Dopiero w marcu „Żołnierz Wolności” poinformował o datowanym 30 XII 1987 zarządzeniu ministra obrony narodowej nr 58 w sprawie zasadniczej służby wojskowej. Stanowi ono, że już ~~od dziś~~ nie będą powoływani do służby zasadniczej poborowi powyżej 24 roku życia — niezależnie od przyczyn, dla których dotąd nie zostali powołani. Dotyczy to więc również korzystających z odroczeń.

Rozszerzono zakres okoliczności uzasadniających przedterminowe zwolnienie do cywila. Jedyny żywiciel rodziny, mający na utrzymaniu dwie osoby, może być zwolniony na własną prośbę po 12 miesiącach służby, a utrzymujący więcej niż dwie osoby — w każdej chwili. Żołnierz zwolniony po minimum 12 miesiącach jest automatycznie przenoszony do rezerwy (dotąd groziło powołanie na „dosłużenie”). Zwolniony może być też po 18 miesiącach żołnierz deklarujący zamiary pracy w zawodzie nauczycielskim.

Ponadto od 1 V 1990 r. służbę w marynarce wojennej skracają z 36 do 24 miesięcy, a wcześniejsze zwalnianie żołnierzy marynarki przeciwdziałuje się już od dziś.

Zarządzenie nie wspomina w ogóle o służbie absolwentów szkół wyższych.

(Tygodnik Mazowsze, 243/16.03.88)

## ILE ZARABIAJĄ?

Personel średni medyczny (okres zatrudnienia):

- 1-2 lata — 11.600 zł
- 3 lata — 11.800-12.300
- 4 lata — 12.000-12.500
- 5 lat — 12.600-13.200
- 6-8 lat — 13.200-14.000

9-12 lat — 14.000-14.800  
 13-15 lat — 14.300-15.000  
 16-20 lat — 14.700-16.000  
 21-25 lat — 16.000-16.500  
 pow. 26 lat — 16.000-17.300

Lekarze:

stażyści — 11.500-13.100

1-5 lat — 12.600-17.500

5-10 lat — 14.400-18.800

10-15 lat — 15.900-22.300

15-20 lat — 16.400-21.100

pow. 20 lat — 18.900-24.300

ordynatorzy — 21.300-27.400

(Tygodnik CDN, Głos Wołnego Robotnika, nr 227/15.03.88)

### Kraj w prasie zachodniej



#### KU CZCI POMORDOWANYCH W KATYNIU

FAZ z dn. 11.04.88 doniósł o mszach na intencję ofiar mordu katyńskiego, które odbyły się 10 kwietnia w Warszawie i Gdańsku. Dziennik wspominał, iż w mszy w kościele św. Brygidy w Gdańsku wziął udział Lech Wałęsa.

#### EWANGELICKI BISKUP KRUSE W WARSZAWIE

Zachodniobrzeński *Tagesspiegel* z dn. 12.04.88 informuje, iż przewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech (EKD), zachodniobrzeński biskup Kruse gościł w dn. 9 i 10 kwietnia br. w Warszawie, spotykając się tam z przedstawicielami wielu Kościołów (także biskupami katolickimi) i sekreta-

wiem współdziałania społeczeństwa w pracy na rzecz dobra kraju, w kształtowaniu jego przyszłości. Bez tego współdziałania — i to nie fikcyjnego, jak w przypadku przeróżnych Rad Konsultacyjnych — niemożliwe jest wprowadzenie reformy gospodarczej: powtarzają to do znudzenia nie tylko komentatorzy z zewnątrz, lecz przede wszystkim przedstawiciele opozycji, a także ludzie, którzy odgrywają rolę doradców władz.

Egoistyczna, antynarodowa, ślepa polityka komunistów doprowadziła w ostatnich dniach do napięć, które świadczą o wkroczeniu polskiego kryzysu w nową fazę, być może bardziej dramatyczną, niż wszystkie poprzednie. Na scenie politycznej pojawiło się nowe pokolenie i w dużej mierze ono właśnie będzie decydowało o przebiegu dalszych wypadków. Jest to generacja znajdująca się w wyjątkowo dramatycznej sytuacji, o czym świadczą m.in. badania opinii publicznej, z których wynika, że jej większość nie widzi dla siebie w kraju perspektyw rozwojowych i szanse upaństwiczenia: kryzys ekonomiczny skorelowany z kryzysem politycznym nie pozwalają żyć nadzici na w miarę normalne życie w przewidywalnej przyszłości. Determinacja tego pokolenia wciąż wzrasta. „Strajkujący mają czas” — powiedział Lech Wałęsa podczas swego dzisiejszego wystąpienia przed bramą stoczni. Słowa te mają swą moc szczególnie w odniesieniu do młodych: czas jest jedyną rzeczą, którą posiadają — wszystko inne: pieniądze, nadzieja, poczucie bezpieczeństwa nie istnieje albo wydaje się tak odległe, że nie mają znaczenia. Siłą rzeczy właśnie młodzież jest w tej chwili bazą społeczną dla działalności opozycyjnej i nic dziwnego, że w czasie wczorajszej akcji wicewojewi podjętej przez Władysława Frasyniuka we Wrocławiu towarzyszyli mu przedstawiciele młodych — Leszek Budrewicz i Paweł Kocięba.

Można natomiast powątpiewać w to czy i władze „mają czas”. Mają go coraz mniej. Odmawiając rozmów ze strajkującymi prowadzą politykę samobójczą — mogło by to być społeczeństwu obojętne, gdyby nie fakt, że prowadzi to zarazem do postępującego rujnowania kraju. Władze pogłębiając straty — powiedział Wałęsa —



zmuszają „Solidarność” do poprowadzenia narodu do walki o reformy. Odpowiada mu Urban stwierdzając, że nie ma mowy o podjęciu jakichkolwiek rozmów z „Solidarnością” i o ponownym zalegalizowaniu Związku. Ta wymiana zdań zdaje się zapowiadać tragedię.

4 maja — Dzień strajki solidarnościowej się rozszerzają: podjęli akcję protestacyjną górnicy miedzi z kopalni „Rudna” w Lubinie (tu władze zbierają żniwo brutalnego, zakończonego strzelaniną stłumienia manifestacji w roku 1982). W Gdańsku, Krakowie i Warszawie strajki okupacyjne rozpoczęli studenci. Jednocześnie odbyły się demonstracje w rocznicę 3 Maja — nastąpiły aresztowania. Jedyłą pozytywną wiadomością jest informacja o wycofaniu jednostek policyjnych spod Stoczni im. Lenina, której strajk wspierają już nowe zakłady (m.in. Stocznia Północna i Stocznia Remontowa). Nowym postulatem jest żądanie zwolnienia więźniów politycznych. „Solidarność” Warszawy ogłosiła oświadczenie stwierdzające, że użycie siły przeciw strajkującym oznaczałoby tragedię.

Centrum obecnej fali strajków znajduje się niewątpliwie w Nowej Hucie. Opóźniają one akcje protestacyjne i — co wydaje się szczególnie ważne — podnoszenie żądań. Spośród trzynastu członków Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” władze do dzisiaj zatrzymały dziewięć osób. Niewątpliwie pociągnie to za sobą zaostrzenie sytuacji i eskalację protestów. Oświadczenia o „nielegalności” strajków są jedynie grą na zwłokę, a jednocześnie typowym dla komunistów „zaklinaniem” rzeczywistości. Rozumieją to wszyscy — m.in. profesorowie wyższych uczelni i PAN w Krakowie, którzy wystąpili do wicepremiera Sadowskiego o podjęcie rozmów ze strajkującymi. Z oświadczeniem wspierającym strajkujących wystąpiło środowisko *Tygodnika Powszechnego* i *Znak*.

Kursu Jaruzelskiego rozpoczętego wprowadzeniem stanu wojennego nie da się dłużej kontynuować. Protesty robotników są za ledwie wierzchołkiem góry lodowej — praktycznie w każdej dziedzinie życia społecznego i politycznego kraj znajduje się w położeniu bez wyjścia. Jednym z wyrazów skomplikowania sytuacji jest argument komitetu strajkowego w Nowej Hucie, w którym mowa o tym, że rozmowy z dyktacją już nie wystarczą, gdyż nie jest ona kompetentna w podejmowaniu decyzji ogólniejszych, m.in. dotyczących dewastacji środowiska naturalnego przez ich zakład pracy.

Zagęszczenie polskiego dramatu polega na tym, że konieczność jest podjęcie decyzji umożliwiających nie tylko rozwiązanie problemów gospodarczych, ale także społecznych, ekologicznych i politycznych. Decyzji tych podjąć nie może „kierownictwo” czy „władza”, ale całe społeczeństwo. W swym wystąpieniu z okazji rocznicy 3 Maja Jan Paweł II zwrócił uwagę na ten właśnie aspekt podkreślając, że o suwerenności i niepodległości Polski można mówić jedynie wtedy, jeśli suwerenność uzyska naród. A tego właśnie społeczeństwu polskiemu odmawiają komuniści, czyniąc zeń jedynie przedmiot swej politycznej manipulacji.

Dokończenie na str. 56

rzem KC Barcikowskim. W czasie nabożeństwa w kościele ewangelickim w Warszawie w dn. 10 kwietnia biskup Kruse powiedział m.in.: „Pominiemy dziękować Bogu za wszelkie pomosty wzajemnego zrozumienia zbudowane z Jego łaski. (...) Nie jest bowiem samo przez się zrozumiałe, że w tym kościele, który przed prawie 50-ciu laty został jako pierwszy w Warszawie zniszczony przez Niemców możemy wspólnie uczestniczyć w nabożeństwie.”

## KATASTROFA POLSKIEGO ROLNICTWA

*Frankfurter Rundschau* z dn. 13.04.88 cytuje dane jakie znalazły się w sprawozdaniu PRON z marca br. o niebezpieczeństwach grożących polskiemu rolnictwu i zaopatrzeniu ludności w żywność.

Oto wyjątki: „W ostatnich latach produkcja żywności stale spadała, coraz większa liczba młodych rolników opuszczała wieś, coraz więcej pól leżało odłogiem, a park maszynowy jest obecnie beznadziejnie przestarzały. Prawie 1/3 wsi nie dostarcza się prądu o mocy pozwalającej na użycie silników elektrycznych.

Ostatniej jesieni 8 tys. ha leżało odłogiem, ponieważ nie starczyło ropy dla ciągników. W latach 1984-86 produkcja rolnictwa w porównaniu z katastrofalnymi latami 1979-80 wzrosła o 8%, podczas gdy liczba ludności wzrosła o 9%.

W 1986 r. z zaplanowanych 45 mln ton ziemniaków zebrano tylko 39 mln ton; miał 17 mln ton buraka cukrowego — 14,2 mln ton, a w czasie ciężkiej zimy zniszczeniu uległa 1/3 drzew owocowych. Pogłowie bydła, miast osiągnąć 6 mln sztuk, wyniosło w roku 1986 4,9 mln.

Ponad 40% ziemi w posiadaniu państwa i połowa tej w rękach prywatnych użytkowana jest niewłaściwie. Z funduszu inwestycyjnego, miast przyrzeczonych 30%, na rolnictwo przeznaczono 21%, przy czym sektor państwowy dotowano trzykrotnie wyżej niż prywatny.”



## DEMONSTRACJE W STALOWEJ WOLI

Jak podaje na pierwszej stronie FAZ z dn. 23. 04. w Fabryce Maszyn w Stalowej Woli - 21 kwietnia doszło do demonstracji 5000 robotników protestujących przeciwko najnowszemu podwyżkom cen. Wznoszono prosolidarnościowe okrzyki i domagano się podwyżki płac. (O dalszym rozwoju fali strajków piszemy w artykule wstępnym - red.).

## NOWE ARESZTOWANIA W POLSCE

FAZ (25.04.) donosi o aresztowaniu w dniu poprzednim przywódcy „Solidarności” we Wrocławiu Władysława Frasyniuka, Jerzego Dłużniewskiego w Łodzi oraz czterech drukarzy nielegalnej drukarni w Głogowie.

## ZNÓW STRAJKI

Zachodniobrzeński *Tagespiegel* z dn. 27.04. donosi o pierwszym od 1981 roku strajku zorganizowanym przez związki zawodowe w Bydgoszczy, który podjęli 25 kwietnia kierownicy bydgoskich autobusów i zakończyli po 12 godz. i osiągnięciu podwyżki stawki godzinowej o 15 zł. 26 kwietnia doszło do strajku w Nowej Hucie, gdzie około 3 tysięcy strajkujących domagało się podwyżki płacy o 12 tys. zł miesięcznie.

## ARCYBISKUP DĄBROWSKI O „PIERESTROJCE”

W dn. 27.04. sekretarz polskiej Konferencji Biskupów arcybiskup Bronisław Dąbrowski oświadczył, iż reformy Gorbaczowa jego zdaniem nie dadzą się skopiować w Polsce: „reformy Gorbaczowa przychodzą z góry. U nas jednak istnieje jedynie możliwość reformowania od dołu. I ludzie pracy są na to przygotowani”. (*Süddeutsche Zeitung*, 28.04.)

Redakcja „Poglądu”  
poszukuje kółporterów  
na terenie RFN i Szwajcarii

## Kraj w prasie PRL



## W POLSKIM SKARBUCU...

„Wczoraj około godz. 19.15 wybuchł pożar w skarbcu emisyjnym Narodowego Banku Polskiego przy ul. Świętokrzyskiej 11... Spaliła się niewielka liczba worków jutowych. Przyczynę pożaru oraz wielkość strat ustali komisja.”

(*Trybuna Ludu*, 7.04.88)

## TRAFNA DIAGNOZA

Refleksja I sekretarza KM w Wodzisławiu, Józefa Grochowskiego: „Nasza partia dopóki przychodzi jej oceniać lub analizować najbardziej złożone zjawiska czy sytuacje, radzi sobie na ogół nieźle. Tak zwane schody zaczynają się wówczas, gdy trzeba owe zjawiska czy sytuacje zmieniać.”

(*Trybuna Ludu*, 7.04.88)

## PILNUJĄ TERMINÓW

Po zakończeniu pierwszego posiedzenia Ogólnokrajowego Kolegium Wyborczego dziennikarz PAP poprosił o krótką rozmowę przewodniczącego kolegium Jana Dobraczyńskiego.

- Jak rozumie pan rolę i zadania kolegium?

- Przede wszystkim, jako formę czuwania na procesem wyborów. Zadaniem kolegium jest np. ustalenie pewnych terminów. Pierwszym z nich, bardzo rychłym i wymagającym wielkiego wysiłku jest 29 kwietnia,

do kiedy to przyjmowane będą przez kolegia zgłoszenia kandydatów na radnych. (...) Zdajemy sobie sprawę, jak ważny i wymagający będzie to okres. Będziemy również czuwać nad innymi terminami, które w międzyczasie będą się pojawiać. (...)

- A czym dla pana osobście jest praca w Ogólnokrajowym Kolegium Wyborczym?

- Jest to nowy, ogromny wysiłek, wymagający z mojej strony wielkiego skupienia się i wyzwolenia dodatkowej energii...

(*Trybuna Ludu*, 8.04.88)

## CO SIĘ ŚNIEŁO JABŁOŃSKIEMU?

Przewodniczący Rady Państwa w dniu 8.04. oświadczył Sejmowi: „Jak co roku wszyscy, którym droga jest idea wolności człowieka i postępu społecznego, czynią w dniu majowego święta przegląd przebytej drogi. Poeta, Edward Słoiński, w wierszu »1 listopada 1905 r.« pisak:

*Polsko w grobach*

*leżąca bielonych*

*Dziś wstajesz z potu*

*ludzkiego i trudu*

*Pod cichym szumem*

*sztańdarów czerwonych,*

*Na twardych rękach*

*robotczego ludu,*

*Bo wolność było twoje*

*piersze miano,*

*Ażim w dziedziectwie*

*wolność zapisano.*

Rozwój rewolucji mierzyć można w różny sposób, ale najlepszy to sen, który ukazuje, jak wzrastały siły postępu. Powstanie w końcu 1918 r. Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, a wkrótce potem jednej dla całego kraju Polskiej Partii Socjalistycznej, to ważny etap w dziejach konsolidacji. (...) Walka o wyzwolenie społeczne polskich mas ludowych wychowała ludzi, którzy potrafili opracować program wyzwolenczy i zorganizować partię, która umiała skupić wokół siebie siły zdolnego wcielić w życie.

Przyszłość czas budowy nowego ustroju, czas, który przewidywał Manifest Komunistyczny, gdy klasa robotnicza stała się hegemoniczną

klasą narodu. Dojrzały zarazem warunki do likwidacji trwającego długie dziesięciolecie rozłamu w ruchu robotniczym. **I tu kończy się wizja, a zaczyna mowa o inwalidach:**

Tylko ślepy i głuchy na wymowę bezspornych faktów, składających się na dotychczasowe dzieje Polski Ludowej, może nie dostrzec wielkich osiągnięć naszego narodu pod przewodnictwem PZPR. (...)

Tylko człowiek złej woli może nie widzieć, że na podstawie analizy wypracowano program wyjścia z istniałych trudności i powrotu na drogę rozwoju. Obchody pierwszomajowe powinny również przynieść pogłębienie powszechnego zrozumienia sytuacji międzynarodowej." (*Trybuna Ludu*, 9.04.88). (Do interpelacji poselskiej o sens ostatniego zdania nie doszło - inf. wł.)

## BEDZIEMY DOGANIAĆ

„Jeżeli założymy, że w najbliższych latach utrzyma się dynamika z lat 1983-1987, dogonimy szczytowe wyniki (Polski) w poszczególnych wskaźnikach w latach następujących:

dochód narodowy wytworzony - za 2 lata, w roku 1989;

ptańca realna - za 32 lata, w roku 2019;

mieszkania oddawane do użytku - za 65 lat, w roku 2052.”

(*Ład*, nr 14-15/88)

## WYGARBUJEMY SKÓRĘ AFGAŃCZYKOM!

*Trybuna Ludu*, z dn. 14.04. do nosi, iż handlowi zagranicznemu PRL przybył nowy, cenny partner.

„W dn. 13 bm. prezes Rady Ministrów Zbigniew Messner przyjął i sekretarza Komitetu Centralnego Rewolucyjnej Organizacji Pracujących Afganistanu, wicepremiera i przewodniczącego Komisji Planowania Republiki Afganistanu Mahbulłaha Kushaniego. W rozmowie uczestniczyli wicepremier, przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Zdzisław Sadowski.

Tego samego dnia gością z Af-

ganistanu przyjął członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Marian Żoźniak. Stwierdzono, że w obu krajach istnieje szereg dziedzin i dotychczas nie wykorzystanych możliwości, które w toku dalszych kontaktów właściwych organów obu stron powinny doprowadzić do ożywienia i rozszerzenia obustronnie korzystnej współpracy gospodarczej. (...) Rozmawiano o możliwościach rozwoju współpracy oraz wymiany handlowej między rzemiosłami obydwu krajów. Strona polska za interesowana jest zwłaszcza tworzeniem wspólnych przetwórci owoców cytrusowych i udzieleniem pomocy przy budowie rzemieślniczych zakładów garbarskich w Afganistanie.”

## II ETAP REFORMY W CZYNIE SPOŁECZNYM?

Rozmowa *Trybuny Ludu* (13.04.88) z Tadeuszem Szlachowskim, zastępcą przewodniczącego Rady Państwa, przewodniczącym Krajowej Komisji Czynów Społecznych.

- Wielu obawia się, że twarde warunki drugiego etapu reformy spowolnią tempo czynów. Co sądzi o tym przewodniczący Krajowej Komisji Czynów przy Radzie Państwa?

- Według mnie nie grozi nam ta dolegliwość. (...) Zwycięzcą będą najlepsi, nie z tytułu przechwytywanych preferencji, lecz przez konkretną pracę.

- Jak sobie poradzą społeczni organizatorzy, którzy przy dotychczasowych priorytetach dla czynów też niemało musieli się napodróżować po kraju, aby skompletować niezbędne materiały?

- Jest to stały problem angażujący uwagę Krajowej Komisji. Ale prawda jest taka, że ogólnie nie można dać gwarancji zapewnienia wszystkim czynom niezbędnych materiałów. Dlatego musi się ujawnić lokalna przedsiębiorczość, akcentowana w II etapie reformy zarówno w zdobywaniu materiałów jak i produkowaniu ich u siebie. (...) Ale jest też jeden generalny warunek: to co się zdobyło trzeba szanować, dobrze zagospodarować, nic nie zmarnować...

- Ileż muszą się natrudzić organizatorzy czynów, zanim przejdą przez wszystkie sита precedujące założenia techniczne, projekty, dokumentację...

- (...) Natomiast w NBP również z naszej inspiracji trwają prace nad wprowadzeniem korzystniejszych zasad oprocentowania funduszy komitetów czynów społecznych. Znaczne kwoty są już w gestii samorządów terenowych i od nich zależy ich wykorzystanie.

Dlatego II etap reformy, a w tym reformy działalności rad narodowych, toczyć się będzie z czynami społecznymi.”

## UWAGA: UCZONY POLITRUK

Znający łącznie i Szekspira, polityczny komentator *Trybuny Ludu* Jerzy Lobman, w artykule „Cui bono” w dniu 13.04. pisze m.in.: „Niektóre objawy wskazują, że propaganda tzw. podziemia zaczyna napotykać coraz większe trudności. Przejawiające się w różnych formach, zależnie od osobistego temperamentu, tego czy innego Falstaffa dnia wczorajszego, ale przede wszystkim od roli, jaka mu została w ogólnym planie wyznaczona przez odległych reżyserów. (...)”

Oto amator kompromisu Michnik głosi, że »demokracja pluralistyczna oznacza kompromis«, zaś przebrzmiały idol z zaprzęskiego sezonu z Wybrzeża stwierdza, że »ponieważ nie możemy im odebrać władzy, musimy ją rozłożyć w inny sposób. Dzielną ten mąż okazuje się zresztą przeciwnikiem wszelkich reform. »Problem polega nie na reformowaniu - powiada - lecz na konieczności pozbycia się tego... systemu«.

Po tych wszystkich wojowniczych oświadczeniach pan ten przypomina sobie nagle, że został wykreowany na postać pokojową. Dodaje więc szybko, że organizacja, która go firmowała »NIGDY (podk. - J. L.) nie zamierzała i nie zamierza nawoływać do rewolucji ani do przejęcia władzy.« Mogliby doradcy utytułowanego gaduły pouczyć go, jak niebezpieczne jest słowo »nigdy«...

## SZEF AFGANISTANU W TVP

*Trybuna Ludu* z dn. 15.04. cytuje fragmenty przemówienia telewizyjnego Nadżibullaha: „Nadszedł dzień długo oczekiwany przez naród afgański, wszystkich miłujących pokój ludzi (...) Otwiera się nowa karta w historii Afganistanu, podkreślił Nadżibullah. Droga do tego była trudna i skomplikowana.

Nadżibullah szczególnie podkreślił rolę Związku Radzieckiego w normalizacji sytuacji wokół Afganistanu. Przypomniał, iż ZSRR udzielił temu krajowi w najcięższym okresie bezinteresownej pomocy.”

My zaś przypominamy, iż z równie bezinteresowną pomocą ZSRS pośpieszył uprzednio Węgrom i Czechosłowacji.

## RAPORT O STANIE AMOKU

Jerzy A. Salecki, zapewne również w amoku, tak komentuje na łamach *Trybuny Ludu* (16.04.88) problem wyjazdów z Polski:

„Nikt nas nie chce, a jednak się pchamy. Mit dobrobytu zamienił się w owczy pęd, w amok powodujący podejmowanie nie przemyślanych

decyzji.(...) Czy decyduje to, iż dalej jesteśmy pawiem narodów i papugą? Czy owczy pęd, bezdenne głupota skojarzona z lekceważeniem powinności i obowiązków zwykłych dla każdego człowieka uznającego, iż ma swoją ojczyznę?(...) O czasowych wyjazdach przesadza potrzeba, pazerność lub fantazja. Natomiast ci wyjeżdżający na stałe porzucają ojczyznę.(...) Nie wracają, bo czują się nie w porządku wobec własnego kraju, także wobec rodzin, bliskich, którym często strasznie skomplikowali życie.(...) I obojętność wobec faktu, iż własne dziecko zamiast »mamo« mówi »mutti«, »mother« lub »maman«. Azylancki wyjazd jest przepiłowaniem korzeni w zamian za wido.

Moda, psychoza? Szaleństwo? Po prostu amok. Wyjeżdżajcie więc szukać Edenu. I — jak mówił mój dziadek: szlag wam na chamski monogram, bo jeśli macie herb 10 fałszywy...!”

## AMOK ABSOLUTNY

Powodowany tolerancją i internacjonalizmem pisze Solecki o... azylantach w Polsce: „Studenci różnych państw, korzystając w 80% ze stypendiów państwa polskiego (...)

w liczonych setkami przypadkach pobyt w naszym kraju traktują jako wieloletnie wczasy. (...) Takich gości usunąć nie jest łatwo. W przypadkach ostatecznych grożą, iż po całym świecie rozgłoszą polski antysemityzm! Tak właśnie — Arabowie to przecież Semic. Stąd też postępuje się z nimi w rękawiczkach, bo dość już mamy zawinionych i nie zawinionych kłopotów z zarzutami serwowanymi przez inną, także semicką nacje... Pozbyliśmy się na szczęście blisko 50-osobowej »wycieczki« ze Sri-Lanki. Aktualnie przebywa w Polsce grupa około 60 obywateli państw arabskich, którzy występują o prawo azylu. Zgodnie z umowami międzynarodowymi musimy zapewnić im byt. Stąd niektórzy już prawie dwa lata mieszkają w wynajętych przez PCK ośrodkach wczasowych. Mają mieszkanie, wikt i opierunek za darmo (dał, przynajmniej, na pokrycie części kosztów Wysoki Komisarz ONZ), mają wczasy, opiekę lekarską i kieszonkowe. Mają też wymagania!”

Uważamy, iż p. Solecki 60 lat wcześniej miałby szansę zostać czołowym komentatorem innego organu również robotniczej partii — *Völkischer Beobachter* — redakcja. ■

# Pogląd

sprzedajemy także: **AUSTRIA** — Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070 Wien; Polnische Buchhandlung — „Dwójka”, Margaretenstr. 2-4, 1040 Wien; **FRANCJA** — Libella, 12, rue St-Louis-en-Ile, 75004 Paris; **RFN** — Stodiek's Buchhandlung, Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10; **ARKADY** Kunst und Buchhandlung, Alsterarkaden 10, 2000 Hamburg 36; Osteuropäische Buchhandlung **WAWEL**, Stephanstr. 11, 5000 Köln 1; Buchhandlung **DIALOG**, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt/M.; **USA** — POLONIA Book Store & Publ. 2886 Milwaukee Ave., Chicago Ill. 60618; Księgarnia „Nowego Dziennika”, 21 West Bloov Street, New York 10018; **WIELKA BRYTANIA** — Orbis Books London Ltd., 66 Kenway Road, Earst Court, London SW5.

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

## NAWRÓT PRASKIEJ WIOSNY?

Na tajnym posiedzeniu czechosłowackiego KC w dn. 10 kwietnia br. przeprowadzono równie tajne wybory; prezes rady ministrów rządu Dubčeka z roku 1968, Józef Lenart, został wybrany członkiem KC, doszło też do innych istotnych zmian personalnych, w wyniku których stanowiska utracili zaufani byłego szefa partii Gustawa Husaka. Jak wynika z przemówienia sekretarza generalnego Milosa Jakesa, 1,7 mln członków KP Czechosłowacji winno skoncentrować się na zadaniach politycznych, podczas kiedy problemami gospodarczymi winien zająć się rząd. (*Süddeutsche Zeitung*, 11.04.88)

## A WEGIPCIE ODDAJA...

W dniu 10 kwietnia w Kairze wyrokiem tzw. sądu moralnego E. Sadat, przyrodni brat byłego szefa Egiptu, jak i 10-ciu innych członków jego rodziny, został zobowiązany do zwrotu ok. 9 mln dolarów skradzionych w czasie, gdy ster władzy dzielił członek rodziny Sadatów. (*Süddeutsche Zeitung*, 11.04.88)

## TRAGICZNA SYTUACJA UCHODźCÓW WIETNAMSKICH

10 kwietnia br. minister spraw zagranicznych Malezji zwrócił się do Wysokiego Komisarza d/s Uchodźców ONZ o pomoc w sprawie „boat people” (Wietnamczyków uciekających z kraju na łódkach - przyp. red.): „Tak nie może być dalej, trzeba w końcu coś zrobić i to natychmiast”, natomiast rzecznik MSW Tajlandii wypowiedział się na ten sam temat, oświadczył 9 kwietnia: „Nie możemy już żadnemu uchodźcy”. W roku 1985 ok. 20 tys. Wietnamczyków usiłowało w ten sposób nielegalnie opuścić swoją ojczyznę; w roku 1987 liczba ta osiągnęła prawie 30 tys., przy tym chodzi tuż przy tym o uchodźców zarejestrowanych. Według ONZ co najmniej 1/3 uchodźców „nie osiąga celu”, czyli

tonie. Drukujący tę wiadomość dziennik *Die Welt* z dn. 12.04.88 przypomina, iż od roku 1979 Stany Zjednoczone przyjęły 150 tys. wietnamskich uchodźców.

## DOBRYNIN: KAPITALIZM JEDNAK TRWALSZY

Pierwszy ideolog Kremla, sekretarz KC Dobrynin, oświadczył 12 kwietnia br. w Pradze, iż „światowy ruch komunistyczny przeżywa obecnie kryzys, a kapitalizm okazał się o wiele trwalszy niż szacowano wcześniej”, dodając, iż „socjalizm nie stał się dotychczas dla mas na Zachodzie przekonującym przykładem głębokiej demokracji społeczeństwa i radykalnych rozwiązań problemów ekonomicznych. Doszło tu do negatywnych zjawisk w całym szeregu państw socjalistycznych od Związku Sowieckiego poczynając. Z tego względu spadła atrakcyjność i popularność socjalizmu w świecie”.

Jednak, jak zauważył Dobrynin, „socjalizm jest jedyną alternatywą dla kapitalizmu”. (*Tagesspiegel*, 13.04.88)

## WERYFIKACJA HISTORII KALININGRADU

W *Moskowskich Nowostiach* z dn. 10 kwietnia br. można znaleźć reportaż z Kaliningradu (dawniej Königsstadt): „(...) Trzeba w końcu powiedzieć otwarcie, że historia tego regionu nie zaczęła się w 1945 roku”.

(*Süddeutsche Zeitung*, 14.04.88)

## KGB A PROBLEMY NARODOWOŚCIOWE

W dniu 13 kwietnia, w 6 tygodni po rozruchach na tle narodowościowym na Zakaukaziu, ustosunkował się do nich szef KGB Wiktor Czebrikow. Okazało się, iż wszystkiemu winien jest Zachód, który to podżegał i wzniecał nieufność między Azerbejdżanami i Ormianami. „Jest powszechną tajemnicą, iż wy-

wiady mocarstw imperialistycznych i wrogo nastawione do Sowietów ośrodki na Zachodzie brały aktywny udział w ekstremistyczno-nacjonalistycznych akcjach”: Czebrikow przestrzegł przed lekceważeniem niebezpieczeństwa, jakie grozi ZSRS ze strony służb wywiadowczych państw zachodnich, dodając, iż na Zakaukaziu należy przede wszystkim rozwiązać problemy gospodarcze i społeczne, a także rozpocząć proces wychowania w duchu patriotyzmu i internacjonalizmu.

(*Neue Zürcher Zeitung*, 15.04.88)

## PORYWACZE I ZAKŁADNICY NA WOLNOŚCI

15 dni (5-20 kwietnia) trwała gehenna zakładników uprowadzonego Boeinga 747 kuwejckich linii lotniczych. Porywacze, członkowie „Partii Boga”, pochodzący najprawdopodobniej z Bejrutu, domagali się od władz Kuwejtu uwolnienia swych 17 współwyznawców odbywających tam kary więzienia za zamachy terrorystyczne. Samolot uprowadzony na linii Bangkok-Kuwejt wylądował na irańskim lotnisku Mesched, a następnie przeleciał kolejno do Larnaki (Cypr) i Algieru, gdzie 20 kwietnia o godz. 7.00 rano terroryści uwolnili wszystkich zakładników (w Larnace porywacze zamordowali dwie osoby) i znikli bez śladu.

(*Süddeutsche Zeitung*, 21.04.88)

## TRZYDZIEŚCI LAT TEMU...

Jak przypomina *Süddeutsche Zeitung* z 21 kwietnia, równo 30 lat wcześniej w ambasadzie PRL w Moskwie miało miejsce przyjęcie, w którym udział wziął Nikita Chruszczow i wielu dyplomatów zachodnich, którzy od ówczesnego szefa Kremla usłyszeli: „jest wielu ambasadatorów, którzy chcieliby napluć na komunizm, ale nie próbujemy się kto dalej pluje, jak wielbłądy w klatce — miast tego przystąpmy do współpracy. Pobjemy kapitalizm, co nie znaczy, że będziemy kokokol-

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

wiek zabijać". Następnie Chruszczow oświadczył ambasadorowi amerykańskiemu: „Wygramy to współzawodnictwo, a potem was przestawimy. My, bolszewicy jesteśmy niezastąpionymi ludźmi. Do tej pory, osiągnęliśmy bardzo mało, chcemy lepiej i więcej. Kraje socjalistyczne muszą sobie nawzajem pomagać, co nie ma nic wspólnego z wyzyskiem. Będziemy wspólnie marszerować ku komunizmowi.”

## MASOWE MORDY W MOZAMBIKU

W dn. 21.04. rzecznik amerykańskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych wyraził oburzenie swego rządu z powodu masowych mordów, jakich dopuściła się organizacja partyzancka „Renamo”, zwalczająca od 12 lat marksistowski rząd Mozambiku. Partyzantów popiera Afryka Południowa. Liczbę ofiar oblicza się na 100 tys. osób.

(*Tagesspiegel*, 23.04.88)

## WYBORY WE FRANCJI

W pierwszej fazie wyborów przydatności we Francji w dniu 24 kwietnia dotychczasowy prezydent Mitterand osiągnął 34,04% głosów, a premier Chirac 19,89%, 16,56% otrzymał poprzedni premier Barres, a prawicowy ekstremista Frontu Narodowego Le Pen 14,44%.

Drugą fazę wyborów, będącą bezpośrednim pojedynkiem między Mitterandem a Chiraciem w dn. 8.05.88 wygrał Mitterand otrzymując 54% głosów.

(*Tagesspiegel*, 26.04./9.05.88)

## „JESTEŚMY STRACONĄ GENERACJĄ”

Aleksiej Nowikow, współpracownik dziennika *Kommunist* napisał list do młodzieżowego czasopisma *Junost* opublikowany 23 kwietnia. Oto fragmenty: „Urodziliśmy się na początku lat 60-tych i wyrosliśmy w atmosferze kłamliwych raportów i

radosnych plakatów, choć widzieliśmy na własne oczy, iż nie wszystko w kraju dzieje się dobrze. Jestem zdania, że jesteśmy straconą generacją. Utraciliśmy wiarę w sprawiedliwość, dobroć i równość wobec prawa. Uczono nas, że prawda jest najwyższą wartością tego świata. Przepuszczalnie z tego powodu starannie nas przed nią chroniono. Prowadziliśmy podwójne życie. Teraz smutna prawda leje się na nas strumieniami.”

(*Tagesspiegel*, 26.04.88)

## KGB OSTRZEGA

W dn. 28.04 na łamach dziennika *Argumenty i Fakty* ostrzeża się obywateli sowieckich przed „krecią robotą” agentów z RFN, USA i Francji. „Zachodnie tajne służby chcą wykorzystać polityczną sytuację w ZSRS celem destabilizacji i utworzenia opozycji przeciwko socjalizmowi. Dążą one między innymi do stworzenia burżuazyjnego systemu wielopartyjnego w ZSRS jak i tzw. wolnych związków zawodowych i do tego celu wykorzystują ekstremistów różnej maści, którzy zarażeni są amokiem nacjonalistycznych i religijnych przesądów. W podobny sposób służby zachodniego wywiadu przygotowują strajki i demonstracje w innych krajach socjalistycznych. Centrum koordynującym poczynania zachodnich agentów znajduje się w RFN i nazywa się »Międzynarodowa Solidarność«. Ściśle z nimi współpracują monarchijska Wolna Europa, jak i paryskie czasopismo emigracyjne *Kontynent*.”

(*Tagesspiegel*, 29.04.88)

## ZMIANA WARTY NA WĘGRZECH

Węgierski premier Grosz w wywiadzie dla *Magyar Hirlap* opublikowanym 28 kwietnia oświadczył między innymi, iż węgierscy politycy winni dobrowolnie podać się do dymisji, jeśli ich umysłowe możliwości zagrożone są zwykłymi prawami biologii. Dotyczyć to ma także naj-

wyższych funkcjonariuszy i urzędników. Podajacy tę informację *Tagesspiegel* z dn. 29.04. przypomina, iż szef węgierskiej partii Kadar w maju ukończy 76 lat.

## WĘGRY: PATRIOTYCZNY FRONT NARODOWY PRZECIWK

Węgierski Patriotyczny Front Narodowy mający według założeń służyć jako „pas transmisyjny władzy oraz tłumaczyć politykę partii masom”, opublikował na łamach własnego pisma *Magyar Nemzet* w dn. 29.04. miażdżącą krytykę tez węgierskiego KC na mający się rozpocząć 20 maja zjazd partii. Front Narodowy, na którego czele stoi były minister kultury opublikował kontrtezy i poddał krytyce efekty politycznej i gospodarczej działalności ortodoksyjnej grupy skupionej wokół Janosa Kadara. Domagano się też rozpoznania pluralizmu interesów społeczeństwa oraz utworzenia systemu wielopartyjnego. (*FAZ*, 30.04.88)

## KRYTYKA SYSTEMU WYBORCZEGO W ZSRS

W dn. 29.04 na łamach *Izwiestii* Jurij Burtin dwa miesiące przed Plenum KPZS skrytykował zreformowaną zgodnie z życzeniami Gorbaczowa ordynację wyborczą: „Jeśli mamy brać poważnie demokrację systemu politycznego, powinniśmy zaprzestać tej gry, która z wyborów czyni czystą formalność, a wybierani są kandydaci z uprzednio przygotowanej listy.” Burtin zaproponował, aby w wyborach do władz lokalnych, jak i Najwyższego Sowietu kandydowali popularni naukowcy, historycy, publicyści, pisarze, reżyserzy i aktorzy. Zgodnie z analizą Burtina obecnie w Najwyższym Sowiecie zasiadają milczący i potakujący, a pewna grupa jest nie do wyrzucenia, wśród nich 23 członków politbiura i sekretariatu KC, 53 wojskowych i 16 szefów KGB.

(*Süddeutsche Zeitung*, 30.04.88)

## OSCARY 1988

W Hollywood 12.04. przyznane zostały tegoroczne Oscary. Wszelkie rekordy pobił film Bernardo Bertolucci'ego „Osami cesarz”, który otrzymał aż 9 wyróżnień (m.in. za reżyserię, zdjęcia, scenariusz, muzykę, dźwięk). Najlepszą aktorką roku została była piosenkarka Cher za rolę w filmie „Moonstruck”, najlepszym aktorem Michael Douglas (syn Kirka Douglasa) za rolę w filmie „Wall Street”. (*Frankfurter Rundschau*, 13.04.)

Natomiast 23.04. agencja Reutersa doniósł, iż mimo zastrzeżeń Narodowego Kongresu Ludowego „Osami cesarz” wejdzie w czerwcem na ekrany kin w ChRL.

## POWRÓT WITKIEWICZA

Tadeusz Nowakowski pisze w *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (13.04.) o uroczystościach w związku ze sprowadzeniem prochów Stanisława Ignacego Witkiewicza do Zakopanego. Witkiewicz popełnił samobójstwo w 1939 r. po wkroczeniu wojsk sowieckich na tereny polskie. Jego prochy przez 49 lat spoczywały w Jeziorach na Polesiu. Związek Literatów Polskich przez wiele lat bezskutecznie zwracał się do odpowiednich władz w ZSRS o wyrażenie zgody na sprowadzenie jego zwłok do Polski.

Twórczość Witkiewicza znana jest również na Zachodzie — zwłaszcza jego dramaty — „Wariat i zakonnica”, „Szewcy” i „Kurka wodna”. Przede wszystkim „Szewcy” byli kilkakrotnie wystawiani w teatrach zachodnioniemieckich.

## BÓGI I DIABŁY

Tak zatytułował zachodniobierliński magazyn *TI* (28.04.) wywiad z Andrzejem Wajdą, w którym chodzi przede wszystkim o najnowszy film polskiego reżysera — „Biesy”, wchodzący do rozpowszechnienia na terenie RFN. Oto ciekawsze fragmenty:

— Czy jest Pan polskim emigrantem?

— Nie. Mieszkam w Polsce i nigdy nie wyjeżdżałem na dłużej. Jedynie „Dantona” kręciłem przez kilka miesięcy w Paryżu, a później przebywałem kilka miesięcy w RFN, gdzie pracowałem nad filmem „Mitość w Niemczech”. „Biesy” robiłem w Polsce. (...)

— Czy w związku ze zmianą stosunków politycznych w Polsce zmieniła się koncepcja filmu (chodzi o „Biesy”)?

— Nie. Ten temat ma niewiele wspólnego z Polską. Wydarzenia, które miały miejsce w Polsce o wiele lepiej wyraziłem w „Człowieku z żelaza”. Sądzę, iż bardzo trudno jest wrócić do takiego filmu jak „Człowiek z żelaza”. A jeszcze trudniej byłoby grać w ciuciubabkę z władzą, cenzurą i z publicznością. (...)

— Pańska rodaczka i koleżanka Agnieszka Holland kręci obecnie we Francji film o zamordowaniu księdza Popiełuszki...

— Tak, i jestem bardzo szczęśliwy, że właśnie ona robi ten film. Cieszę się, że ona — w przeciwieństwie do wielu innych polskich reżyserów, którzy żyją na Zachodzie — wywalczyła sobie prawo filmowania i może zrobić właśnie ten film. Po drugie: cieszę się, że Agnieszka Holland nie podaje się za francuskiego lub amerykańskiego reżysera, lecz jest nadal zdania, iż jej obowiązkiem jest wyjaśniać nasze sprawy i kontynuować to, co robiła jako reżyser w Polsce. Napawa mnie to optymizmem.

## WALKA O WSPOMNIENIA

W hamburskim tygodniku *Die Zeit* (15.04.) opublikowane zostały fragmenty wystąpienia Adama Michnika przed warszawskimi historykami (niestety, tygodnik nie podaje, gdzie i kiedy miało miejsce to wystąpienie) na temat „białych plam” w historii stosunków polsko-sowieckich. Oprócz ogólnie znanych sprawach Michnik poświęcił swoje wystąpienie również sprawom „własnego podwórka”. Jego zdaniem historycy polscy jak dotąd zbyt mało uwagi poświęcili „hanbie domowej”, czyli mechanizmom, które pozwoliły intelektualistom zaakceptować komunizm. Zdaniem Michnika istnieją różnorodne „białe plamy”: dotychczas mówiliśmy tylko o tych „plamach” zawinionych przez ołówka cenzora lub własny strach czy wygochnictwo. Istnieją jednak inne, którymi nie można obciążać „tych na górze”. Są to „białe plamy” w naszej narodowej i indywidualnej świadomości.

\* \* \*

W tym samym numerze Otmar Lühodlowski pisze o 45 rocznicy powstania w warszawskim getcie i losie Marka Edelmana, jednego z nielicznych przywódców powstania, który przeżył zagładę. Autor pisze o obchodach w Polsce, cytując celne uwagi Edelmana: „Naród żydowski przestał egzystować pomiędzy Wisłą a Donem”. „A to jest kochać kogoś, kogo już nie ma” (komentarz do nowego filosemickiego kursu Warszawy).

Edelman pozostał w Polsce. Jako kardiolog miał liczne propozycje wyjazdu na Zachód. Dlaczego został? „Ktoś musi się troszczyć o tutejsze sprawy. W jakimś sposób jestem zobowiązany do pozostania wobec moich nieżyjących towarzyszy i tych wszystkich, którzy leżą na pochowani”.

\* \* \*

W Nowym Jorku w domu aukcyjnym Sotheby's odbyła się (trwająca 10 dni licytacja dzieł sztuki (obrazy, secesyjne meble, stare zegary i biżuteria, lampy i porcelana stołowa w stylu art deco, jak również bardzo rzadkie zdjęcia Marylin Monroe) oraz przedmiotów codziennego użytku należących do zmarłego niedawno głównego przedstawiciela pop-artu Amerykanina Andy'ego Warhola. W sumie uzyskano, wbrew wszelkim oczekiwaniom, ponad 25 mln dolarów, które zasiła fundację popierania sztuki zgodnie z wolą zmarłego artysty. (*Tagespiegel*, 5.05.)

\* \* \*

W Jugosławii jako pierwszym kraju rządowym przez komunistów ukaże się w oficjalnym wydawnictwie „Archiwum Gulag” Aleksandra Sołżenicyna. Pierwszy nakład wyniesie jedynie 10 tys. egzemplarzy. (*Tagespiegel*, 12.04.)

\* \* \*

Spadkobiercy praw autorskich słynnej powieści Margaret Mitchell „Przemięto z wiatrem” wyrazili zgodę na napisanie dalszego ciągu sagi. Alexandra Ripley podjęła się tego zadania i z końcem 1989 r. ma się ukazać dalszy ciąg tej poczytnej powieści (ponad 25 mln sprzedanych egzemplarzy). (*FAZ*, 23.04.)

## „PIERESTROJKA”: KWITNIE HANDEL (BRONIA)

Zgodnie z doniesieniami władz amerykańskich, w roku 1986 Sowietom udało się zdystansować USA, jeśli chodzi o wartość sprzedanej broni (odpowiednio: 15 mld dol.; 12,3 mld). Ogólnie jednak w roku 1986 sprzedano na świecie mniej broni (za 34,6 mld dol.) niż w 1984 r. — 50 mld. W ostatnich dwóch latach tradycyjnym eksporterem broni wyróżnił się nowi konkurenci: Chiny, Brazylia i Izrael. (*Süddeutsche Zeitung*, 11.04.88)

## WIARYGODNOŚĆ DŁUŻNIKÓW

Dwa razy do roku *Institutional Investor Magazine*, w oparciu o dane największych banków światowych opracowuje listę krajów pod względem ich wiarygodności i zdolności spłaty zaciągniętych kredytów. Jeśli za 100 przyjmiemy brak ryzyka przy udzielaniu kredytu, a za 0 najwyższe ryzyko, to stan na marzec br. przedstawia się w sposób następujący: Japonia — 95, Szwajcaria — 94, RFN — 93, USA — 91, Holandia — 87, Wlk. Brytania — 87, Francja — 85, Austria — 84, Szwecja — 81.

Znaczenie niżej plasują się następujące państwa: Indie — 50, Grecja — 47, Brazylia — 29, Meksyk — 28, Nigeria — 20, Iran — 18 i wreszcie POLSKA — również 18. „Wyprzedzają” nas Irak — 15, Kuba — 13, Nikaragua — 7, Uganda — 5 i Korea Płn. — 4.

## KONIEC ERY ILÓW?

W dniu 21 kwietnia w Paryżu w imieniu krajów socjalistycznych NRD-owskie linie lotnicze „Interflug” zwróciły się, za prośbą o sprzedaż produktów międzynarodowego konsorcjum Airbus (autobusów powietrznych). Eksperti NATO do końca czerwca zdecydują, czy ze względu na zastosowane tam najnowsze rozwiązania elektroniczne może dojść do transakcji. (*Tagesspiegel*, 22.04.88)

\* \* \*

W dniu 21.04. przebywający z wizytą w Węgrzech sowiecki szef rady ministrów Nikołaj Ryszkow wystąpił z miażdżącą krytyką organizacji RWPG. Mechanizmy działania organizacji określił jako przestarzałe i stwierdził konieczność przejścia z ekstensywnego na intensywny system gospodarowania, a także utworzenia „rynku socjalistycznego” na podstawie zdrowych zależności finansowych. Ryszkow dodał, iż w krajach RWPG Węgry zbliżyły swój system cen do obowiązującego na rynku światowym. Panujący w RWPG system bilateralnej wymiany towarowej opisał Ryszkow jako „niską formę kooperacji”. Dziennikarz podającego tę informację dziennika *Die Welt* (23.04.) Karl Stroehm, tak komentuje przemówienie Ryszkowa: „Związek Sowiecki, aby zapobiec dalszej reorientacji krajów bloku wschodniego na Wspólny Rynek musi dostosować się do praw i zasad światowego rynku. Byłaby to z pewnością bardziej polityczna niż gospodarcza rewolucja.”

## JAK DŁUGO PRACUJĄ?

Federalny Związek Niemieckich Pracodawców (BDA) opublikował dane statystyczne za rok 1987 dotyczące godzinowego wymiaru pracy w skali rocznej osób zatrudnionych w zakładach przemysłowych rozwiniętych krajów świata. Japonia — 2138, Szwajcaria — 1913, USA — 1912, Szwecja — 1800, Włochy — 1800, Wlk. Brytania — 1778, Francja — 1771, Austria — 1743, RFN — 1716. (*Tagesspiegel*, 29.04.88)

\* \* \*

Poczynając od dnia 2 maja br. obywatele NRD będą otrzymywać za jedną markę wschodnią — 52,34 zł, zamiast jak dotychczas 41,87. W NRD potaniał także forint. Za 1 markę obywatel NRD otrzyma ich 7 miast 6,10. (*Tagesspiegel*, 30.04.88)

LIBELLA

12, rue St-Louis-en-l'île — 75004 Paris, France  
Tel 43-26-51-09  
Metro: Pont Marie  
poleca swoje wydawnictwa

## KRZYSZTOF RUTKOWSKI

### Braterstwo albo śmierć

stron 278

Cena FF. 95.00

... Na pozór jeszcze jedna rzecz o Mickiewiczu, Towiańskim, romantyzmie i polskim węń wpleceniu. A jednak pod podkładem merytorycznym, przy bardzo sumiennym i często odkrywczym warsztacie naukowym, kryje się pasjonująca opowieść nie tylko o ludziach Wielkiej Emigracji, lecz także o nas. Zadziwiająca aktualność przeszłości pomoże nam zrozumieć wiele aktualnych problemów. Pasjonująca i wzbogacająca lektura, która z pewnością wzbudzi refleksje i polemiki.

KSIĄŻKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT  
Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie

**MOSKWA.** W dn. 10.04. telewizja sowiecka po raz pierwszy w historii przeprowadziła bezpośrednią transmisję z mszy w prawosławnej cerkwi pod wezwaniem Trzech Królów w Moskwie. (Frankfurter Rundschau, 11.04.88)

**MOSKWA.** „Prawda” z dn. 10.04. doniosła, iż Gorbaczow w czasie rozmowy z szefem PLO Jassirem Arafatem w dn. 9.04. w Moskwie zażądał od swego gościa uznania państwa Izrael. (Tagesspiegel, 12.04.88)

**TUNIS.** W dn. 12.04. do Tunisu przybył Jassir Arafat, który oświadczył, iż powyższe doniesienie moskiewskiej „Prawdy” mija się z prawdą. (Neue Zürcher Zeitung, 13.04.88)

**MOSKWA.** „Prawda” z dn. 11.04.88 podała, iż tylko w lutym i marcu br. za kradzież mienia armii skazano oficerów armii sowieckiej na karę grzywnien o łącznej wysokości 2,5 mln rubli. (Die Welt, 12.04.88)

**BUDAPEST.** W dn. 11.04. czterech członków KC węgierskiej KP zostało usuniętych z partii za udział w tzw. narodowym forum demokratycznym; zaś tygodnik „Magyarország” z dn. 9.04. podał do wiadomości, iż w zimie zeszłego roku partię opuściło dobrowolnie 40 tys. członków. (NZZ, 13.04.88)

**LUBLANA.** W dn. 12.04. agencja prasowa Tanjug podała do wiadomości, iż parlament Republiki Słowenii zażądał dymisji rządu federalnego w Belgradzie. (Tagesspiegel, 13.04.88)

**MOSKWA.** W dn. 12 kwietnia „Sowieckaja Kultura” doniosła, iż 7 czerwca br. w locie stacji orbitalnej „Mir” weźmie udział kosmonauta bułgarski, natomiast w listopadzie podobnego zaszczytu dostąpi astronauta francuski. (Tagesspiegel, 13.04.88)

**MOSKWA.** W dn. 13 kwietnia br. KGB zaaresztowało 35 obywateli żydowskiego pochodzenia, demonstrujących pod gmachem moskiewskiego KC i domagających się prawa emigracji do Izraela. (Süddeutsche Zeitung, 14.04.88)

**NIKOZJA.** W dn. 15.04.88 agencja Reutersa podслуchała na Cyprze oświadczenie przywódcy irańskich pielgrzymów do Mekki i Medyny w Arabii Saudyjskiej, z którego wynika, iż weźmie w niej udział 150 tys. osób zamierzających pod drodze urządzać polityczne demonstracje, które w ub. roku kosztowały życie ponad 400 osób. (Süddeutsche Zeitung, 16.04.88)

**BUDAPEST.** Członek KC węgierskiej partii komunistycznej György Lanyi w wywiadzie dla „Die Welt” opublikowanym w dn. 14 kwietnia na pytanie: „Jakie podstawy ustroju socjalistycznego są nienaruszalne”, odpowiedział: „Zadaliśmy mi pytanie, które bardzo często stawiamy sobie sami, oraz zapewnił, iż całe węgierskie KC „trzyma kciuki za sowiecką pieriestrojkę”.

**NEW DELHI.** W ubiegłym roku w Indiach nakręcono 806 filmów pełnometrażowych. (Frankfurter Rundschau, 14.04.88)

**GENEWA.** W dn. 14 kwietnia podpisano tam układ między Pakistanem i Afganistanem, gwarantowany przez ZSRŚ i USA, na mocy którego dojdzie od 15 maja br. do wycofywania wojsk sowieckich, oraz repatriacji ok. 5 mln afgańskich uchodźców mieszkających obecnie w Pakistanie. (Süddeutsche Zeitung, 15.04.88)

**MOSKWA.** W dn. 14 kwietnia „Prawda” przeczyła sowieckich dziennikarzy, iż w chwili obecnej ich naczelnym zadaniem jest pisanie w pozytywnym świetle o reformach szefa partii Gorbaczowa, a także zaapelowała, by półprawdy zastąpić prawdami. (Tagesspiegel, 15.04.88)

**ATLANTA.** Przebywający tu rzecznik sowieckiego MSZ Gierassimow oświadczył na konferencji prasowej w dn. 15.04., że Sowietci gotowi są do wycofania własnych wojsk z NRD pod warunkiem wycofania wojsk amerykańskich z terytorium RFN. (Süddeutsche Zeitung, 16.04.88)

**PHENIAN.** W 76-te urodziny szefa północnokoreańskiego państwa, partii i armii, Kim Ir Sena, jubilat otrzymał 43 tys. podarków, w tym samochód osobowy od Związku Sowieckiego, wiązanki kwiatów od przywództwa chińskiego i Jassira Arafata. (Süddeutsche Zeitung, 16.04.88)

**BONN.** Zachodniemieckie MSW podało do wiadomości w dn. 15.04., iż liczba więźniów politycznych w NRD wzrosła do 639 osób, osiągając w ten sposób stan sprzed wprowadzonej tam w ub. roku amnestii. (Tagesspiegel, 16.04.88)

**MOSKWA.** W dn. 14.04. rzecznik sowieckiego rządu Gierassimow – podczas konferencji prasowej w Moskwie na pytanie jednego z dziennikarzy zachodnich: Jaka jest różnica między „pieriestrojką” a Praską Wiosną? – odpowiedział: „Różnica dwudziestu lat”. (Süddeutsche Zeitung, 18.04.88)

**FRANKFURT/M.** W nocy z 17/18.04. we Frankfurcie doszło do zamachu bombowego na Gminę Żydowską i biuro linii lotniczych Arabii Saudyjskiej. (Tagesspiegel, 19.04.88)

**PEKIN.** W dn. 16.04. sprzed budynku pekińskiego Uniwersytetu znikł jeden z największych pomników Mao (25 m wysokości). (Süddeutsche Zeitung, 19.04.88)

**RZYM.** W opublikowanym w dn. 19.04. w Rzymie liście do ukraińskich katolików w całym świecie papież Jan Paweł II oświadczył, iż chciałby się udać z pielgrzymką na Ukrainę, by uczcić przypadające tam w br. milenium chrześcijaństwa, a także wypowiedział się za swobodą wyznania dla ukraińskich katolików w ZSRŚ, których po II wojnie światowej Stalin siłą podporządkował Kościołowi prawosławnemu. (Tagesspiegel, 20.04.88)

**RZYM.** W dn. 20.04. przebywający tam wiceszef agencji TASS Krasikow oświadczył, iż stosunki między Moskwą a Watykanem uległy ostatnio poprawie, jednakże wykluczył możliwość ewentualnej wizyty papieża Jana Pawła II w Sowiatach. (Tagesspiegel, 21.04.88)

**PEKIN.** Jak poinformowała w dn. 18.04. chińska agencja prasowa „Nowe Chiny”, zanieczyszczenie powietrza w Pekinie jest 35 razy wyższe niż w Londynie i 16 niż w Tokio. (Tagesspiegel, 20.04.88)

**HONOLULU.** W dn. 20.04. przebywający tam od dwóch lat był prezydent Filipin Ferdynand Marcos oświadczył, iż w ciągu dwóch m-cy za pozwoleniem pani prezydenta Corazon Aquino powróci on do ojczyzny „w charakterze doradcy”. (Süddeutsche Zeitung, 21.04.88)

**PRAGA.** W dn. 20.04. szef rady ministrów Strougal złożył na ręce prezydenta Husaka prośbę o zdymisjonowanie własnego rządu. (Tagesspiegel, 21.04.88)

**PRAGA.** W dn. 22.04. prezydent Husak przedstawił nowy rząd ČSRŚ ze Strougałem na czele, w którym liczbę wicepremierów zmniejszono z 10 do 6, co ma być pierwszym krokiem planowanego zmniejszenia biurokracji o 30%. (FAZ, 23.04.88)

**MOSKWA.** Na schodach biblioteki im. Lenina w pobliżu Kremļa w dn. 21.04. domagając się pozwolenia na wyjazd do Izraela z naszytymi na odzież gwiazdami Dawida demonstrowało około 200 osób, z których 40 zaaresztowano. (Tagesspiegel, 22.04.88)

**BONN.** Zawiadujący finansami frakcji parlamentarnej CDU/CSU poseł Seiters w wywiadzie dla gazety „Frankfi-



sches Volksblatt" wypowiedział się za konsekwentniejszym niż dotychczas usuwaniem z terenu RFN osób, którym odmówiono prawa do azylu politycznego „nawet gdy pochodzą one z Polski, czy z Węgier”. (Tagesspiegel, 23.04.88)

**KRETA.** W dn. 23.04. grecki kolarz Kanelo z Kanello Potulus przeleciał samolotem nakręcanym siłą mięśni ludzkich 118 km, utrzymując się w powietrzu 3 godz. i 54 min., co jest nowym rekordem świata (FAZ, 29.04.88)

**PEKIN.** W dn. 22.04. podano tam do wiadomości, iż 20 osób oskarżonych o zorganizowane polowanie na niedźwiedzie panda w prowincji Setuan, skazanych zostało na dożywotnie więzienie. (Tagesspiegel, 23.04.88)

**MOSKWA.** W dn. 22.04. dekretem podpisanym przez Andrieja Gromycę, nominalnego zefa ZSRS, po raz drugi pozbawiono sowieckiego obywatelstwa córkę Stalina Swietlanę Allilujewą. (Süddeutsche Zeitung, 23.04.88)

**MOSKWA.** W dn. 24.04. sowiecki minister spraw zagranicznych Szewardnadze odrzucił zaproszenie do Izraela wystosowane przez premiera Szamira. (FAZ, 25.04.88)

**FRANKFURT/M.** W dn. 25.04. decyzją nadburmistrza Brücka zamknięto biuro trudniące się handlem dziećmi (od 12 do 45 tys. marek za sztukę). (Tagesspiegel, 26.04.88)

**TEL AWIW.** W dn. 25.04. po trwającym 14 miesięcy procesie wydalonego z USA 68-letniego Johna Demianiuka oskarżonego o zbrodnię przeciwko ludzkości dokonane w czasie II wojny światowej w obozie koncentracyjnym w Treblince zapadł wyrok śmierci. (Tagesspiegel, 26.04.88)

**BERLIN ZACH.** W dn. 26.04. około godz. 3-ciej nad ranem powiodła się ucieczka przez mur do Berlina Zachodniego dwóm młodym robotnikom z Jery. (Tagesspiegel, 27.04.88)

**SOFIA.** W dn. 25.04. skazano tam na karę śmierci 3 osoby oskarżone o zamachy bombowe w 1984 r. w Płowdiw i w 1985 r. w Warnie, w wyniku których zginęło 8 osób, a 51 odniosło rany. (Tagesspiegel, 27.04.88)

**SAN FRANCISCO.** Przed wydaleciem do Argentyny sąd w San Francisco skazał byłego członka argentyńskiej junty wojskowej gen. Suareza Masona na karę w wysokości 21 mln dolarów za znęcanie się nad więźniami w czasie, gdy piastował on wysoką funkcję w żandarmerii. (Tagesspiegel, 27.04.88)

**WIEDEŃ.** Od dnia 18 maja w Austrii drukować się będzie 15 tysięcy moskiewskiej „Prawdy” po niemiecku. (Süddeutsche Zeitung, 28.04.88)

**PARYŻ.** W dn. 27.04. zakończyły się tam dwudniowe rozmowy pomiędzy delegacjami MSZ-ów USA i ZSRS, w wyniku których dojść może do wycofania z Kambodży przebywających tam od 10 lat wojsk wietnamskich na wzór „rozwiązania afgańskiego”. (Süddeutsche Zeitung, 28.04.88)

**WIEDEŃ.** W dn. 27.04. rzecznik austriackiego ministerstwa spraw wewnętrznych Karl Newole podał do wiadomości, iż drastycznemu przyspieszeniu ulegnie rozpatrywanie podań o azyl obywateli Polski i Węgier (ogólnie Austriacy w tym roku liczą się z przyływem 30 tysięcy uchodźców, przy 11 tys. w roku ubiegłym i 8.600 w roku 1986). (Süddeutsche Zeitung, 28.04.88)

**HAMBURG.** W dn. 27.04. zachodniemieckie ministerstwo zdrowia podało do wiadomości, iż w ubiegłym roku liczba zgonów spowodowanych przedawkowaniem narkotyków wzrosła o 94 osoby w porównaniu do roku 1986 i wynosi obecnie 442, natomiast w br. tylko do końca marca w Nadrenii i Westfalii ofiarami narkotyków padły 43 osoby, a więc o 60% więcej niż w roku ubiegłym. (Süddeutsche Zeitung,

28.04.88)

**PRAGA.** W dn. 27.04.88 przedstawiciel Karty 77 podał do wiadomości, iż 35-letni desydet czechosłowacki Paweł Wonka zmarł w niejasnych okolicznościach w więzieniu w Hradce Kralow, gdzie odsiadywał karę 21 miesięcy więzienia za „podżeganie do powstania”. (Die Welt, 28.04.88)

**MOSKWA.** W dn. 28.04 na łamach moskiewskiej „Prawdy” ukazał się artykuł specjalnego korespondenta w Afganistanie, pułkownika Studenikina, z którego wynika, iż afgańscy sojusznicy i przyjaciele ZSRS w Kabulu martwią się o swoją przyszłość po wycofaniu wojsk sowieckich i domagają się potwierdzenia plotki o tajnej kłauzuli umowy genewskiej, z której ma wynikać, iż ZSRS przyjmie 500 tys. swych afgańskich przyjaciół. (Süddeutsche Zeitung, 29.04.88)

**PRAGA.** Po wieloletnim sporze osiągnięto porozumienie pomiędzy Watykańem a rządem CSRS w kwestii mianowania dwóch biskupów katolickich. (FAZ, 30.03.88)

**MOSKWA.** Na łamach sowieckiej „Kultury” ukazał się w dniu 29.04 list czytelnika, który obawiając się, iż Gorbaczow może przepaść w wyborach na Sekretarza Generalnego KPZS proponuje, by w przyszłości funkcję tę piastowała osoba wybierana drogą narodowego referendum nie zaś przez członków KC. (Tagesspiegel, 1.05.88)

**MOSKWA.** W dn. 29.04 Gorbaczow spotkał się z patriarchę rosyjsko-ortodoksyjnego kościoła Pimenem i oświadczył, iż prześladowania Kościoła w czasach Stalina były tragicznymi wydarzeniami czasu kultu jednostki i wypowiedział się za rozszerzeniem i ochroną praw Kościoła w ZSRS, na co usłyszał od patriarchy, iż jest architektem „perestrojki” i prorokiem nowego politycznego myślenia. (Tagesspiegel, 1.05.88)

**BERLIN WSCHŁ.** W obawie przed zakłóceniem przebiegu oficjalnej demonstracji 1-majowej siły bezpieczeństwa NRD w Berlinie Wschodnim nie pozwoliły na opuszczenie mieszkań wielu domagających się prawa wyjazdu z RFN jak i członkom opozycyjnych grup kościelnych i aresztowały wiele osób na ulicach miasta. (Tagesspiegel, 3.05.88)

**BERLIN ZACH.** W nocy z 1 na 2 maja w zachodniobermlińskiej dzielnicy Kreuzberg doszło do starć młodzieży z policją, w wyniku których 53 policjantów zostało rannych, a 134 osoby aresztowano. (Tagesspiegel, 3.05.88)

Jery i Jadwiga Moszczyńscy  
zapraszają do

**Hotel de Ville  
CH - 1671 Rue (FR)  
Szwajcaria**

- kuchnia tradycyjna europejska
- specjalności polskie
- pokoje gościnne (tanie)
- atmosfera swojska

Udzielamy wyczerpujących informacji listownie i telefonicznie, tel. 021/909 50 23

# Młodzież w objęciach komunizmu

Lata 1945-48

Mamy za sobą ponad 40 lat dyktatury komunistów w Polsce. Stoczyli oni wiele potyczek i batalii z własnym narodem. Jedną z nich prowadzili szczególnie konsekwentnie. Była to walka o pozyskanie młodzieży (lata 1945-48). Zaczęła się ona tak naprawdę jeszcze przed ostatecznym zakończeniem wojny. W szkolnych ławach zasiadała wtedy niezwykła młodzież: niedawni żołnierze i partyzanci, uczestnicy tajnych kompletów i „zawodowców”, wracający zza Bugu, przymusowych robót w Niemczech, imigranci z Francji i Anglii. Młodzież ta nie ukrywała niechęci do przeszczerpienia sowietyzmu w Polsce, brała czynny udział w różnych akcjach antyrządowych. Ówczesny kierownik resortu oświaty, Stanisław Skrzyszewski, skrzętnie spełniający polecenia ekip Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej, a później Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, zdominowanych przez PPR-owców, już w dniu 1 sierpnia 1944 r. wystosował „wezwanie do młodzieży szkolnej”, w którym przedstawił jej dwa naczelnne obowiązki: pierwszy — naukę, drugi — udział w walce wyzwoleniczej przez współpracę z Ludowym (!) Wojskiem Polskim. W kilka miesięcy później, zaniepokojony działalnością antyrządową uczniów, wydał w dniu 24 listopada 1944 r. okólnik zobowiązujący kierowników i dyrektorów szkół do inwigilacji wychowanków najbardziej zaangażowanych w te akcje.

PPR-owcy reprezentujący rząd wtedy już spróbowali „hodowli” młodocianych entuzjastów

Armii Czerwonej i Związku Sowieckiego. Polecono więc resortowi oświaty, aby młodzież klas licealnych należała do którejś z organizacji: Związku Walki Młodych, Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, organizacji młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego lub Związku Młodzieży Demokratycznej. Organizacje te skupiały wtedy ponad pół miliona członków (ZWM — 224 tys., ZMW-„Wici” — 179 tys., OM TUR — 92 tys., ZMD — 9 tys.). Trzeba pamiętać, że dwie z tych organizacji były popularne wśród młodzieży jeszcze przed wojną. OM TUR powstała przecież w 1926 r., zaś ZMW-„Wici” — w 1928 r., natomiast ZWM skupiał sporą rzeszę dziewcząt i chłopców w czasie okupacji.

Przez prawie dwa lata młodzież zrzeszona w tych organizacjach kontynuowała tradycje demokratyczne. W sukurs przyszli jej naukowcy — pedagodzy, psychologzy, socjologzy. W złożonej i słabo jeszcze przez ogół obywateli rozeznanej sytuacji politycznej zaproponowali młodzieży realizację nowych wzorów i ideałów wychowawczych. Maria Grzegorzewska w „Listach do młodego nauczyciela” proponowała zogniskowanie uwagi na kształtowaniu w młodych umysłach indywidualności, twórczości, inicjatywy i samodzielności. Józef Pieter lansował ideał współczesnego idealisty — ceniącego osobistą niezależność, swobodę działania, uznającego zasadę równości, ale nie aprobującego uniformizmu. Maria Ossowska sformułowała ideał człowieka o ambicjach perfekcyjnych, otwartego, wewnętrznie zdyscyplinowanego, potrafiącego bronić swoich

poglądów i przekonań. intelektualnie uczciwego, tolerancyjnego, uspołecznionego, umiejętnie współdziałającego z innymi, wrażliwego na piękno i nie pozbawionego poczucia humoru.

Jednak już w kwietniu 1947 r. Biuro Polityczne KC PPR uchwaliło rezolucję zalecającą „podjąć ofensywę ideologiczną wśród nauczycieli przeciw wrogim (czytaj: marksizmowi) ideologiom”. Dokonano czystki w Ministerstwie Oświaty. Usunięto ze stanowisk kierowniczych wszystkich PSL-owców, drastycznie ograniczono liczbę stanowisk kierowniczych piastowanych przez członków PPS, SD i SL. Generalnego rozrachunku dokonano także wśród kuratorów, inspektorów i podinspektorów szkolnych.

Człowym trubadurem politycznym Ministerstwa Oświaty (a należy sądzić, że i Biura Politycznego) była wówczas pani o niemiłym brzmiącym dla Polaków imieniu i nazwisku — dr Żanna Kormanowa. Nie wiadomo, czy nie ona to właśnie stała się pomysłodawcą dwu przedsięwzięć — obydwu zresztą rodem z ZSRS. Pierwsze z nich polegało na tym, aby każdą z organizacji młodzieżowych podporządkować określonej partii. Drugie — aby do każdej z tych organizacji „przeszmuglować” odpowiednich towarzyszy z określonej partii.

W rezultacie tych zabiegów Związek Walki Młodych dostał się w objęcia PPR-u, OM TUR — PPS-u, ZMW-„Wici” — PSL-u, zaś ZMD — Stronnictwa Demokratycznego. Każda z tych partii od pierwszych chwil miała zadbać o to, aby członkowie powierzonej jej pieczy organizacji młodzieżowej wyrastali na ideowych, nieugiętych i gotowych do najwyższych ofiar — bojowników czerwonego sztandaru.

Przeszmuglowani do poszczególnych organizacji młodzieżowych towarzysze partyjni rozpoczęli werbunek uczących się i pracujących dziewcząt i chłopców. Nie obyło się przy tym bez waśni między poszczególnymi organizacjami. W końcu czerwca 1948 r. prawie wszyscy mogli się pochwalić znacznymi sukcesami. ZWM liczył 336,5 tys. członków, OM TUR — 151,7 tys., ZMW „Wici” — 254 tys. Najliczniejszą jednakże organizacją szkolną był Związek Harcerstwa Polskiego, skupiający już wtedy pół miliona młodzieży. W dniu 22 lipca 1948 r., przy bardzo silnym oporze młodzieży socjalistycznej i ludowej, unicestwiono istniejące dotąd organizacje i powołano w ich miejsce jedną — „Związek Młodzieży Polskiej”. Była ona wierną kalką sowieckiego Komsomołu. Wielu działaczy i członków OM TUR i ZMW-„Wici” na znak protestu nie przyjęło nowych legitymacji,



**PRZYJAŹN, PRZYKŁAD, POMOC Z.S.R.R.  
GWARANCJĄ WYKONANIA PLANU 6-LETNIEGO**

jednak znaleziono dość skuteczne sposoby na tych, którzy się sprzeciwiali, opierali lub wahali.

Trzeba tu wspomnieć, że w tym samym roku co ZMP, powstała jeszcze jedna organizacja młodzieżowa. Była nią paramilitarna formacja Powstająca Organizacja „Służba Polsce”. Powołano ją dekretem z dnia 27.01.1948 r. Na jego mocy zobowiązano młodzież w wieku od 16 do 21 lat do pracy produkcyjno-społecznej przez okres 6-ciu miesięcy. Komunistyczne państwo w ten sposób zagwarantowało sobie bezpłatną siłę roboczą na najbardziej newralgicznych odcinkach „sztandarowych budowli socjalizmu”.

W dniu 30 października 1948 r. odbyła się Krajowa Narada Aktywu Partyjnego PPR. Jej celem była przebudowa ideologiczna szkolnictwa, odrzucenie „reakcyjnych teorii naukowych” (czytaj: poglądów innych niż marksistowskie). Już wcześniej, bo w maju tego roku, na II Zjeździe Delegatów ZNP w Poznaniu ustalono nową „ewangelię” wychowawczą. Sformułowali ją w swoich referatach: premier Józef Cyrankiewicz, znana już Żanna Kormanowa i późniejszy minister oświaty Władysław Bieńkowski. Kształtowanie u uczniów marksistowskiego poglądu na świat stało się odąd pierwszym, podstawowym obowiązkiem nauczycieli. Nakazano im także pokochanie nowej, młodzieżowej organizacji ideowo-wychowawczej — ZMP i posłuszeństwo wobec jej aktywu. Polska posiadała wreszcie marksistowskie szkolnictwo i marksistowską organizację młodzieżową — minął okres „zrębów” i „podwalin”.

### Lata 1948-1956

Latem 1948 r. w kierownictwie KC PPR doszło do ostrych starć na tle tzw. polskiej drogi do komunizmu: ze stanowiska sekretarza generalnego PPR usunięto Władysława Gomułkę, a powołano na jego miejsce Bolesława Bieruta. Nowy sekretarz partii rozpoczął — wraz ze swoim sztabem — wielką ofensywę ideologiczną.

W dniu 30 października 1948 r. odbyła się Krajowa Narada Aktywu Oświatowego PPR, gdzie uznano, że szkoły są nadal siedliskiem „wstecznych” teorii naukowych i wychowawczych, i że nie pozwalają młodzieży pokochać jedynie słusznej teorii, tj. marksizmu-leninizmu. Ówczesny minister oświaty, Stanisław Skrzyszewski, złożył samokrytykę i zapewnił, że znacznie bardziej stanowczo wypierać ze szkół elementy „obecnie ideologicznie i klasowo”. Ponadto uznano za ko-

nieczne powiązanie pracy nauczycieli z organizacjami młodzieżowymi, a ściślej ze Związkiem Młodzieży Polskiej. W tym ostatnim przypadku projektodawcy rezolucji wyraźnie liczyli na to, że powstały za inicjatywy PPR-u Związek Młodzieży Polskiej wymusi na nauczycielach posłuch wobec orędowników nowej ideologii.

W dwa tygodnie po tej naradzie odbyła się Krajowa Konferencja Aktywu Oświatowego PPS. Ponieważ PPS to nie to samo co PPR, na konferencję tę Ministerstwo Oświaty desygnowało już tylko wiceministra, ale za to nie było kogo, bo Henryka Jabłońskiego. Ten jeszcze składowiej, niż jego szef tłumaczył się przed uczestnikami konferencji. Przekonywał, podobnie jak nieco wcześniej czynili to uczestnicy narady zorganizowanej przez PPR, że zawińły tradycjonalistyczne i nacjonalistyczne treści dotychczasowych programów i podręczników. Skwapliwie też zgodził się z tym, że należy otoczyć młodzież opieką ideologiczną, czyli... przydzielić jej czujnych strażników partyjnych. Zobowiązał się też do przebudowy organizacyjno-programowej Związku Harcerstwa Polskiego — czyli przystał na to, aby ZHP upodobnił się do sowieckiej organizacji pionierskiej. Jabłoński potulnie aprobował końcowy postulat, o odciążeniu — za wszelką cenę — młodzieży od Kościoła, który — jak to nie jeden raz mówili PPR-owcy — pustoszy i wykoślawia młode umysły i charaktery oraz podsyca nienawiść do nowej władzy.

Już pod koniec listopada 1948 r. Ministerstwo Oświaty wydało dla autorów pracujących nad projektem nowych programów odpowiednie wytyczne:

1. „Uczynić marksizm-leninizm jedytą filozoficzną poznawczą, wychowawczą i metodologiczną podstawą wszystkich prac”.

2. „Wyrobić w młodzieży przekonanie o wyższości ustrojowej, prawnej, kulturowej i etycznej socjalizmu nad kapitalizmem”.

3. „Propagować treści internacjonalistyczne”.

4. „Rozbudzić w młodzieży zainteresowanie aktualnie najważniejszym frontem walki o socjalizm” — czyli uznać, że założenia ideologiczne, gospodarcze i kulturalne projektowanego na lata 1950-55 planu 6-letniego są nie tylko dobrodziejstwem dla całej społeczności, ale i dla każdego obywatela.

5. „Wyrabiać w młodzieży socjalistyczny stosunek do pracy” — czyli wpoić jej przekonanie, że



Maszerują ZMP-owcy

nie ważna jest płaca, liczy się tylko wkład w realizację celu i zapał, z jakim spełniane są polecenia czerwonych nadzorców.

Odtąd jednym z zasadniczych środków socjalistycznej reedukacji młodzieży miało się stać jej uczestnictwo w tzw. pracach społecznie użytecznych. Wożono więc ciężarówkami młodzież to tu, to tam, na mniejsze lub większe budowle socjalizmu. ZMP czuwał nad tym, aby nie zabrakło transparentów i aby wszystkie twarze były roześmiane. Sunęły sznury samochodów z miasta do miasta lub z miasta na wieś. Młode dziewczyny i młodzi chłopcy dopiero po latach mogli ocenić, na ile ich prace były rzeczywiście użyteczne społecznie, na ile zaś bezwartościowe.

Nikt z nich nie mógł wtedy wiedzieć, że budowa Nowej Huty czy akcyjne zwalczanie analfabetyzmu okażą się niewypałami. Prawie wszyscy uwierzyli natomiast, że wspólną i uczciwą harówką coś w tej nowej Polsce zrobić można. Nie było zresztą czasu na refleksje. Z każdego głośnika płynęły rozgrzewające krew melodie, optymistyczne meldunki z „frontu robót”, słowa zachęty i obietnice oficjeli. Wszyscy pracowali niezwykle ofiar-

nie. Jedni po prostu naprawdę wierzyli w obiecywaną w komunizmie szczęśliwą przyszłość, inni natomiast bali się, że w szkole czy zakładzie pracy ZMP „dokopie się” do ich życiorysów i wytknie przedwojenne pochodzenie inteligentkie czy kułackie. W fabrykach i na polach zasmakowali społecznej pracy wszyscy, a ściślej — prawie wszyscy młodzi, bo zwolnieni od niej byli tylko funkcjonariusze ORMÓ, MO, KBW i UB.

ZMP dokonywał na bieżąco ideowej oceny nowych członków. Można było wiele zyskać, bo od nikogo nie wymagano specjalnych dyspozycji moralnych czy intelektualnych; liczyła się tylko dyscyplina organizacyjna. Rekomendacja ZMP otwierała drzwi do każdej szkoły czy uczelni, a także umożliwiała zajęcie intratnego stanowiska. Nie trzeba było przy tym okazywać się jakimkolwiek świadectwem czy dyplomem. Te ostatnie można było uzupełnić już po nobilitacji, kończąc parotygodniowe kursy. Posłuszni i wiernopoddańczy mogli zawsze liczyć na Organizację. Ale z drugiej strony ZMP mógł uczynić z każdego swojego członka kompletne zero. Każda niesubordynacja grozić mogła natychmiastowym wyrzuce-

niem ze szkoły, niedopuszczeniem do matury, relegacją ze studiów. a w fabryce — przeniesieniem do gorzej płatnej pracy. UB w tamtych czasach nie nadążało z przesłuchiwaniami. Oskarżony o byle co chłopiec czy dziewczyna byli traktowani na równi z dorosłymi. Nie oszczędzano ich podczas przesłuchiwań, bito z taką samą wprawą i skwapliwością jak ich rodziców. Nie było też ulg przy ferowaniu wyroków.

ZMP był pierwszą organizacją, która „wyhodowała” spore zastępy młodzieżowych notabli nowego ustroju. To oni stali się zaczynem pierwszej w naszych powojennych dziejach tzw. rezerwy kadrowej. To z nich wyrosła potem druga zmiana wojewódzkich i powiatowych sekretarzy partii, ministrów, wojewodów i prezesów różnych instytucji.

Wczytując się dziś w deklarację ideowo-programową ZMP, przyjętą na Wrocławskim Kongresie Zjednoczeniowym — (grudzień 1948 r.) bez trudu odkryć można ogromną przepaść między zawartymi w niej postulatami, a metodami i rezultatami działania. Ogólnikowe sformułowania tych postulatów, choć stanowiących jedynie „językowe opakowanie” i dziś mogą wydać się młodemu pokoleniu dość atrakcyjne. ZMP nie wypełnił żadnego przyrzeczenia pod adresem młodzieży, ale spełniło za to wszystkie podstawowe obietnice wobec utworzonej w grudniu 1948 roku PZPR.

Po pierwsze — starał się jak mógł faszzerować młodzież treściami z dzieł wielkiej czwórki ojców chrześcijaństwa nowej ideologii — Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina...

Po drugie — ZMP starał się, by pracownicy wielkich budów, hut i kopalń prześcigali się w wylewaniu potu przy biciu rekordów...

Po trzecie — ZMP zadał sobie wiele trudu, organizując dziesiątki tysięcy imprez i akcji, mających na celu apoteozę Kraju Rad i rozbudzanie miłości do jej wodza...

Po czwarte — ZMP zrobił wszystko, aby zmusić nauczycieli do respektowania nowego ładu i zachowania w stosunku do organizacji młodzieżowych stosunku podrzędności. Jednak już rok 1956 pokazał, iż ZMP nie odniósł sukcesu na żadnym z w/w frontów ideologicznych.

Pora już zakończyć listę usług ZMP pod adresem PZPR. Z całą pewnością zasłużył się on w utrwalaniu nowej władzy — i to o wiele bardziej, niż np. Związek Akademicki Młodzieży Polskiej. Ten ostatni powstał z połączenia powojennych, młodzieżowych organizacji akademickich, w tym

samym roku co ZMP, miał też do spełnienia te same, co ZMP obowiązki. Jego narodziny zbiegły się z nasileniem ataków ideologicznych na szkolnictwo wyższe. Pierwsze roczniki studentów musiały już odtań przyswajać sobie obowiązkowo podstawy marksizmu-leninizmu, a żeby było im różniej, obowiązkiem tym objęto także akademiką profesurę. Kadra „wykładowców” tego przedmiotu dopiero powstawała. Tu i tam dochodziło więc do arcyzabawnych sytuacji. W uniwersyteckich ławach zasiadali w charakterze uczniów profesorowie i docenci, zaś za katedrą — partyjni wykładowcy, często legitymujący się zaledwie wykształceniem podstawowym lub niepełnym średnim.

PZPR liczyła wyraźnie na to, że Związek Akademicki Młodzieży Polskiej spełniać będzie w pobożnym dziele marksistowskiej indoktrynacji studentów te same zadania, co ZMP w szkołach średnich. Tymczasem ZAMP uczestniczył co prawda w różnych ogólnopolskich akcjach politycznych i społecznych inspirowanych przez partię, próbował też „dyscyplinować” społeczność akademicką, ale i profesura i młodzież ignorowali te poczynania. Partia, nie mając z ZAMP większej pociechy, postanowiła go rozwiązać. Zakres jego ingerencji w wewnętrzne życie uczelni uległ bowiem znacznemu ograniczeniu.

\* \* \*

Oceniając funkcjonowanie organizacji młodzieżowych, działających w Polsce w latach 1948-1956 trzeba stwierdzić, że żadna nie zaakceptowała swojej obecności tak wyraźnie, jak ZMP. W opinii osób z kierownictwa PZPR pozostanie ona z całą pewnością na zawsze organizacją, która najrzetelniej i najkonsekwentniej usiłowała powołać całą młodzież polską pod czerwone sztandary. W opinii aktywistów najwyższego szczebla sterujących tą organizacją, ZMP był i pozostanie jedynym związkiem młodzieżowym, który pozwolił się „wyżyć” młodzieżowym czcicielom Kremia. W opinii druzgocącej większości zrzeszonej w niej młodzieży, ZMP pozostanie natomiast na zawsze tą organizacją, gdzie racje ideowe stawiano przed moralnymi. W ZMP nie można było wyrażać niezadowolienia i sprzeciwu, decyzje były podejmowane przez przywództwo, zaś członkowie zmuszani do akceptacji tych decyzji, gdzie posusznych śmiertelników szkolono dla służby „nieśmiertelnym” ideom.



W październiku 1956 r. PZPR dokonywała tzw. obrachunków i zmieniała kurs. W trzy miesiące później (styczeń 1957 r.) ZMP dokonał ogólnopolskiego aktu pokajania się przed narodem. Licząca około 2 mln członków organizacja przestała istnieć. Jej miejsce zajęły Związek Młodzieży Socjalistycznej i Związek Młodzieży Wiejskiej.

### Lata 1956-1988

Październik 1956 roku rozbudził nadzieje i aspiracje narodu. Podniosły się również głosy w sprawie reorganizacji szkolnictwa, treści i metod nauczania i wychowania.

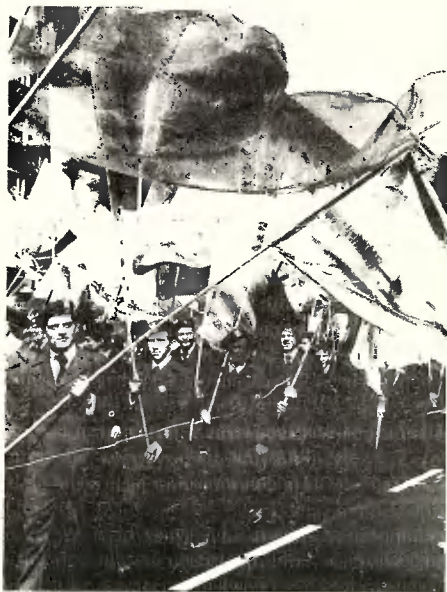
Pod naporem społeczeństwa Władysław Gomułka — nowy władca Polski — zgodził się na podpisanie porozumienia Rządu z Episkopatem i w 1957 r. wprowadził do szkół podstawowych i średnich religię jako przedmiot nadobowiązkowy. Zaaprobował też ideę samorządów uczniowskich. Wszystko wskazywało na to, że pojawił się wreszcie człowiek rozumiejący rzeczywistość szkolną i samą młodzież.

Z chwilą, kiedy Gomułka poczuł się mocniej w siodle, zarządził dość szybki odwrót z drogi ku nowemu. Nie zapomniał przy tym o swoich wcześniejszych ustępstwach wobec szkolnictwa i ustawą sejmową „O rozwoju oświaty i wychowania” z dnia 15 lipca 1961 r. usunął na zawsze religię ze

szkół. Dla jakichś powodów pozostawił w spokoju samorządy uczniowskie, choć mógł je unicestwić podobnym dekretem. Marksistowsy historycy dziejów wychowania uważają, że Gomułka docenił rozwijanie inicjatywy i samodzielności młodzieży oraz chciał, aby uczyła się ona trudnej sztuki współdecydowania o losie państwa. W praktyce jednak samorządy nie odgrywały żadnej roli, a jeśli czegoś uczyły, to wyłącznie dyspozycyjności i sztuki bezwzględnego podporządkowania się decyzjom „z góry”.

Na przykładzie samorządów widać wyraźnie, jak niechętnie partia dzieli się władzą i jak skutecznie chroni swoje uprawnienia decyzyjne już choćby na poziomie klasy szkolnej. Na dobrą sprawę żadna z organizacji młodzieżowych ani za czasów Gomułki, ani po nim, nie mogła tak naprawdę decydować o własnym losie. Zakresy, formy i metody ich działania były (i są) zawsze ustalone poza nimi. Wyznaczały je tzw. „konieczności historyczne”.

Taką koniecznością za rządów Gomułki stało się podniesienie poziomu intelektualnego ludzi z aparatu władzy, milicji, UB i ORMO, ponieważ ich nieuctwo stało się przedmiotem społecznych szyderstw. Towarzysz Wiesław wprzągł do realizacji tego zadania ZMS i ZMW. Zaczęło się od res-



Młodzież za czasów Gierka

tauracji uniwersytetów powszechnych i ludowych, a skończyły na powstaniu uniwersytetów ZMS. W przyspieszonym trybie nauczania starsi i młodszy partyniacy jak i funkcjonariusze mundurowi jeli uzupełniać przerwana przed laty edukację w szkołach podstawowych i średnich. Tu i ówdzie, jakby dla okraszy, zezwolono na zasiadanie z nimi w szkolnych ławach tzw. „przodującym robotnikom”. Dla aktywu ZMS rozpoczął się okres prosperity. Można było dorobić do pensji (jeśli się miało odpowiednie kwalifikacje), lub stworzyć tę możliwość swoim krewnym czy znajomym. Po dojściu do władzy Edwarda Gierka liczba uniwersytetów ZMS zaczęła gwałtownie wzrastać. Ambicją ogółu towarzyszy partyjnych w latach 70-tych było już wówczas mieć świadectwo maturalne, część aspirowała nawet wyżej. ZMS, z przyzwolenia partii, pospieszył im z pomocą organizując gęstą sieć kursów przygotowawczych na wyższe uczelnie. Resort Oświaty został zobligowany do stworzenia systemu preferencyjnego dla towarzyszy mundurowych i cywilnych, którzy wyrażą chęć rozpoczęcia studiów. Wydziały organizacji i zarządzania, pedagogiki oraz prawa niemal wszystkich uczelni zaroły się od studentów nowego autoramentu.

W tych latach, kiedy ZMS zajmował się tą specyficzną działalnością oświatową (a dodajmy, że i dyskotekową — bo starał się, choć bez większego powodzenia, opanować organizację wolnego czasu), działacze ZMW, nie mogąc uporać się z restytucją uniwersytetów ludowych, postanowili nasycić polską wieś tzw. „klubo-kawiarniami”. W zamiśle miały to być instytucje życia kulturalnego. Rychło jednak przekształciły się w szkoły aktywu ZMW, a po jakimś czasie, kiedy pozazdrośczone kolegom z ZMS ich profitów i postanowiono uczynić „klubo-kawiarnie” ośrodkami dochodowymi, stały się one najzwyczajszymi spelunkami, utrzymującymi się ze sprzedaży piwa i wódki.

Na parę lat ZMW znów przestał istnieć. wymienione też zostały władze pozostałych organizacji, tzn. ZMS-u, ZSP i ZHP. Zabieg ten nie odniósł żadnego skutku. Nie pomogły też zmiany nazewnictwa: Socjalistyczny Związek Młodzieży Polskiej ani rusz nie chciał być bardziej „patriotyczny” niż ZMS, Socjalistyczny Związek Studentów Polskich — niż ZSP, a Harcerska Służba Socjalistycznej Polsce czy organizacja harcerska — niż ZHP.

W organizacjach młodzieżowych epoki gierkowskiej malała systematycznie ilość członków,

zanikało zainteresowanie sprawami polityki i życia gospodarczego, choć ZMS czy ZSP dysponowały dość wszechstronną bazą propagandową i znacznymi środkami finansowymi. Niejedna, szacowana instytucja naukowa możliwości wydawniczo-poligraficznych i różnych środków audiowizualnych mogłaby im pozazdrościć. Obydwie te organizacje otrzymały partyjną dyspensę na drukowanie dzienników, periodyków i wydawnictw książkowych — szkopał w tym, że pozycji tych nie chcą czytać ani młodzi, ani starzy.

Oceniając przełomowe wydarzenia, jakie dokonywały się w życiu naszego kraju w ciągu ostatnich dwudziestu lat (marzec '68, grudzień '70, czerwiec '76 oraz sierpień '80) stwierdzić można, iż w obliczu kryzysowych sytuacji żadna z istniejących organizacji młodzieżowych nigdy nie wspierała czynnie swojej partii (nie liczymy tu oczywiście gołosłownych deklaracji sformułowanych *à posteriori*). Natomiast wielu szeregowych członków tychże organizacji znalazło się po drugiej stronie barykady, gdzie okopała się już młodzież „nieorganizowana”.

Z powyższego nasuwa się dość oczywisty wniosek: o edukacji i odpowiedzialności politycznej młodzieży nie decyduje — na szczęście — „wychowanie organizacyjne”, ale obcowanie z normalnym światem i jego powszednimi realiami.

Dziś, po ośmiu latach kolejnej dyktatury Wojciecha Jaruzelskiego, rzeczywistość komunistycznych organizacji młodzieżowych przedstawia się niemal groteskowo. Już od dawna przestano przejmować się ilością. W organizacjach pozostają prawie wyłącznie ci, którzy liczą na przywileje: mieszkania, skicrowania na studia zagranicą, przydział traktora itp. Na razie jeszcze należą.

Nie sądzmy jednak, że młodzieżowe organizacje komunistyczne znikną rychło z pola naszego widzenia. Każda z nich może być co prawda rozwiązana już jutro, ale pojutrze pojawi się zamiast niej — następna, organizacje są przecież śmiertelne, ale nieśmiertelny jest AKTYW.

\*\*\*

*Stefan Pacek, ojciec współautora, w latach 1958-87 zawodowo zajmował się problemami oświaty i wychowania, pracując kolejno jako nauczyciel, publicysta i naukowiec. Jest autorem 6 książek i ok. 160 artykułów dotyczących problematyki wychowania.*



# „... nie chcę paktować ze złem”

Rozmowa z ks. Stanisławem Małkowskim

*Jan Gruszyński:* Jako przyjaciel z ławy akademickiej w czasie studiów socjologicznych w drugiej połowie lat 60-tych na Uniwersytecie Warszawskim jestem zatroskany Twoją sytuacją w Polsce mimo, że przebywam na emigracji. Zawsze byłeś oryginalny nie mieszcząc się całkowicie w istniejących strukturach i zwyczajach zarówno uczelni świeckiej, w seminarium duchownym jak i w posługiwaniu duszpasterskim — zbierając ciągi od władzy świeckiej i duchowej. Z natury jesteś łagodnego usposobienia, z dużym poczuciem czarnego humoru. Twój język, zarówno mówiony jak i ten pisany, jest z domieszką octu-goryczy. Wiem, że gdy miałeś kłopoty z otrzymaniem święceń kapłańskich, to w Twojej obronie pisali do Prymasa Tysiąclecia ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego koledzy ze studiów uniwersyteckich.

*Ks. Stanisław Małkowski:* Dopiero teraz dowiaduję się od Ciebie, Janku, że moi koledzy ze studiów wystąpili w mojej obronie, gdy byłem usunięty z Seminarium krótko przed święczeniami. Chciałbym, żeby solidarność kapłańska dorównywała solidarności ludzi świeckich.

— A propos solidarności kapłańskiej. Jeden z wydawców emigracyjnych w Toronto opowiadał mi przed kilku laty, że wydał książkę o solidarności kapłańskiej. Wysłał do księży polonijnych w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych anons o tej książce. Oddźwięk był taki, że tylko jeden ksiądz zamówił tę książkę.

Teraz również ludzie świeccy stanęli w Twojej obronie wysyłając ostatnio list do Księdza Pryma-

sa (patrz niżej — przyp. red.). Niedawno mówiłeś mi, że niektórzy księża wykazali odmienną postawę niż ludzie świeccy, których przed chwilą cytowałem. Jeden z księży powiedział Ci, że jeśli stu księży podpisze list w Twojej obronie, to on dołączy się jako sto pierwszy. Wydaje mi się, że byłoby dobrą rzeczą, gdyby Ksiądz Prymas wezwał Cię na tzw. dywanik. Wymiana korespondencji jeszcze bardziej zaostreza konflikt tym bardziej, że świadomie nie chcesz używać języka dyplomatycznego.

Pamiętam Twoją reakcję na gościnny wykład prof. Józefa Kellera, dyrektora Instytutu Religjotawstwa PAN, w czasie studiów socjologicznych i chyba z tego powodu nie miałeś wielkich kłopotów na uczelni. Podobno pracę magisterską pisaną pod kierunkiem prof. Adama Podgóreckiego dedykowałeś Matce Bożej. Czy ta Twoja zdycelowana postawa religijna rzutowała na ukończenie studiów świeckich?

— Prof. Józef Keller w swoim wykładzie wygłoszonym na naszym wydziale 21 lat temu powiedział sporo niemądrych zdań o Kościele, chrześcijaństwie i wieczności. Na jego słowa, że „w niebie jest nudno” odpowiedziałem publicznie, że już tu na ziemi miłość — póki trwa — nikomu się nie nudzi, tym bardziej więc nie nudzi się miłość w niebie, gdzie w pełni ujawni się ukryte dobro. Mówił też Keller, że kara piekła jest czymś okrutnym i nieludzkim, na co odpowiedziałem, że nikt nie musi iść do piekła — idą tam jedynie ci, którzy tego uparcie chcą, odrzucając Boże miłosierdzie (w tym momencie przerwała mi pani doc.

Hanna Malewska: „może lepiej przestaśmy mówić o Bożym miłosierdziu”).

Kłopotów z ukończeniem studiów z powodu mojej wiary i przekonań nie miałem żadnych. Przeciwnie: spotkałem się z przyjaźnią, pomocą i szacunkiem. Kłopoty zaczęły się dopiero po egzaminie magisterskim, gdy stała się sprawa stypendium doktoranckiego: komisja naukowa przyznała mi to stypendium, zaś komisja tzw. „społeczna” cofnęła tę decyzję po 2 tygodniach (motywując swój sprzeciw moim „fideizmem”, czyli zaangażowaniem katolicyzmem). Oficer SB Leszek Adach \*, który przesłuchiwał mnie dwukrotnie i również dwukrotnie prowadził przeszukanie w moim domu, w roku 1979 próbował mnie namówić na robienie doktoratu z socjologii i dodał: „my księdzu pomożemy”. Ciekawe: gdy chciałem robić doktorat, SB była przeciw, gdy już nie chciałem — SB była za — jak perwersyjna instytucja. W sumie mniejsze miałem trudności na uniwersytecie z powodu moich zainteresowań religijnych, niż później w Seminarium duchownym z powodu moich zainteresowań społecznych i socjologicznych.

Wielką wdzięczność czuję wobec prof. Adama Podgóreckiego, w którym znalazłem nauczyciela i przyjaciela. Atmosferę na naszym wydziale wspominam dobrze: tolerancja, szacunek, łagodność, przyjaźń, umiarkowane wymagania naukowe — w sam raz dla mnie; studiowałem spokojnie, nie wpadając w kompleksy, odkrywając stopniowo smak studiów i pracy badawczej. Końcówce lat studiów były dla mnie lepsze niż początek. Rozpocząłem studia w roku 1961 po maturze u Reytana. Po 2 latach (w roku 1963 na jesieni) studia przerwałem i odbyłem dwuletni nowicjat benedyktyński w Tyńcu. Gdy odchodząc z wydziału powiedziałem jednej z sekretarek, że idę do klasztoru, usłyszałem: „w takim bagnie wyrosła lilia!”. Otóż nie uważałem siebie za lilię, ani naszego wydziału za bagno. Wróciłem na studia w roku 1966 i ukończyłem je w roku 1969. Później przez rok miałem prace zlecone od prof. Podgóreckiego, dzięki czemu mogłem kontynuować badania nad tzw. „drugim życiem” w zakładach wychowawczych i poprawczych dla chłopców i dla dziewcząt. W roku 1970 wstąpiłem do Seminarium duchownego, gdzie czułem się bardzo źle (tak jak w szkole z internatem lub w zakładzie wychowaw-

czym), ale mówiłem sobie: „qui vult finem, vult media”.

— Osobiście w czasie studiów na dwóch uczelniach katolickich czułem się zupełnie dobrze będąc podatnym na zdobycie formacji duchowej. Na Uniwersytecie Warszawskim czułem się jeszcze lepiej, a najlepiej w czasie studiów doktoranckich na Sorbonie, gdzie miałem całkowitą swobodę w sposobieniu się do pracy naukowej.

W tym roku mija 20 lat od wydarzeń marcowych. Jak z perspektywy lat oceniasz te wydarzenia?

— O marcu 1968 napisałem kiedyś krótkie wspomnienie do kwartalnika *Krytyka* pt. „Ciężkie czasy dla gangsterów”. Gangsterzy potwierdzili swoją tymczasową władzę („Skandaliczną dyktaturę ciemniaków”, jak ładnie i trafnie powiedział Kisiel, za co oberwał zresztą od ciemniaków w cimnej bramie), ale ich represje i ograniczenia mnie bezpośrednio już nie dotknęły. W strajku studenckim brałem udział, rozwiązanie wydziału przeczekałem zastanawiając się, co będzie dla mnie lepsze, powrót do Tyńca, czy dokończenie studiów.

— Co, Staszku, możesz powiedzieć o swojej posłudze kapłańskiej?

— Mogę potwierdzić słuszność słów: „apctyt rośnie w miarę jedzenia”. Tak było na studiach, tak jest i w kapłaństwie. Posługę kapłańską cenię coraz bardziej i cieszę się niezmiernie, że dostąpiłem tej łaski pomimo mojej niegodności oraz różnych ludzkich trudności i przeszkód. Dane mi było dzięki Bogu i ofiarnym ludziom przyczynić się do uratowania życia około tysiąca dzieci poczętych, zagrożonych przed urodzeniem. Czuje wciąż, że jestem blisko spraw ważnych, decydujących, związanych ze zbawieniem, ocaleniem i wyzwoleniem. Ani przez chwilę nie żałowałem, że zostałem księdzem.

— Czy możesz coś powiedzieć o udzieleniu chrztu wnuczce rzecznika prasowego PRL Jerzego Urbana?

— Wnuczka Jerzego Urbana jest bardzo miłą dwu i pół letnią dziewczynką. Zaraz po ceremonii chrztu w kościele św. Stanisława Kostki pobiegła do grobu ks. Jerzego Popiełuszki z bukietem białych i czerwonych kwiatów, wołając: „Amen, Alleluja”.

— Jak widzisz dalszą swoją przyszłość w posługiwaniu duszpasterskim?

— Przyszłość widzę jako przedłużenie terażniejszości: dalsza praca dla podziemia (na cmen-

\* Człowiek o identycznym nazwisku jeszcze do listopada 1987 r. pracował jako dyplomata w Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie Zachodnim — przyp. red.

tarzu i nie tylko), łączenie ziemi z niebem, „Solidarności” z Kościołem i Kościoła z „Solidarnością”, ratowanie zagrożonych dzieci poczętych, codzienna posługa duszpasterska (zwłaszcza w konfesjonale i na ambonie). Nieudolność i niedostateczność moich poczynań powierzam Bogu i Matce Najświętszej.

— Jak oceniasz obecną sytuację w Polsce?

— Sytuacja w Polsce jest niezwykle dramatyczna i trudna: „mors et vita duella confixere mirando” — śmierć i życie toczą ze sobą dziwną walkę. W tym bojuwaniu chcę wciąż stać po stronie życia, resztę pozostawiam Bogu. Dlatego nie chcę paktować ze złem — czy to w postaci komunistycznej, czy jakiegokolwiek innej. Niektóre środowiska niezależne w Polsce upatrują zło totalitaryzmu i w komunizmie, i w Kościele (niekiedy ostrzegając Kościół jako chwilowego sojusznika obecnie, ale jako zagrożenie w przyszłości, jako zło większe niż komunizm, bo komunizm przeżywa swój schyłek). Skrajnie „lewicowe” poglądy korespondują z poglądami skrajnie „prawicowymi” (w stylu Giertychowców z Zagórzej).

Jacek Kuroń w roku 1984 zarzucił mi, że broniąc życia dzieci poczętych szerzę nienawiść wobec d:cieciobójców, a więc ratuję ciała, zabijam natomiast dusze. Giertychowcy zarzucają mi, że „idę na pasku” żydomasonerii. W samym zaś Kościele mam jak wiadomo trudności ze strony tych, którzy pragną spokoju i stabilizacji licząc na dobrą wolę władz. Sprawy owic nie dadzą się jednak na dłuższy dystans rozstrzygnąć za pomocą



Ks. Małkowski odprawia mszę św. dla byłych więźniów

porozumień z „wilkami. Niszczeni jesteśmy jako naród i Kościół systematycznie (*ingerencja cenzuralna przeprowadzającego wywiad w dalszą wypowiedź ks. Stanisława Małkowskiego mająca na względzie dobro Kościoła w Polsce*).

— **Upzejmie dziękuję Ci, Staszku, za odpowiedzi na postawione pytania na „pięć minut” przed moim odlotem do Paryża. Szczęść Boże w pracy duszpasterskiej oraz na rzecz wolnej i niepodległej Polski.**

Warszawa-Paryż, dnia 20 lutego 1988 r.

\*\*\*

Warszawa, 12.01.1988 r.

Ksiądz Prymas  
Józef Kardynał Glemp

Wleblebny Księżę Prymsie.

W związku z podirzymaniem przez Jego Eminencję decyzji o zawieszczeniu ks. Stanisława Małkowskiego w głoszeniu homilii zwracamy się z serdeczną prośbą o zapoznanie się z naszym zdaniem na temat Jego posługi kapłańskiej.

Szeroki krąg osób znających ks. Małkowskiego, autentycznie związanych z Kościołem i mających jego (Kościoła) dobro na względzie wysoko cenii odwagę Tego Kapłana i sposób wyrażania prawdy oraz słowa Bożego.

Toteż opinie, iż homilie ks. Małkowskiego nie przygotowują nas do przeżycia misterium Najświętszej Ofiary, uważamy za krzywdzące. Jego niektóre ostre sformułowania identyfikują się z naszymi codziennymi odczuciami. Do kościoła przychodzimy coraz częściej przygnębieni i rozdrażnieni i sytuację panującą w naszym kraju, a przede wszystkim wszechwładnie szerzącym się zakłamaniami. Stąd słowa prawdy oparte o Pismo Święte padające od ołtarza, wpływają kojąco i uspokajająco. Nie odbieramy słów ks. Małkowskiego jako rozdrażnienia i pobudzenia do nienawiści; przeciż i Chrystus w swoich niektórych wystąpieniach był gwałtowny, gdy chodziło o dom Ojca Jego.

Taką postawę kapłana obieramy jako solidarność z prześladowanym i cierpiącym ludem.

Codzienna posługa kapłańska ks. Małkowskiego, wykraczająca daleko poza zakres wyznaczonych Mu obowiązków, a prowadzona w najbardziej potrzebujących środowiskach budzi nasz szacunek i świadczy o głęokim zrozumieniu i przeżywaniu ducha Ewangelii.

Zycie uczy nas, że opieranie opinii o informacje osób trzecich często prowadzi do niezrozumienia sedna sprawy i konfliktów międzyludzkich.

Mając na względzie dobro Kościoła Archidiecezji Warszawskiej oraz jej Kapłana ośmielamy się gorąco prosić Jego Eminencję o osobistą rozmowę z ks. Małkowskim, ponieważ sądzimy, iż tylko w ten sposób można zapobiec potzuciu krzywdy i narastaniu zupełnie niepotrzebnych konfliktów.

W modlitwie polecając Jego Eminencję i ks. Stanisława Małkowskiego Świątku Ducha Świętego z wyrazami szacunku redaktorki tekstu

Barbara Jankowiak  
E. Plater 55 m. 158  
00-113 Warszawa  
(podpis)

Maria Sijowicz  
Danilowiczowska 11 ni. 41  
00-084 Warszawa  
(podpis)

Kopię listu otrzymał ks. Stanisław Małkowski ok. 90 podpisów

# Polonia i nie tylko

Polskie encyklopedie odnoszą słowo „Polonia” do ludności polskiego pochodzenia, która wyemigrowała i żyje, jak i jej potomstwo, poza granicami Kraju. Liczbę takiej ludności szacuje się na blisko 11 mln. Skupia się ona głównie w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i RFN, a więc krajach zamożnych. Stąd też tamtejsza Polonia jest relatywnie zamożna, i w dodatku — obraca walutą wymiennalną, bez której w świecie niewiele można zwojować.

Od wielu tedy lat obserwuje się akcje różnych czynników i organizacji państwowych, odwołujących się poprzez sentymenty do kieszeniowych rodaków: a to na start w kolejnej olimpiadzie, a to na budowę Domu-Centrum, a to znowu na coś innego, niezmiernie ważnego. Choć napływające dewizy służyły obiektywnie dobrej sprawie (przeważnie, bo przecież nie ma ścisłej kontroli nad ich wydatkowaniem), to spora część społeczeństwa odczuwała to jako wielce żenujące — po prostu jako jednoznaczną żebranię przy takim olbrzymim marnotrawieniu krajowych środków i możliwości. Rzecz znamienna: Polonia była tylko w krajach zachodnich, tylko na nią skierowana była działalność Towarzystwa „Polonia”, tylko ją zapraszano i ściągano na różne imprezy polonijne w Kraju. No cóż, wynika to z definicji. Choć przecież Polacy żyją i w innych krajach, „zaprzyjaźnionych”, np. w Czechosłowacji, ZSRS, Rumunii. Jedną z naczelných zasad specyficznej socjalistycznej przyjaźni, a faktycznie komunistycznych rządów obozu moskiewskiego, jest udawanie, iż w pozostałych państwach obozu wszystko dzieje się dobrze, że nie ma żadnych problemów wewnętrznych.

Tymczasem narastające konflikty na tle narodowościowym od czasu do czasu wybuchają z całą mocą, jak choćby ostatnio w ZSRS na Zakau-

kaziu. W krajach, w których do władzy doszli komuniści, dążono do urawniłowki niemal we wszystkim (niemal, bo dla bonzów partyjnych status był całkiem inny): ideologii, ekonomii, możliwościach (czy raczej niemożliwościach). Rzecz jasna, nie mogło być inaczej ze strukturą narodowościową, choć komuniści prześcigali się w głoszeniu leninowskich tez o równouprawnieniu narodów. Równouprawnienie — owszem, ale u innych, u siebie zaś tylko mój naród jest najważniejszy.

Stąd Rumuni, do dziś zresztą, za prawdziwych i jedyńcých obywateli swojego kraju uważają tylko Rumunów. Wysiedlili już prawie wszystkich Niemców, pozostało w Rumunii wszakże nieco Polaków i jeszcze więcej Węgrów. Nie brak tam i Hucułów. Utrudnia się im wszystkim życie, jak można. Inwestycje skierowane są tylko na tereny etnicznie rumuńskie. Zacięra się ślady innych kultur, nie dopuszcza do rozwoju obecnie istniejących, narzuca rumuński personel administracyjno-policyjny. Stara się też izolować inne grupy narodowościowe za wszelką cenę, o czym mogli przekonać się niejednokrotnie polscy turyści. Nie-Rumunom nie wolno nawet otrzymywać paczek charytatywnych czy książkowych z innych państw. Wg oficjalnej historii w Rumunii byli tylko Rumunii. Nawet „zaprzyjaźnionym Węgom”, którzy przecież pozostawili niezły dorobek stuleci w Siedmiogrodzie, było tego za wiele. Doszło do napięć dyplomatycznych, protestów, oświadczeń w sprawie przekłamań w historii Rumunii. Ekipa Ceausescu wcale się tym nie przejęła (przecież oni nawet Moskwą za bardzo się nie przejmują!) i kontynuowała swoje brewerie, których naród rumuński ma coraz bardziej dość (vide strajki w Braszowie). Ale czy Węgrzy są lepsi? Tak się użalają nad swymi rodakami w Rumunii, a u sie-

bie jak mogą przykręcają Słowakom, zamieszkującym północno-zachodnią część kraju. Ci też mają status obywateli drugiej kategorii, dla której zapisy konstytucyjne o równouprawnieniu są tylko odległą ideą.

A jak jest w Bułgarii? Tam z kolei daje się w kość Turkom, których oficjalnie albo nie ma, albo żyje im się dobrze i z tej dobroci sami się bułgaryzują. Jeden naród — jedno państwo — jeden wódz (o przepaszam: jedna partia, ale to i tak coś przypomina).

Zróbmy skok do NRD: tu wyraźnie mniejszość narodową stanowią Łużycanie, nasi najbliżsi pobratymcy, od tysiąca lat pozbawieni swego państwa, najsilniej gnębieni w czasach hitlerowskich. Przegrali znów w obliczu wielkiej polityki, bo gdy chcieli własnego państwa w 1945 r., rozgrywał się wielki poker o Niemcy między aliantami. Stalin zagwarantował im przynajmniej autonomię kulturalną. I rzeczywiście, pod tym względem prezentują się najlepiej wśród mniejszości narodowych (choć władze NRD wzbraniają się przed takim określeniem Łużyczan) wśród państw socjalistycznych. Mają rozliczne zespoły artystyczne, wydawnictwa, imprezy, nawet dwujęzyczne napisy na ulicach, sklepach. Ale nic więcej, żadnej samorządności, gdyż jedyna organizacja „Domowina” jest obsadzona przez lojalnych Niemcom Łużyczan, w dużej mierze zgermanizowanych. To ich sprawa wewnętrzna, rodzaj indiańskiego folkloru, ale na użytek rodzimy. Każdy cudzoziemiec zajmujący się tą problematyką jest pod ścisłą kontrolą, a pisać o niej wolno tylko dobrze. Ciekawe, że od kilku lat notuje się w Polsce nawrót zainteresowania Łużycami (w latach 1945-1948 można było w tym zakresie zaobserwować dużo aktywności), czego dowodem są powstające w większych miastach koła Przyjaciół Łużyc. To bardzo szlachetny odruch, ale jak długo będą to tolerować władze NRD? A może i tam będzie jakaś „pieriestrojka”?

A w Polsce? Nasze władze rozproszyły po pacyfikacji Bieszczad Łemków i Bojków. Dopiero po Październiku 1956 powstało Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, które z wolną upada, bo jego członkowie polonizują się. Czy to normalna kolej inicjatyw z kręgów mniejszości narodowych? Czy dzieje się to dobrowolnie? Z Żydami PRL nie ma już kłopotu, bo większość wyjechała, z Grekami także (zresztą ci byli popierani, bo wywodzili się z komunistycznej emigracji z 1948 r.). Ale są nadal Orawianie mówiący po

słowacku, odcięci od 1981 r. od swoich gruntów w Czechosłowacji i od swoich rodzin, są Litwini i Białorusini w północno-wschodniej części kraju. Co prawda zaczyna się tam coś dziać, powstają jakieś czasopisma, szkoły, zespoły, ale też nie idzie to łatwo, tym bardziej że przeciw wszystkim decydujące stanowiska obsadzone są z centralnego rozdzielnika oczywiście Polakami. Mieszkające u siebie, na własnym, mniejszości narodowe borykały się i borykają nadal z dużymi trudnościami, chyba, że ich przedstawiciele zmilczą, kim są. Ciekawe, że z innymi, Ukraińcami i Żydami, tak źle nie było. Ci awansowali wysoko w aparacie partyjnym i administracyjnym, wyrządzając niekiedy wiele złego. To oni należeli do najzajadlejszych tajniaków i oprawców UB, do najbardziej nieuczynliwych realizatorów partyjnych decyzji. Nie mam nic przeciwko tym narodom jako takim, ale nie do przeoczenia było to, że właśnie z tych grup narodowościowych zebrało się tyle szumowin, które w aparacie władzy robiły karierę, bo gdzie indziej nie miały żadnych szans. A że solidarność między nimi jest większa niż u nas, to i więcej „działali”.

Zupełnie odrębny rozdział stanowią losy mniejszości (i nie tylko) w ZSRS, wystarczy ograniczyć się do losów Tatarów czy narodów kaukaskich. W Rosji było zawsze dużo Polaków. Po II wojnie światowej jeszcze więcej, jako że granica z 1945 r. odcięła od Polski rozległe obszary zamieszkałe przez naszych rodaków. Duża część z nich wolała w zrozumiących okolicznościach wyjechać z terytorialnie rozumianego ZSRS jako tzw. repatrianci do Polski w sensie państwa. Choć oni przecież mieszkali i w 1945, i później nadal w Polsce. Bo Polska to przecież nie tylko granice, ale to ziemia, na których żyją Polacy od wieków. Część wszakże została — na polskiej ziemi, choć w obcym i w dodatku nieprzyjaznym jej państwie. O tych to Polakach skrupulatnie milczano przez minione czterdzieści lat. Zaliczali się też oni do Polonii (i słusznie), ale byli poza nawiasem rządowego zainteresowania, podobnie zresztą jak dyskryminowani Polacy na Zaolziu. Oj, tam „zaprzyżnieni” Cześci dają naszym popalić! A my, w skrusze za przedwojenne wkroczenie na Zaolzie w 1938 r. siedzimy cichutko, cichutko. W ZSRS się jednak coś ruszyło i dało to możliwość oficjalnego podjęcia wielu tematów przez tamtejszą publicystykę. Dzięki temu wiemy, że Polaków jest dziś w ZSRS około 1,5 mln, głównie na Litwie i Ukrainie. Do rodaków jeździć może tylko najbliższa rodzina. Prawo poruszania się gości jest ograni-

zione do najbliższej okolicy. Polacy posiadają Instytut Pedagogiczny w Wilnie, współpracujący z Uniwersytetem Wrocławskim. Mają *Czerwony Sztandar* (ohyda, ale po polsku), no i wiele kłopotów. Moglibyśmy im pomóc, z kraju i z zagranicy, ale tam atmosfera podejrzliwości i nieufności do mniejszości istnieje nadal. Ponieważ tamtejsi Polacy, na własnym, na polskim, nie są emigrantami, więc i rząd PRL też miałby związane ręce, gdyby nawet wyszedł z inicjatywą i chęcią jakiegokolwiek pomocy. Bo jak tu ich zaprosić na festiwal, albo kongres polonijny? A w dodatku trzeba by było do nich tylko dopłacać.

Z Polonią „zachodnią” jest inaczej: to dla nich jest festiwal, wycieczka, kursy kultury polskiej. Ładnie, ale nie zapominajmy o faktycznych nadziejach związanych z ich przyjazdem do kraju: darowizny, firmy polonijne, kontrakty gospodarcze. Niczego takiego nie można oczekiwać od biednych Polaków w ZSRS. Może jednak i tu coś się ruszy. Oto jesienią 1987 r. otwarto we Lwowie konsulat polski. Niby dla podróżujących Polaków, którzy mają niemało kłopotów w ZSRS, i dla rodaków na paszportach konsularnych (a tych w okolicach tylko Lwowa jest około 800!). Są jeszcze, i to licznie, niezadowolone sprawy związane z pozostawionym na Wschodzie dobytkiem, coraz częstsze kontakty rodzinne i oficjalne wymiany turystyczne między różnymi zakładami pracy. Nie zapomnijmy jednak, że każda placówka zagraniczna musi w jakiś sposób reklamować swój kraj — stąd organizowane są wystawy, projekcje, odczyty. To też będzie punkt promieniujący polskością na okolice Lwowa. Zresztą w tym mieście zaczęło się już nieco dziać. Wzięto się za restaurację pomników i budynków polskich „najeźdźców” i „feudałów”, a nawet za cmentarz Łyczakowski. W Wilnie zezwolono okazynie na polskie nabożeństwa. Może i w tym mieście powstanie kolejny konsulat — ogromnie potrzebny i ważny. Administracyjne i polityczne utrudnienia sprawiły, że obywatele sowieccy czujący się Polakami nie mieli w ZSRS większych szans awansu.

Zupełnie inaczej było na Zachodzie, gdzie Polacy — mimo różnych uprzedzeń w stosunku do naszego narodu zwłaszcza na starym kontynencie dzięki pracowitości i wyszkoleniu mogą zająć bardzo wysoko. Ciekawe, że to samo wyszkolenie w Polsce jest tylko papierkiem w postaci dyplomu, a na Zachodzie często oznacza możliwość kariery. Ot, choćby w Stanach Zjednoczonych, gdzie samych wyróżniających się geografów o pol-

skich nazwiskach naliczono niedawno około 300, zaś matematycy polskiego pochodzenia stanowią w Akademii Nauk USA większy odsetek, aniżeli wynikałoby to z liczebności populacji polskiego pochodzenia w społeczeństwie. A to tylko drobny przykład udziału Polaków w życiu innych państw, który się zwiększa wzmocniony potężną emigracją lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Patrząc tedy na kariery i życie Polaków w świecie, nie zapominajmy o wielkich trudnościach naszych rodaków w bloku moskiewskim, o ciężkim losie żyjących tam wszystkich mniejszości narodowych. A równość narodowa dla mniejszości nie jest do pomyślenia bez wolności politycznej dla wszystkich obywateli. ■

## ANDRZEJ WIRECKI

### Polonia czy emigracja?

Od dwóch co najmniej lat jednym z dyżurnych tematów polskiej prasy — ale także rozmów prywatnych — jest emigracja. Nie ulega wątpliwości, że nasilenie wychodźstwa w ciągu ostatnich ośmiu lat wciąż wzrasta i prawdopodobnie będzie wzrastać.

Z pretensjami do emigrantów — mniej lub bardziej otwartymi — występują władze, Kościół katolicki, część opozycji, a także... sami emigranci: wiadomo — robi się tłok, rośnie konkurencja. Tymczasem kryzys się pogłębia, a fala uchodźców podnosi. Dość często pojawiający się argument mówiący, że wychodźstwo pozbawia kraj ludzi najwartościowszych, obdarzonych inicjatywą i „siłą przebicia” — nie jest argumentem, który można przyjąć bez zastrzeżeń: w końcu ci ludzie wyjeżdżają dlatego, by właśnie ocalić swe zdolności, by je jakoś — z pożytkiem choćby dla samego siebie — zrealizować. W kraju nie widzą po temu możliwości.

W Polsce wyjazd ma w większości wypadków wymowę polityczną: tak był do niedawna traktowany przez władze, tak jest nadal traktowany przez większość społeczeństwa. Bez wątpienia oddziałuje tutaj wzorec ubiegłego stulecia czy schemat przedsolidarnościowy. Gdy obserwuje

się wyjazdzy z Polski, można w chwili obecnej dostrzec coraz większą ilość „pólemigrantów” — ludzi żyjących po części na Zachodzie, po części w Polsce, jeżdżących w miarę swobodnie w obie strony. Przypomina to sytuację z przełomu stuleci, opisywaną np. w pamiętnikach Marii Dąbrowskiej: krążenie między Polską i Zachodem było wówczas na porządku dziennym. Warto przy tym zwrócić uwagę na swoistą manipulację pojęciami: w oficjalnych wystąpieniach — jak choćby ministra Mariana Orzechowskiego w Sejmie — próbuje się utożsamiać emigrację z Polonią: jak wiadomo, nie jest to samo. Przy czym istotną wydaje się obrona tożsamości emigracji politycznej, która stanowi w dzisiejszych warunkach zachodnie przedstawicielstwo krajowej opozycji, ze wszystkimi zresztą wewnętrznymi podziałami.

Polonia jest to emigracja przez PRL oswojona, częściowo kupiona, często manipulowana. Ona właśnie w pierwszej kolejności — nierzadko skupiona w różnych polonijnych organizacjach — korzysta z przywilejów „dobrych emigrantów”, ulg przy wymianie dewizowej, ułatwień w otrzymaniu wiz wjazdowych.

Nie wszyscy jednak są tak traktowani — a przypadek Seweryna Blumsztajna, wyjątkowo brutálny i obrzydliwy, powinien być przestrogą dla tych wszystkich, którzy wierzą w „otwarcie” władz PRL wobec emigracji. W tym „otwarcu” nie może być niedomówień i spraw niezależnych — wszyscy emigranci muszą być przez władzę traktowani tak samo, w oparciu o jasne przepisy prawne, a nie w zależności od stosunku do poszczególnych osób. Póki stan taki nie będzie faktem, póty deklaracje władz traktować należy bardzo ostrożnie, zaś szczególną uwagę należy poświęcić próbom przemianowania emigracji na Polonię. Minister Orzechowski deklaruje, że w tej kwestii nie powinno być żadnych tabu. Jeżeli tak, to czas już najwyższy zdementować liczne w okresie powojennym wypowiedzi władz zarzucające polskiej emigracji politycznej agénturalny, szpiegowski charakter.

Emigracja jest dla Polaków problemem powszechnym, nie ograniczonym dzisiaj do wybranych środowisk: praktycznie niemal każda rodzina ma w tej chwili swego „przedstawiciela” na Zachodzie. Jest sprawą oczywistą, że władze nie mogą w tej sytuacji udawać, że problem nie istnieje. W jednym z listów do *Polityki* czytamy o niezwykle racjonalnym stosunku do wychodźstwa: „Jeśli na jakimś obszarze liczba osobników żyjącego

tam gatunku przekracza możliwości wyżywienia, prokreacji, założenia siedzib, wychowania potomstwa i bezpieczeństwa — zaczyna się zjawisko migracyjne, poszukiwanie warunków normalnego dla danego gatunku bytowania.” Takim obszarem dla gatunku, jaki tworzą Polacy, stała się dzisiejsza PRL. Emigracja będzie narastać, a już na pewno stała się trwałym zjawiskiem naszego życia społecznego. Nic więc dziwnego, że władze rozpoczęły walkę o uzyskanie wpływów także w środowiskach wychodźstwa. Ale i tutaj — podobnie jak w wypadku opozycji krajowej — próbują działać metodą „dziel i rządź”. Nie jest wykluczone, że — analogicznie do wyróżnienia „lojalnej opozycji socjalistycznej działającej w ramach systemu” — doczekamy się wyróżnienia tolerowanej kategorii „lojalnej emigracji socjalistycznej”. Ministerstwo Spraw Zagranicznych tak oto formułuje swe zamierzenia dotyczące emigracji: „Chcemy całą Polonię traktować jako narodowe dobro, a współpracę z nią jako źródło wzajemnych korzyści i satysfakcji. (...) Podejmujemy wraz z resortem spraw wewnętrznych odpowiednio w tej mierze przedsięwzięcia”. Są to słowa ze sprawozdania Orzechowskiego dla Sejmu. Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na fakt, że stosowniejsze byłoby podejmowanie wspólnych przedsięwzięć z resortem sprawiedliwości, niż z policją. Chodzi bowiem nie o utrwalanie bezprawnej praktyki, lecz o stworzenie praktycznego prawa. ■

## AESCULAP

APTEKA WYSYŁKOWA  
ARZNEIMITTELVERSAND  
AESCULAP

Ostwall 97, 4150 Krefeld — RFN  
Tel. 0049-2151-801710  
Postgiroamt Essen Konto Nr: 17164-438

Apteka nasza wysyła wszystkie lekarstwa dostępne na rynku Republiki Federalnej Niemiec na podstawie recepty wystawionej przez polskiego lekarza, bezpośrednio w kraju lub rodzin zamieszkałych poza granicami Polski. Ceny nasze są do 20 % niższe jak w aptekach na terenie RFN. Wysyłka bezpośrednio do Polski następuje po wpłaceniu odpowiedniej kwoty na nasze konto lub przesłaniu czeku na nasz adres. Dalszych informacji udzielamy listownie lub telefonicznie w godz.: 9.00 do 12.00.

ZARZĄD APTEKI

# Przełamywać strach!

Rozmowa z działaczem ruchu „Wolność i Pokój” Piotrem Niemczykiem



*P.S.:* Wiesz, w jakim żyjemy kraju...

**Piotr Niemczyk:** W rzetelnych badaniach socjologicznych „Polacy 84” (może z lekką nadprezentacją partyjnych) wyszło, że czynne poparcie dla „Solidarności” deklaruje 5% społeczeństwa, zaś z wahaniem następuje 10. Nowszych danych nie znam, ale nie sądzę, by wiele się zmieniło.

— **Dopowiem, że w Polsce króluje apatia i niechęć do wszelkiego działania, co jest głównie udziałem młodzieży. A wy robicie ruch, którego podstawową klientelę powinni stanowić ludzie młodzi. Czy zatem sądzisz, że WiP może w pewnym sensie wzbudzić potrzebę społecznej aktywności, rozbuchać posierpniową generację?**

— Z danych „czerwonego” wynika, że 40 procent chłopaków w wieku poborowym za cholerę nie chce iść do wojska. Prawdopodobnie tych niechętnych jest znacznie więcej. Oczywiście nie ma mowy, by uruchomić te 40 procent. Ale jakby udało się 5-6 procent...

Zresztą nie chcę operować takimi ogromnymi liczbami. Jak zakładał mi WiP, to chciałem sobie załatwić wojsko. Chciałem, żeby władze uznały status człowieka, który zwyczajnie nie chce iść do wojska, lecz nie kombinuje, nie szuka lewych zwolnień lekarskich, tylko mówi, że jego przekonania nie pozwalają mu służyć, co w cywilizowanym kraju zupełnie wystarcza. To świetnie, że jeszcze ktoś się przyłączył, ale tak naprawdę robiłem WiP dla siebie. Poza tym w dzisiejszych czasach nie można myśleć o uruchomieniu miliona ludzi.

— W waszym przypadku jest może tak dlatego, że prawdziwe kłopoty spotykają młodego człowieka dopiero od chwili odesłania książeczki wojskowej. Wojsko jakoś się przeżywa, można się przystosować, popsioczyć, a później zapomnieć. Za to ty oddajesz książeczkę czy kartę powołania, więc bierzesz na siebie konkretne ryzyko, wpisujesz w życiorys represje, szykany, często więzienie.

— Wojska nie przechodzi się bezboleśnie; więzienie niby też można przeżyć, z mniejszym lub większym szwankiem na zdrowiu, ale wychodzą zeń ludzie zdolni do pracy, do jakiegoś tam funkcjonowania w społeczeństwie.

Teraz rokrocznie opuszczają koszary tysiące młodych ludzi, w pewnym sensie ogłupiałych, stamszonych psychicznie i moralnie. Ale to jeszcze nie jest główny problem. Według szacunków zachodnich, a także danych dotyczących polskiego wojska przed wojną, w armii 6 razy więcej dochodzi do samobójstw, niż w grupie największego ryzyka, czyli również wśród młodych mężczyzn w wieku od 19 do 21 lat poza armią. To dane z *Wojskowego Przeglądu Wydawniczego* wydawanego przez Prokuraturę Wojskową, który zresztą nie podaje żadnych informacji dotyczących skali samobójstw w LWP. Ale dlaczego miałyby się to zmienić? A jeśli tak, to pewnie na gorsze. Dolicz jeszcze setki samouszkodzeń, dezercji.

— **Zatem WiP to nie tylko protest przeciwko konkretnej armii i konkretnej przysiędze na wierność doraźnym sojuszom, lecz przeciw wobec sa-**



mej instytucji wojska, która z normalnego człowieka może zrobić samobójcę lub kogoś, kto potnie sobie ręce żyłką.

— Jesteśmy ruchem pokojowym, lecz innym od tego oficjalnego, który pokazują w telewizji. Dlatego każda forma zmuszania społeczeństwa do udziału w wojnie, nawet wojnie potencjalnej, jest dla nas nie do przyjęcia. Protestujemy przeciwko każdemu szkoleniu do zabijania. A jeżeli ktoś chce odbębnić wojsko dla świętego spokoju, ma do tego prawo. Jednak i w takim wypadku kwestionujemy zasadę bezwzględного posłuszeństwa wobec wszystkiego i wszystkich, także sił zewnętrznych, bo to ta sama zasada, na którą powoływali się sędziwi w Norymberdze.

— Przez z górą 40 lat nikt nie kwestionował głośno konieczności służby wojskowej. Owszem, wykształciły się inne formy działalności opozycyjnej, lecz nigdy ruch pacyfistyczny. Dlaczego tak późno?

— Znalazło się zapotrzebowanie społeczne, a może my takie zapotrzebowanie wytworzyliśmy. Lata temu były przypadki odmowy złożenia przysięgi, po aresztach siedzieli też Świadkowie Jehowy, ale nie łączyło się to z tak drastycznymi okolicznościami, jak wieloletni wyrok więzienia. Teraz ludzie uświadomili sobie, że powinni aspirować do większej przestrzeni wolności.

— Jak to się zaczęło?

— Od sprawy Marka Adamkiewicza, studenta ze Szczecina, który w 1984 roku dostał dwa i pół roku za odmowę przysięgi. Z kilku ośrodków akademickich — z Warszawy, Łodzi, Szczecina i innych — wyszły petycje w jego obronie, które, rzecz jasna, w tamtym okresie nic nie dały. Ale ludzie nie ustąpili. Przypadek Adamkiewicza był ewidentnym naruszeniem wolności sumienia, represjonowaniem za przekonania. On przecież nic takiego nie zrobił, nie złapali go przy offsecie — ludzie od offsetów oczywiście też siedzieli niesłusznie — tylko sądzili za sposób myślenia.

W marcu 1985 roku zrobiliśmy w kościele w Podkowie Leśnej tygodniową głodówkę. Zaczęło 11 osób — skończyło około 20. Wśród nas byli reprezentanci kilku ośrodków. Dyskutowaliśmy wówczas na temat szans niezależnych ruchów pokojowych w Europie Wschodniej, o nauce społecznej Kościoła w przesłaniu Jana Pawła II, o gandyzmie i non-violence.

Równolegle w Krakowie powołano ruch „Wolność i Pokój”. Nazwa może nieco patetyczna, ale lepszej nie wymyślili. Potem zorganizowaliśmy

akcję odsyłania książeczek wojskowych. A później samo jakoś poszło.

Teraz WiP działa w kilkunastu większych miastach: Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Gorzowie Wlkp., Wrocławiu, Kołobrzegu i innych. Coś rusza się w Lublinie. Są u nas ludzie z bardzo różnych środowisk społecznych; głównie młodzi robotnicy, ale też studenci, uczniowie i różni inni, którzy nie mieszczą się w żadnej klasyfikacji. Średnia wieku oscyluje wokół dwudziestki.

Ruch — co chyba jest słuszne — nie dorobił się jednolitego oblicza politycznego. Mamy katolików, liberałów, anarchistów. Dlatego trudno robić nam akcje o szerszym wydźwięku niż sprawa wojska.

— WiP się rozkręcił, a ty pojechałeś na Zachód.

— Myślałem, że nie dostanę paszportu. To już było po petycjach, głodówce, odesłaniu książeczek wojskowej. Jak dałi, to poszedłem na całego. Jechałem właściwie bez kontaktów. Niemniej, tam ludzie coś niecoś słyszeli już o WiP-ie; zapraszaliśmy ich na imprezy związane z Schimkiem, wiedzili o głodówce, Adamkiewiczu. Byli to głównie ci, którzy kontaktowali się z biurami „Solidarności” na Zachodzie, więc generalnie Polscy i Polakom przychylni. Ale inni też przyjęli mnie znakomicie. Staraliśmy się znaleźć wspólną formułę, płaszczyznę współdziałania. Chciałem pogadać ze wszystkimi, choć było to szalenie trudne, choćby ze względu na kłopoty z poruszaniem się ludzi z Europy Wschodniej na Zachodzie. Ale i tak rozmawiałem z pacyfistami ze Szwecji, Danii, Belgii, Francji, Wielkiej Brytanii i Berlina Zachodniego, z grupami o różnych orientacjach politycznych i światopoglądowych. Dyskutowaliśmy o rzeczach doraźnych, obronie ludzi represjonowanych za odsyłanie książeczek wojskowych; wtedy akurat jeden z nas poszedł siedzieć.

— Nie bałeś się, że takie kontakty mogą być źle przyjęte, bo w Polsce zdecydowana większość sprzeczą zachodnich pacyfistów jako mniej lub bardziej zakamuflowanych agentów Moskwy?

— Ruchy pokojowe są różne. Są ewidentne ekspozytury, którym udowodniono branie pieniędzy z sowieckich ambasad, na przykład w Danii i Holandii. Można również czasem powiedzieć, iż to, co robią pacyfiści, jest na rękę ZSRS. Są też naiwni, którym wydaje się, że uległością zbudują zaufanie. Broń kosztuje tyle i tyle, a jej obecna ilość jest w sumie zbędna, gdyż — jak sądzą — wy-



Akcja ruchu „Wolność i Pokój” na rzecz uwolnienia Śl. Dutkiewicza, Warszawa 29.02.88

© NAF DEMENTI

starcza co trzecia rakietą, by skutecznie się bronić. Wiarygodność takiej wylczanki, nawet przy uznaniu dzisiejszych środków kontroli zbrojeń za sprawdzone, pozostawia wiele do życzenia.

Alc są to z reguły ludzie uczciwi, upatrujący podstawę rozbrojenia nie tylko w porozumieniach między rządami, lecz w odprężeniu oddolnym. Broń należy usunąć wtedy, gdy stanie się to rzeczywiście potrzebne, więc należy do tego dążyć, zostawiając na boku jednostronne rozbrojenie. Są za rozwiązaniem bloków wojskowych, swobodnymi kontaktami między ludźmi. Wierzą, iż społeczeństwa Wschodu i Zachodu wcale nie mają ochoty skakać sobie do gardeł, że cały ten konflikt jest sztuczny. ZSRS wykorzystuje tę działalność wbrew ich oczywistym intencjom.

— Jednak pomysł na jednostronne rozbrojenia co jakiś czas powraca, jak koszmarnie senne widziadło.

— Rozmawiałem niedawno z facetem z holenderskiej Międzykościelnej Rady Pokoju. On nie wierzy w możliwość jakiegokolwiek porozumienia na temat broni średniego zasięgu i dlatego jego ruch — jest za rozpoczęciem jednostronnego rozbrojenia przez Zachód. Przy takim układzie

my mówimy o prawach człowieka, a oni oddają pole. Bo jednostronne rozbrojenie, to rozbrojenie bezwarunkowe. Chcą, żeby ZSRS odpowiedział tym samym. Mówią, że „pieriestrojka”, że Gorbaczow; biorą za dobrą monetę wszystkie jego słowa. A że Moskwa przejęła propagandową inicjatywę w dziedzinie rozbrojenia, to już nie tylko ich wina.

Zależy im również na efektywności własnej polityki, co można mierzyć jedynie ilością wycofanych rakiet. Myślą, że nie potrafią skutecznie protestować przeciwko rakietom sowieckim, więc chodzi im głównie o broń rozmieszczoną na własnym terytorium. I nawet jeżeli wygląda to na dążenie do jednostronnego rozbrojenia, to jeszcze nie powód, by z nimi nie rozmawiać.

Żaś druga strona medalu jest dla Polski o wiele ważniejsza. Nie chcą u siebie rakiet, bo nie chcą do nas strzelać!

Przyjeżdżają do Polski, w swoich gazetach piszą o Europie Wschodniej. Mówią głównie o rakietach, gdyż prawa człowieka, to dla nich rzecz mniej lub bardziej abstrakcyjna; na przykład wolność słowa znaczy tam zupełnie coś innego, niż u nas. Lecz sądzę, iż chętnie poszliby na jakieś akcje

broniące swobód, tyle że nie bardzo wiedzą, jak to robić. I tak na dobrą sprawę, my również nie wiemy. Nawet niezbyt skutecznie potrafimy upomnieć się o odmawiających służby wojskowej, a co dopiero o jakieś tam rakiety.

— Powinniście jednak w pewien sposób kształtować waszych zachodnich partnerów. To przecież ta sama generacja, ludzie podobnie myślący. Niech do pokoju dorzuca jeszcze wolność.

— Wpływ jest dość oczywisty, choćby przez ich bogatą sieć kontaktów z Europą Wschodnią. Zachodni pacyfiści w swoich programach uwzględniają, że odprężenie oddolne, czyli powszechne respektowanie praw człowieka, jest bardzo ważne, a totalitarna władza jest zagrożeniem dla pokoju.

— A lewicowy język? Mnie osobiście nie przeszkadza, lecz zdaje\* sobie sprawę, iż wyświechtane przez komunistów slogany działają w Polsce jak płachta na byka. Po wtóre — co również mi nie przeszkadza — w wielu przypadkach zachodni pacyfiści otwarcie przyznają się do lewicowego rodowodu, co u nas jest generalizowane i traktowane niemal jako odstępstwo od wiary ojców.

— Pacyfistami są i lewicowcy, i chrześcijańscy demokraci. Czy warto więc oglądać się na lewicowość niektórych grup? Jeśli na zachodni ruch pokojowy patrzeć przez pryzmat polskich oficjalnych gazet, znaczy to ni mniej ni więcej, tylko dać zamącić sobie w głowie zwyczajną propagandą. Jeżeli inne machloje „czerwonego” nie przechodzą tak łatwo, dlaczego tutaj dajemy się oszukiwać?

— Wasi uczestnicy, sojusznicy i przyjaciele widzą spory sukces Ruch<sup>u</sup> w zorganizowaniu ostatniego lata międzynarodowego seminarium pokojowego w Warszawie.

— Nazjeżdżało się wiele osób z Zachodu, choć znacznej grupie chętnych nie udzielono wiz wjazdowych, a nawet cofnięto z granicy. Ludziom ze Wschodu nie wydano paszportów. Było to seminarium udane głównie dlatego, iż ludzie ci nigdy wcześniej nie widzieli polskich „pacyfów”, a teraz poznali ich osobiście. Tak samo większość naszych nigdy nie była na Zachodzie. A teraz obejrzeli się, pogadali ze sobą, nawet pokłócili o kilka spraw (oni twierdzą, że Stany Zjednoczone wyprawiają to samo, co Moskwa). Poziom referatów może nie był najwyższy — znacznie lepiej prezentowały się dyskusje w zespołach roboczych, na przykład o non-violence czy ekologii. Wszyscy

uchwaliliśmy, że w sprawie elektrowni atomowych konieczne jest referendum, bo przecież nie jest to sprawa jednego kraju, co dobitnie udowodnił Czernobyl. Na koniec seminarium podpisaliśmy wspólne dokumenty.

Szukujemy następne imprezy tego typu. Jaruzelski przygotowuje konferencję KBWE, czy przewodniczących parlamentów państw-sygnatariuszy porozumienia z Helsinek na 60 rocznicę wybuchu II wojny światowej. A my przy tej okazji zorganizujemy konferencję pokojową. Coś na kształt tej, która odbyła się w Wiedniu, również w czasie spotkania KBWE. Zauważ, że podobne inicjatywy wychodzą nie tylko od nas. Zbliżone pomysły ma Karta 77 czy Grupa Zaufania z Moskwy, która proponuje spotkanie poświęcone pokojowi i prawom człowieka. Mamy zaproszenia z Węgier i Czechosłowacji, również propozycje sygnowania wspólnych dokumentów.

— Właśnie. Bo prócz Zachodu jest jeszcze druga, „nasza” strona Łaby. Jak tutaj mają się ruchy pokojowe?

— WiP jest jednym z ostatnich takich pomysłów w Europie Wschodniej i wcale nie najlepszym. Podobne formacje powstały wcześniej na Węgrzech i w NRD, choć często nie bez polskiego, pośredniego udziału. Na przykład w NRD spora część niezależnych organizacji pokojowych to odpowiedź na powstanie „Solidarności”. Choćby grupa Rolanda Jana z Jeny — teraz ich wszystkich wyrzucili! na Zachód. Zaczęło się od tego, iż Roland przypiął sobie do roweru biało-czerwona chorągiewkę w geście zwyczajnej sympatii. Okazało się, że nie wolno, choć oficjalnie deklarowano przyjaźń itp., itd.

A jeszcze wcześniej były ruchy związane z Kościołem protestanckim, a także grupa „Przekujmy miecze na lemiesz”. Na Węgrzech — „Dialóg”. To wszystko rozpada się i znów klei. Cały czas coś się dzieje. Znakomita jest czechosłowacka Karta 77. Apel praski to jeden z najważniejszych dokumentów europejskiego ruchu pokojowego, podstawa późniejszego memorandum do KBWE. Memorandum to podpisali prawie wszyscy liczący się w Europie działacze. Skład sygnatariuszy jest bardzo ciekawy: aktywista SPD, związkowiec z Hiszpanii i Włoch, biskup Kopenhagi, Lublany, episkopat Austrii itp. Dokument podkreśla, że pokój jest ściśle związany z prawami człowieka, a wszystkie działania na rzecz swobód obywatelskich są jednocześnie działaniami na rzecz pokoju. Oczywiście, mówi się o rozbrojeniu



— Doszliśmy więc do ekologii, drugiego obszaru Waszej działalności.

— Sprawy ochrony środowiska naturalnego włączyliśmy już do deklaracji ideowej Ruchu, lecz na serio zaczęło się od Czarnobyla. Generalnie jesteśmy, przeciwko elektrowniom atomowym, opowiadamy się za feternudum w tej sprawie. Facetci z Gdanska pisza petycje, zbierają podpisy, organizują „sittingi” przeciwko projektowanej elektrowni w Zarnowcu na Pomorzu. W Gorzowie Wlkp. wleźli na daszek nad wejściem do domu torwarowego, a szyby oklileli plakatami. To — na razie — nie skutkuje, lecz nie ma najmniejszych powodów, by z elektrowniami nie walczyć.

W sprawie Siechnie uzyskaliśmy poparcie Polskiego Klubu Ekologicznego, ale było to poparcie jakby przy okazji. To nie jest formalny sojusz między nami, jednak PKE po prostu rzetelnie traktuje ekologię, nie idzie na żadne koncepcje tak zwanego mniejszego zła. W przeciwnieństwie do ministra ochrony środowiska naturalnego, którego aktywność polega na wydawaniu zezwoleń, by budować zakłady bez oczyszczalni ścieków. W świetle obowiązującego prawa nie można stawiać nowych fabryk bez zabezpieczeń ekologicznych. Ale ustawa przewiduje, że minister może zwołać zakład z konieczności budowy oczyszczalni czy zakładami filtrów kominowych. No i przede wszystkim to robi.

— Nie lubi Was nie tylko minister od świeżego powietrza...

— W ogóle nie lubi nas władza, bo uderzamy w jeden z filarów tego systemu, w przemoc. Jeszcze ponoć podważamy wiarygodność wojska, przedstawiając polską armię, jako filię sił sowieckich. Ale przecież faktycznie trochę tak jest. Kwestionujemy potrzebę istnienia wojska i domagamy się zastępczej służby cywilnej. Ale wśród nas znajdują się również i tacy, którzy nie chcą nawet służby cywilnej, bo przecież ludzi nie wolno zmuszać do czegośkolwiek. Sądzę, że generalnie służba zastępcza może istnieć, byle w warunkach bezpiecznych dla zdrowia i życia, a więc z pewnością nie w kopalni, co nam właśnie proponują. Za to na pewno praca społecznie użyteczna, przede wszystkim w szpitalach.

Państwo musi szanować indywidualne decyzje odmowy służby wojskowej. To jest nawet zgodne z linią marcowej rezolucji ONZ z 1987 roku.

— Państwo powinno, ale nie chce. Jako grupa „zaliczanie” najwięcej kolegiów, zaś atakują

nas na Was nie przebiecują w środkach, są to zwyczajne oszczerstwa, pomówienia. Kłaniamy się, w najlepszym razie mocno tendencyjne podważanie informacji.

— Często prasę po prostu łamię prasą. Wytoczyłem sprawę sądową jednemu dziennikarzowi z pismka MSW. W *Wolność i Narodzi*. Oskarżony go o przestępstwa przeciwko pokojowi. Facet napisał artykuł, w którym strasznie opisał w 30 numerach, przez całą masę inwektyw, że jesteśmy oziębimi grenadierami Schaafka, elitynymi do porządowania w tych samych jak ojećci, wchrańchrowskich mundurach. To już zdecydowane przegięcie pały, choć z drugiej strony, skoro Schimek-dezerter paradował w cywilnych ciuchach, to czemu nie...

Znalazłem więc taką stałnowską ustawę o zbrodniach przeciwko pokojowi, która grozi sankcją 15 lat więzienia każdemu, kto szkaliące działalność pacyfistyczną. Skierowałem sprawę do Sądu Wojewódzkiego, a teraz dostąpiłem zawiadomienie, że przekazano ją w kompetencje Sądu Rejonowego Warszawa-Mokotów, więc czekam dalej.

Oczywiście nie wierzę, żeby facetowi spadł włos z głowy, ale sprawa jest w toku. Poza tym, jak siedziałem, też zagrożono mi wyrokiem do 1 lat...

— Naskakuje na Was nie tylko władza.

— Chyba nie tak. Mamy dobre kontakty z opozycją, doceniają to, co robimy. A ci, którzy niechętnie patrzą? Może boją się konkurencji?

— A mi wojska, szabellki, konika, rogatywki? Na dodatek, choć społeczeństwo jest prawie w całości antykomunistyczne, to na tyle sprężerowane przez władzę, że niekiedy aż totalitarne, zwłaszcza jeśli chodziło o starsze pokolenie. Wy zaś jesteście wolnomyslicielami, oryginałami, fakich się niezbyt poważa. Poza tym totalitarne społeczeństwo zawsze czeka na wodza, musi mieć armię.

— Wszyscy mówią o miecie wojska, a nie o jego wyznawcy. Kto się do nich zalicza? Jest jeszcze przecież ta armia, którą każdy mógł sobie obejrzeć 13 grudnia i później — żołnierzy pilnujących bez najmniejszego sensu koszy z koksem. A wojsko, które strzelało do robotników w Grudniu 1970 roku? Ten cały mit jest szalenie niejednoznaczny, zaś wśród młodych ludzi legendy po prostu nie ma. No, może ta grupka nawiedzonych antysemitów z kościoła przy Zagórnej w Warszawie. Ale trudno się takim sprawami przejmować.

— Cemu przypisać dzisiejsze społeczne...

głoszenie spraw związanych ze służbą wojskową? Swego czasu Niezależne Zrzeszenie Studentów również próbowało zajmować się tymi problemami, lecz uczelnie spasowały, uznając postulaty dotyczące armii za zbyt radykalne. A Wy zaczęliście właśnie od tego.

— Dużo się zmieniło w ludzkiej świadomości. Kiedyś pewne rzeczy wydawały się niemożliwe do załatwienia, a dziś się o nic walczy. I nie jest to sprawa pozycji strategicznej w rozgrywce z władzą, która przecież dziś jest mniej wrażliwa na naciski społeczne niż w czasach „Solidarności”, lecz przede wszystkim świadomości.

Młodzi, którzy przeżyli euforię „Solidarności”, łatwiej mogą sprzeciwić się wojsku. Mają bardzo konkretny zasób doświadczeń życiowych. Gdyby ten багаż był większy, może by się bardziej bali. Gdyby zaś mniejszy — pewnie nigdy by o tym nie pomyśleli. Już mówiłem, że zgłosiłem akces do WiP-u, żeby sobie załatwić wojsko. Ale nie z egoizmu, bo wówczas ganiałbym za lekarskimi świstkami. Powiedziałem sobie, że powalczę, lecz nie zależało mi również na stworzeniu wielkiego ruchu społecznego, którego byłbym liderem lub jednym z najbardziej znanych członków. I dlatego nie mam wielkich oczekiwań — nie musi odmawiać służby połowa poboru. Niech odmówią ci, którym wojsko rzeczywiście przeszkadza, którzy się naprawdę nie nadają.

— **Spróbuj więc powiedzieć, co Twoim zdaniem, stanie się z WiP-em w przyszłości.**

— Podstawową sprawą dla WiP-u jest służba wojskowa. Jeśli wyjaśni się pozytywnie, to znaczy, jeśli władza ustali liberalne przepisy, wtedy WiP okaże się niepotrzebny, nie będą potrzebne „sittingi” i cały ten szum. Zresztą już teraz regionalne struktury „Solidarności” przejmują nasze postulaty, kierując jedynie odmawiających do biur informacyjnych Ruchu. Do sprawy podłączyły się także uczelniane ognia NZS-u. Jeżeli pójdzie tak dalej, wówczas rozmyjemy się w wielości struktur.

Z drugiej strony, jeżeli władza zacznie nas konsekwentnie wsadzać, to WiP może nie wytrzymać, bo ludzie zaczną się zwyczajnie bać. Sądzę jednak, że na podobne represje się nie zdecydują. Po pierwsze, musieliby dawać duże wyroki. Po drugie, spowodować wyciszenie ruchów pokojowych na Zachodzie, które dziś stają w naszej obronie.

Tutaj dłuższa dygresja, gdyż — niestety — to drugie jest w jakimś stopniu wykonalne. Formacje pacyfistyczne dziś strukturalnie „siadają”, bo oka-

zały się mało skuteczne w załatwianiu swoich własnych spraw. Ludzie nie angażują się, a przy najmniej nie w takim stopniu, jak podczas szczytowego rozwoju w 1980 roku. Nawet uznanym firmom nie udaje się utrzymać aktywności na dawnym poziomie. Pacyfizm to ruch pokoleniowy; ludzie, którzy działali w okresie szczytowego nateżenia, teraz odchodzą. Jedni stają się politykami, inni wracają do domowych ogródków. Przychodzi nowa fala, która musi przejść wszystkie etapy: od wścieklej antyamerykańskości — to oni otaczają amerykańskie bazy wojskowe w RFN, Holandii, Hiszpanii — do stanowiska bardziej wyważonego, bardziej spójnego z naszym.

Mamy dobre układy ze starszą generacją. Młodzi się oczywiście pod to podłączają, ale co innego oznacza ogólnikowe, zwyczajne poparcie, a co innego zgrupowanie ludzi wokół faceta, który siedzi. Zresztą z zachodnimi pacyfistami nie możemy się do końca dogadać właśnie w takich sprawach. Dla nich jest oczywiste, że jeśli ktoś siedzi, to wówczas trzeba go bronić. Kiedy władza pęka i zwalnia, oni są zadowoleni. Ale nie bardzo wiedzą, co dalej. Dla nich sprawa więzienia sumienia to rzecz czysta, lecz gdy władza zacznie nas represjonować, na przykład przez odmowę wydawania paszportów, to będzie już zupełnie abstrakcja. Po prostu pewnych rzeczy nie rozumie ten, kto ich nigdy nie doświadczył.

Kolejną domeną WiP-u jest ekologia. To sprawa dla wszystkich tak oczywista, że jesteśmy już tylko jednym z ogniw w ruchu obrony środowiska naturalnego, gdzie pierwsze skrzypce gra „Solidarność”. Powstają raporty ekologiczne z Zamościa, Opola, Śląska, Konina. Myślę, że „Solidarność” jest do takich działań lepiej przygotowana. Sam WiP byłby zdecydowanie za słaby, żeby sprawy związane z ekologią popchnąć do przodu. Sądzę, że WiP coraz bardziej będzie się integrował z opozycją, co nie powinno być takie złe. Zauważ, jak wiele pomysłów naszego autorstwa jest przejmowanych przez inne struktury. Samo ruch oddzielnie chyba nie utrzyma się na fali jako grupa konkretnie identyfikowanych ludzi. Ale pomysły zostaną.

— **I całe szczęście. Bowiem młodzież jest inna, inaczej myśli i inaczej chce działać, jeżeli w ogóle chce: Generacja „Solidarności”, dzisiejsze 30-40 latki odchodzą, a ktoś musi przejąć pałeczkę.**

— Niemniej WiP jest kontynuacją „Solidarności”. Został założony przez ludzi, których kre-

głoszą kształtował się w ciągu 16 miesięcy „karnawału”. Nasza działalność skierowana jest na samopomoc i samoobronę. Czyli działają tutaj podobne mechanizmy jak w Związku i w opozycji przedsierniowej. W ogóle, co atrakcyjnego można zaproponować młodemu człowiekowi? Oczywiście to, żeby nie szedł do wojska, którego nie lubi. A pracowników? Wolne związki zawodowe, które go obronią, gdy przyjdzie taka konieczność. Sądzę, że „czerwony” bardziej będzie się trzymał armii niż fabryk. Ale to już zupełnie inna sprawa — ich i nasz problem.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał (ps.)

 **ARKADY**  
KSIĘGARNIA POLSKA  
KUNST UND BUCHHANDLUNG

KSIĘGARNIA POLSKA  
„ARKADY”  
ALSTERARKADEN 10  
2000 HAMBURG 36



# Przedsiębiorstwo polonijno-zagraniczne

Firma polonijna pana K. znajduje się w stanie likwidacji. Stała się nicopłacalna. Dla właściciela nie jest to żadna tragedia. Już raczej ulga. W RFN, gdzie ma prawdziwy interes, jest potentatem; drugi co do wielkości zakład w branży. Do Polski, kraju pochodzenia, zwabił go sentyment i chęć pomocy. Ale to jednak miał być biznes, a nie działalność charytatywna. Jeśli zaś zakład zatrudniający 250 ludzi, mający zbyt i pracujący na pełnych obrotach, daje tyle zysku ile zarabia sekretarka pana K., to nie jest to poważny interes dla poważnego człowieka, za jakiego uważa się pryncypał. Więc go zamyka, a otwiera nowy interes w... Chinach. Daleko, ale to jest jedyna wada. Potem mają być już same zalety. Chińczycy wiedzą czego chcą, a chcą zachodniego kapitału w każdej postaci i robią, co trzeba robić, by go sprowadzić. Czego natomiast chcą Polacy, tego pan K. po paru latach kontaktów z nimi zupełnie nie wie.

Nieliczni weterani tego biznesu najlepiej wspominają pierwsze lata po roku 1976, kiedy umożliwiono zakładanie firm polonijnych. Był to wówczas zupełny margines gospodarki, pies z kulawą nogą się tym nie zajmował i na tym marginesie całkiem nieźle się prosperowało, ku pożytkowi grupki przedsiębiorców, jak również i gospodarki. Jak zawsze w PRL, nieszczęście przyszło, gdy władza okazała szczególnie życzliwe zainteresowanie. Był rok 1982, rok stanu wojennego, ale i reformy gospodarczej, a nikt nie wiedział, iż okaże się ona tylko własnym pierwszym etapem, potrzebnym do tego, by dojść do wniosku, że właściwie potrzebny jest etap drugi. W tej reformie mieściło się również wszystko, co się określa, jako

„otwarcie” na rzeczy dobre, postępowe, nowoczesne, a więc i na firmy polonijne. Aby podkreślić znaczenie, jakie władza przywiązuje do PPZ-ów (przedsiębiorstw polonijno-zagranicznych), przepis normujący ich działalność „podniesiono do rangi” ustawy. Nosi ona datę 6 lipca 1982 r. i określa tzw. całokształt. Był to okres burzliwego powstawania nowych PPZ-ów, przy czym, aby taką firmę założyć, można już było nie być Polakiem.

Ponieważ sytuacja była pod każdym względem fatalna i każdy przejaw jakiegokolwiek działalności władz i czyjejkolwiek aktywności gospodarczej skwapliwie wykorzystywano propagandowo, zwrócono uwagę na ów z lekka poszerzający się marginesik. Był barwny. Nowe produkty, ciekawe rozwiązania, atrakcyjne warunki pracy i cokolwiek ekstrawagancki tryb życia co poniektórych właścicieli, to wszystko stanowiło pewną atrakcję na tle ówczesnej szarzyzny. Wyniki ekonomiczne PPZ-ów w porównaniu z efektami finansowymi przedsiębiorstw państwowych okazały się rewelacyjne. Oczywiście działalność PPZ-ów w skali całej gospodarki choć na poszczególnych odcinkach rynku stanowiła nieliczącą się margines, miała znaczenie kapitalne. Tak na przykład, dzięki firmie Alpha rozwiązano wreszcie problem dostaw rynkowych zamków błyskawicznych i jak dotąd jest to chyba jedyny tego rodzaju problem, o którym można powiedzieć, że go w PRL rozwiązano. Produkty innej, n.b. największej firmy polonijnej „Interfragrance” — przyprawy i kosmetyki, są na tyle zróżnicowane, że trudniej prześledzić stan nasylenia nimi rynku, ale i tu nastąpiła ewidentna



# POLSKI ALFABET !!! POLSKIE LITERY "

• TECHNOLOGIA PRZETWARZANIA  
Z POLSKIMI LITERAMI

• KOMPILATOR PROGRAMÓW MIKROKOMPUTEROWYCH  
I DBASE III Z POLSKIMI LITERAMI

• SORTOWANIE I INDEKSACJA  
W JEZYKU POLSKIM

NOWA JAKOŚĆ PRACY NA  
KOMPUTERACH

Systemy  
KOMputery  
Materiały  
Technologie

Oferuje dostawę mi



- ◆ typ IBM PC
- ◆ nie klientów
- ◆ AMSTRAD F PC/XT
- ◆ AMSTRAD CI
- ◆ urządzenia i w.w. sprzęt: mery, digitizer
- ◆ stacje dysków IBM i AMSTRAD
- ◆ dyskietki firmo TPI
- ◆ pudełka na dy papier perforo
- ◆ oprogramowa
- ◆ skup i sprzeda
- ◆ nuch

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE

PRZEDSIĘBIORSTWO  
POŁONNO ZAGRANICZNE

## 10 lat

DZIAŁANIA FIRMY

ZAPRASZAMY...

do naszego salonu  
na prezentację  
sprzętu  
i oprogramowania

najwyższa jakość  
najniższe ceny  
pełna gwarancja  
zapraszamy

### Zamierzacie Państwo wprowadzić mikrokomputer do Waszego Zakładu? Wybierzcie właściwego partnera!

poprawa. Kilka innych produkuje unikalny sprzęt medyczny. A poza tym robi się różne pożyteczne rzeczy, przeważnie przewyższające standard krajowy. Ceny uchodzą raczej za wysokie, ale nie rażą w zestawieniu z walorami większości polonijnych produktów — oczywiście nie wszystkich — i też nie tanią przeciętną krajową tandetą.

Firmy powstawały masowo, liczone je już na setki, ale władze PRL ostrzyły nóż do zarzynania kaczuszki znoszącej złote jajeczka. I to bardziej złote dla władzy, niż rynkowego odbiorcy, czy nawet samego właściciela. Państwo dostawało połowę zysku złotówkowego w postaci podatku, obrabcało wielotysięcznymi dolarowymi depozytami

przedsiębiorców, a połowę dolarów (czy innej waluty wymiennej), którą PPZ otrzymywał za eksport. trzeba było odsprzedać państwu po urzędowym kursie, który jest w Polsce nieodmiennie niższy od czarnorynkowego, czyli tego, za który się dolara kupuje i sprzedaje naprawde.

Jednocześnie firmy te w swoisty sposób stanowiąły wodę na młyn przewrotnej propagandy. Stara się ona zawsze — szczególnie w okresach napięć — „sprzymierzyć się” z narodem przeciw jakimś wspólnemu wrogowi. Była to Żyd, zachodniemiecki rewizjonista, chuligan, pasożyt społeczny, może być też pazerny prywaciarz, spekulant, czy w ogóle ktoś, kto „żeruje na kryzysie”. Ta ostatnia kategoria była szczególnie eksploatowana w czasie „pierwszego etapu” reformy. Obecnie właściciel firmy polonijnej, czy jego pełnomocnik albo i dyrektor jak najbardziej pasuje do tego obrazka. Na tle zgrzebnej rzeczywistości i skrzętnie skrywanych prawdziwych dochodów polskiej inicjatywy prywatnej, taki „polonista” to prawdziwe panisko z prawdziwymi pieniędzmi — choć niektóre firmy były maleńkie, kilku czy nawet jednoosobowe.

Zaczęła się więc kampania prasowa, sterczana, bądź podjudzana przeważnie przeciwko tym, którzy wywalczyli sobie względną niezależność. Oficjalny ton był taki, że oczywiście przedsiębiorstwa polonijne są nam potrzebne, ale żeby robiły, co im się każe i tak, jak się każe — tak, by nikogo nie kłuły w oczy bogactwem, działały w zgodzie ze wszystkimi przepisami, z którymi nie sposób być w zgodzie, bo są po prostu ze sobą sprzeczne. I ci uczciwi, co tego wszystkiego przestrzegają, mogą być spokojni, ale czarne owce będą przywołane do porządku. Natomiast co poniektóre pisemka reprezentujące tzw. beton partyjny ujadają na biznes polonijny z pryncypialnych, proletariackich pozycji — że to obcy klasowo element, wyzysk itd. W ten sposób przygotowano grunt pod zasadniczą nowelizację ustawy, której dokonano równo w rok i dwadzieścia trzy dni po jej uchwaleniu. Większość firm tylko co się zainstalowała, oczywiście na podstawie jakichś kalkulacji i nagle okazało się, że warunki są zupełnie nowe i zmienione, rzecz jasna o wiele mniej korzystne, choćby przez to, że górnym wymiar podatku (praktycznie podatek dla wszystkich) skoczył do 80%. W kręgach międzynarodowego biznesu, który informuje się nawzajem i pilnie śledzi, jakie i gdzie istnieją warunki inwestycyjne, zmiany te wywołały fatalne wrażenie. Świat biznesu reaguje

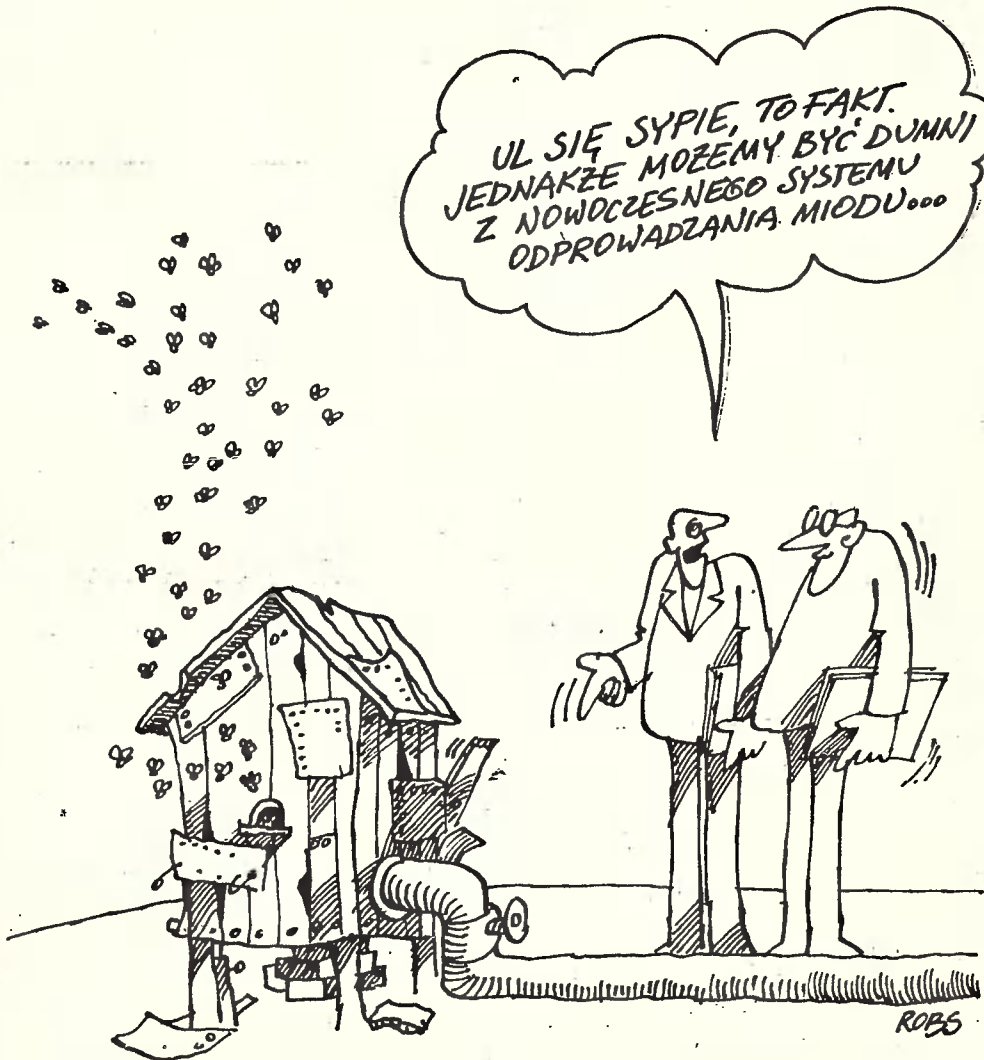
po cichu, ale skutecznie. PRL, zwłaszcza pod rządami Jaruzelskiego, skreślona została dość trwale z listy poważnych partnerów, u których można za inwestować w coś swoje pieniądze. I nie trzeba było specjalnej przenikliwości, by to przewidzieć, bowiem w postępowaniu władz PRL zawsze dominowała bezzmyślna doraźność. Ci, co już włożyli swój szmal, musieli dalej ciągnąć ten wózek. Z rozpędu zakładano jeszcze przez jakiś czas nowe PPZ-ty. Ponieważ prawo i przepis w Polsce Ludowej zawsze odbiegały daleko od życia — czy odwrotnie — liczone po cichu, że wszystko da się załatwić, nowe przepisy ominąć i że wszystko wróci do normy.

Efekt był jednak inny i dziś „polonijny” inwestor zdany jest całkowicie na łaskę i niełaskę władz, nawet wojewódzkich, co sprawa, że w 49 województwach ma on niekiedy do czynienia z zupełnie różnymi przepisami. Są wojewodowie (w praktyce również, czy przede wszystkim, sekretarze partii i szefowie policji), którzy firmy lubią i hołubią. Są tacy, którzy na swoim terenie nie tolerują kapitalizmu i to jeszcze obcej proweniencji. Większość postępuje ostrożnie i zachowawczo, co czyni z całego przedsięwzięcia loterię. Z reguły sprawę załatwia się z pogwałceniem wszystkich paragrafów kodeksu postępowania administracyjnego, bo poza orzeczeniem o tzw. celowości przedsięwzięcia — ocena ta w Polsce wciąż jeszcze zależy od władzy, a nie od tych, którzy chcą włożyć w interes własne pieniądze — konieczna jest cicha opinia SB o inwestorze i jego pełnomocniku, od której nie ma odwołania, bo... jej wszak nie ma.

Potem władza określa, co firma może zrobić, a czego nie może, z czego i dla kogo, ilu ludzi może zatrudniać itp. Wojewodowie często wydają decyzje, do których zgodnie z prawem nie są upoważnieni, np. że nie wolno zatrudniać włóknarzy, bo ich brakuje w przemyśle państwowym, czy, że nie wolno eksportować produktów... poza granice województwa. Można się kłócić, ale przeważnie nie warto. PPZ-ty pod różnymi pozorami są obiektem nieustannych kontroli ze strony różnych instytucji. Częste kontrole nie pozostawiają czasu na pracę szefom i ich biurom, zajętym składaniem i objaśnianiem dokumentów. Poza tym działalność gospodarcza w Polsce to przede wszystkim załatwienie spraw w urzędach. Te są przeważnie niekompetentne, niesprawne i niechętne. Operują faktycznie w warunkach chaosu prawnego. Ci, którzy zezwalają lub zabraniają i ci, którzy kon-

trolują, są świadomi swojej władzy i wiedzą, ile może być warta dla zasobnych, jak na polskie warunki, biznesmenów. A urzędnicze pensje są niskie. A więc łapówki. W Polsce daje się jakoś żyć i nawet jakoś zarobić, ale trzeba wchodzić w układy, uzależniać się. Dotyczy to w całej rozciągłości biznesu polonijnego, który staje się po trochu polem popisu dla geszefciarzy. Kto nie robi geszef-tów, ten robi bokami, jak wspomniany na początku pan K. I musi zwiijać interes. Inwestując w Polsce dolary nie jest trudno zarobić kupę złotych.

Firmy polonijne mają ich dużo, ale nie mają z nich wielkiego pożytku. Wytransferować wolno jedynie 10% od włożonego kapitału w skali rocznej. W Polsce zaś za złotówki nie można dostać materiałów, maszyn, surowców, części, dodatków, komponentów — wszystkiego, co do produkcji potrzebne. Na nowe inwestycje potrzebne są dalsze dolary. Poza tym inwestycja oznacza nowe antyszambrowanie w urzędach i już się nie bardzo kalkuluje. Ilość firm stopniowo się zmniejsza. Pan K. nie jest odosobniony.



( Jeśli chodzi o prawdziwe pieniądze, te które się inwestuje i na które się liczy, czyli waluty, interes jest prawie żaden. 2,5% od kapitału rocznie. Warto zauważyć, że bank PKO za dolarowe wkłady, lokowane na trzy lata, płaci 10%. Nie ma więc potrzeby ruszać przysłowiową paką i po 10 latach ma się dwa razy tyle, i to w wygodnym pieniądzu — a nie w budynkach i maszynach, przeważnie zresztą wartości złomu. Większość inwestorów to wprawdzie Polacy, ale wielu z nich nigdy nie miało okazji przyzwyczaić się do PRL-owskich obyczajów. A nie-Polacy, którzy stanowią pewien odsetek wśród prawie 700 przedsiębiorców, w ogóle nie rozumieją, o co chodzi. Wszyscy ci ludzie przywożą pieniądze do Polski ze świata, gdzie szanuje się człowieka, który chce inwestować, nie czyni mu się trudności, nie traktuje jak złodzieja, nie obraża i nie poniża w oczach opinii publicznej. Pan K. twierdzi, że na tę przeciętną składają się aferzyści, którzy zarabiają więcej i normalni ludzie interesu, tacy jak on, którzy nie zarabiają nic. Lecz tak naprawdę nikt tego dokładnie nie wie, bowiem wszystko oparte jest na fikcji. Zgodnie z prawem nikt by nie wyszedł na swoje, łącznie z kontrolującymi urzędnikami.

Jeśli porównać wrzask, jaki od lat otacza ten biznes, z jego prawdziwą skalą — ok. 60 tys. zatrudnionych w niespełna 700 firmach (i ok. 36 mln dol. eksportu w 1986 r.) — jest to typowy temat zastępczy. W skali kraju nie ma większego znaczenia. Ale przecież mógłby mieć. W świecie jest kilkadziesiąt tysięcy Polaków mających jakiś interes, tylko około 500 z nich ma go w Polsce. Gdyby nie polityka władz, od roku 1982 byłby to już znaczący sektor w gospodarce. Poza tym, sami Polacy w PRL mają kilka — nikt nie wie dokładnie ile — miliardów dolarów, a więc wielokrotnie więcej, niż wynosi cała skala PPZ-ów. Ale polonijnci gładko widać rządowi śmierzdą, bo o sprawie tej dają się i gada, lecz nie stwarza się ludziom możliwości sensownego zainwestowania w gospodarkę. Władza, owszem, potrzebuje dolarów, lecz jeszcze bardziej zależy jej, by poddani nie bogacili się nadmiernie na własną rękę, by wszelki prywatny sektor w gospodarce, jeśli już musi istnieć, nie rozrastał się ponad miarę. A miara ta jest wyznaczona przez niemerkantylne interesy władzy.

Cechą tego ustroju jest wszechwłasność i wszechwładza państwa, partii, aparatu, centrum itp. Jeśli chodzi o wszechwłasność, to PRL-owski model realnego socjalizmu jest niekompletny. Poza obszarem własności państwa pozostaje

większość rolnictwa i sektor prywatny, w tym m.in. firmy zagraniczne. Ale nie mając tytułu własności na wszystko, państwo tym zazdrośnie pilnuje sprawowania kontroli nad tym działem gospodarki. Zaś kontrola ma charakter formalno-prawny, ale nie tylko i nie przede wszystkim. Po prostu sektor ten (mowa jest nie tylko o PPZ-tach, ale i o złotówkowym biznesie) musi być dziadowski i złodziejski, wplątany w nieformalne i często przestępcze układy z władzą, czy jej ludźmi, podatny na infiltrację policyjną. W przypadku firm polonijnych trudniej jest mówić akurat o działostwie, ale wówczas ważniejsze stają się inne narzędzia kontroli. Dlatego też aparat będzie mrugał zielonym światłem i przeszkadzał pracować. Poza tym liczy się efekt propagandowy. Na rynku komunistycznym zmieści się każdy towar, lecz istnieje tu konkurencja innego rodzaju. Nadmierny — zdaniem władzy — rozrost prosperującego sektora zagranicznego może przed wszystkimi sprowokować pytanie: a co z rozpadającym się sektorem państwowym? Wyższość jakiego systemu ma on nam udowodnić? I do tego dochodzi czysto mafijny interes tych, którzy biorą łapówki, którzy z aparatu władzy przechodzą na synekury w interesie polonijnym. Hołubieni przezeń będą tak długo, dopóki ten biznes czuje się zagrożony.

Lecz z drugiej strony trzeba przecież przyciągnąć dolary! Zmarnowawszy więc szansę z kapitałem polonijnym, władza wymyśla „joint ventures”, licząc, że to zwabi wielki kapitał. 23 kwietnia 1986 r. uchwalono odrębną ustawę w tej sprawie. Z jej 43 artykułów, 30 nadaje się do wymiany w już przygotowywanej nowelizacji. Podobno ma to być zmiana na lepsze, lecz nie wydaje się, aby potentaci kapitału dali się złapać na tę przynętę. W ciągu półtora roku na podstawie tej ustawy zawarto sześć umów, z czego największym przedsięwzięciem jest budowa hotelu w Warszawie. Doświadczenie firm polonijnych zrobiło swoje — likwidują się, a obcy kapitał, per saldo, raczej odpływa. Władza zaś wręcz żębrze o dolary — w formie kredytów, czy choćby kredytowania zakupów dokonywanych przez PRL. Sam generał Jaruzelski na kongresie ZSL, a także rzecznik prasowy rządu twierdzą, że jest to przecież normalna praktyka w obrotach międzynarodowych. To prawda, ale my nie jesteśmy ich normalnym uczestnikiem. Czy ktoś o zdrowych zmysłach pożyczycy swoje pieniądze komuś, kto ma szanse bezpłatnego przyciągnięcia obcego kapitału i zabicia na tym interesu, a szanse te permanentnie zaprzepaszcza? ■

# Gra w durnia nazywana porozumieniem

W historii wielu krajów dochodziło do sytuacji, kiedy różnorodne siły polityczne, antagonistyczne wobec siebie, dochodziły do porozumienia i współdziałania dla obrony wspólnego dobra. W obliczu niebezpieczeństwa muszą zniknąć podziały partykularne. Polska nie jest wjątkiem, a Polacy, tak jak inne narody, stawali często w obliczu konieczności zawierania porozumień. Dlatego nasi przodkowie hołubiąc superdemokratyczną zasadę liberum veto, w chwili zagrożenia zawiązywali konfederację, gdzie obowiązywała wola większości. Dlatego też dwaj wielcy antagoniści, R. Dmowski i J. Piłsudski, działali wspólnie w czasie Kongresu Wersalskiego i obaj dobrze zasłużyli się dla Ojczyzny. Ten sam problem szczególnie ostro wystąpił w momencie najazdu sowieckiego na Polskę w 1920 roku. Podobnie było w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu. I dziś ponownie słyszymy z wielu ust o konieczności porozumienia.

## Porozumienie rzetelnych

Agresja sowiecka w okresie 1919-1920 niosła zagrożenie najwyższe, utratę odzyskanej z takim trudem niepodległości. Jej obrona, to nie tylko bohaterstwo żołnierzy i ofiarność społeczeństwa. Ważnym fragmentem obrony państwa było wówczas współdziałanie i porozumienie polityków z wszystkich polskich partii politycznych. Wspólnie pracowali dla obrony Ojczyzny J. Pił-

sudski, R. Dmowski, W. Witos, T. Daszyński, W. Korfanty, J. Haller i wielu, wielu innych. Wszyscy, od prawicy do lewicy byli zgodni, że dla obrony niepodległości należy poświęcić to, co doraźnie politycznie różni.

W porozumieniu 1920 roku nie było jedynie komunistów. Oni nie myśleli o obronie Ojczyzny, ale czynili wszystko, aby wydać Polskę na łup sowieckiemu agresorowi. W tym czasie, gdy oddziały WP krwawiły na przedpolach Warszawy, KPP wzywała żołnierzy polskich do dezercji i mordowania dowódców. Usiłowała organizować dywersję na zapleczu frontu i wspólnie z komunistami Czech i Niemiec starała się sparaliżować dostawy amunicji dla Wojska Polskiego. Zamiary sowieckiego agresora, niemieckich militarystów i ich pomocników z KPP były identyczne: unicestwić odrodzone Państwo Polskie. A więc w 1920 roku komuniści wybrali porozumienie z wrogami Polski. KPP, tak jak obecna PZPR, przedkładała sowiecki „socjalizm” ponad interes narodowy i niepodległość Polski.

Jaki wniosek możemy wysnuć z doświadczenia 1920 roku? Taki, że porozumienie skuteczne i służące Narodowi powinni zawierać rzetelni partnerzy. Nie można go zawierać z wrogiem i oszustem, który teren Polski ma za nic. Nie trudno przewidzieć, czym by się skończyła napaść sowiecka, gdyby Polacy zamiast walczyć, zaczęli zabiegać o porozumienia, dialogi i kompromisy z Leninem i Dzierżyńskim. Los nieszczęsnej Ukra-

iny, która nie zdobyła się na zdecydowany opór i uległa Rosji Sowieckiej jest wymownym i strasliwym przykładem.

### Porozumienie oszukańcze

Położenie polityczne Polski w latach II wojny światowej pogarszało się z roku na rok. W 1943 roku, r. katastrofie lotniczej, w której zginął Naczelny Wódz i Premier Rządu RP W. Sikorski, nowym szefem rządu został prezes Stronnictwa Ludowego S. Mikołajczyk. W tym samym czasie coraz wyraźniej okazywało się, że sojusznicy Polski, W. Brytania i USA, przedkładają dobre stosunki z ZSRS nad wierność zobowiązaniom wobec polskiego sojusznika. Stan ten pogłębił się po odkryciu sowieckiej zbrodni na oficerach WP w Katyniu i zerwaniu stosunków dyplomatycznych przez Stalina z Rządem RP.

Stalin i jego komunistyczna agentura PPR, zdawali sobie doskonale sprawę z położenia, w jakim znalazł się Rząd RP na uchodźstwie. Konferencja w Teheranie (grudzień 1943 r.) nie tylko dawała Sowiecom polskie Kresy Wschodnie, czyli ponad połowę terytorium Państwa. Dawała też pewność, że Mikołajczyk pozostanie sam w konfrontacji z komunistami, wspieranymi ze wszel-

kich sił przez Moskwę. Dlaczego mimo to Sowiecom zależało na „porozumieniu” z Mikołajczykiem? Ponieważ był on autentycznym polskim przywódcą i miał poparcie społeczne. Jako premier rządu dysponował dużymi siłami zbrojnymi, a Stalin doceniał siłę Armii Krajowej i wiedział, iż PPR to mikro-siła bez znaczenia. Należało więc zdezorganizować i podzielić władzę, marząc samego Mikołajczyka możliwościami udziału w rządzie na mocy kompromisów i porozumień. Stąd też brały się zapewnienia Stalina, że chce on Polski „niepodległej, silnej i demokratycznej”, byle bez Wilna i Lwowa. Wszyscy jakoś dziwnie zapominali, jak w praktyce wygląda owa stalinowska „demokracja”.

Propaganda komunistyczna zapewniała, że „demokrata” Mikołajczyk może być partnerem Stalina i Bieruta, jeżeli tylko pozbedzie się „faszystów” w rodzaju gen. K. Sosnkowskiego i porzuci linię polityki „antyradzieckiej”, czytaj: linię obrony interesów państwowych RP. Ta kampania obietnic i pogroźek, jako żywo przypominająca dzisiejsze sposoby propagandowej obróbki osoby Lecha Wałęsy, przyniosła skutek. Mikołajczak popędzany przez Anglików, nie mogąc zmusić ówczesnej „ekstremy” w rządzie do ustępstw, poszedł się do dymisji i poszedł na porozumienie z



Władysław Sikorski

Bierutem. Komunistyczny „rząd tymczasowy” został nazwany rządem „jedności narodowej”.

Następstwa tego kroku Mikołajczyka były jak najgorsze. Legalny rząd RP stracił natychmiast uznanie międzynarodowe. Naród polski, dotąd jednolity w oporze przeciwko nowemu okupantowi, zaczął się dzielić. Wiarygodności przydano apelom różnych ugodowców i kapitulantów. W końcu w rządzie Bieruta zasiadał niedawny premier legalnego rządu Polski. Podziemie zbrojne i polityczne traciło szanse skutecznej walki. Nie było wiadomo z kim i o co walczyć. W końcu została tylko ograniczona samoobrona przed przybierającym na sile terrorem UB i NKWD. Był to zresztą początek końca samego Mikołajczyka i jego partii. Po sfałszowanych wyborach i ucieczce Mikołajczyka na Zachód, naród osłabiony terrorem ubeckim i politycznymi machinacjami, został zakuty w kajdany stalinowskiej niewoli. Takie były owoce „porozumienia” z komunistycznymi oszustami.

Powstaje pytanie, czy Mikołajczyk mógł przewidzieć następstwa swych poczynań? Oczywiście trudno mieć do niego pretensje, że nie był geniuszem politycznym. Mimo to są jednak kryteria, które stosowane w trudnych sytuacjach pozwalają uniknąć błędów. Są to kryteria stare jak świat — kryteria moralne! Być może silny nie musi zważać na moralność. Nie może o niej jednak zapominać słabsza strona konfliktu. Słabszy, prze-

grywając, będzie pokonany podwójnie, również jako ten, który posługiwał się niegodnymi metodami. Kto siada do gry w karty z szulerem, nie powinien się dziwić, że go oszukano.

Mikołajczyk obejmujący stanowisko wicepremiera u Bieruta, nie mógł mieć wątpliwości, że postępuje niemoralnie. Czyż jego krok mógł być moralny, skoro dawał alibi najeźdcom, zakładał zgodę na grabież polskich ziem, milczenie o sowieckich zbrodniach i tolerowanie komunistycznego terronu? Nie otrzeźwiło go podstępne aresztowanie przywódców Polski Podziemnej, nie tak dawno podwładnych Mikołajczyka. Cóż mógł czuć on sam, gdy cały i zdrowy znalazł się na Zachodzie, a jego koleczy z PSL w komunistycznym więzieniu? I co był w stanie powiedzieć byłym kolegom z rządu RP, którzy nie dali się zwieść komunistycznym oszustom?

### Powtórka z historii

Dziś ponownie słyszymy o potrzebie porozumienia narodowego dla ratowania Ojczyzny. Jakże ma być to porozumienie? Będzie to powtórka z historii w 1920 r. czy w 1945? Nie możemy mieć wątpliwości, porozumienie oferują nam spadkobiercy najeźdzców z 1920 r. i oszustów z 1945 r.

Sytuacja kraju jest niewątpliwie bardzo ciężka. Jest to rezultat rządów komunistycznej PZPR, owej — pozał się Boże — „kierowniczej roli”. W sierpniu 1980 r. cała Polska powiedziała: dość! Reżim udaje, że tego nie słyszał i zapewnia, że „odzyskuje zaufanie” społeczeństwa.

Minęło 7 lat od pamiętnej nocy grudniowej, gdy komuniści przy pomocy terroru i represji usiłowali zmusić Polaków do uległości. Okazało się, że junta komunistyczna jest równie nieudolna, jak kliki cywilnych aparatezyków. Zapowiadany 3-letni plan wyjścia z kryzysu zakończył się całkowitym fiaskiem. Kryzys pogłębił się. Pozostały apel o pracę za darmo i oglądanie się na dolary. Milicyjne pałki, czołgi i więzienia okazały się marnym lekarstwem dla walącej się gospodarki PRL.

Nie więc dziwnego, że ponownie słyszymy o porozumieniu. Tyle, że tym razem, inaczej niż przed grudniem 1981 r., stronami porozumienia nie będzie „Solidarność” oraz inne autentyczne związki i organizacje. Z drwinami spotkała się oferta L. Moczulskiego udziału KPN w takim dialogu i porozumieniu z reżimem. Nie lepiej jest traktowany Wałęsa i jego otoczenie. Powstaje więc pytanie z kim władze PRL chcą prowadzić ów



Edward Mikołajczyk

„dialog”, skoro ignorują oferty rozmów. W rzeczywistości nie chodzi o żaden dialog i porozumienie. Chodzi o to, aby oszukać Zachód rzekomymi postęпами demokracji w PRL i w istocie doprowadzić do kapitulacji opozycję, stworzyć z niej parawan zastępujący dyktaturę komunistyczną.

W planach reżimu kluczową rolę spełnia Wałęsa. Chodzi o to, aby odegrał on dziś rolę współczesnego Mikołajczyka i doprowadził do cofnięcia uznania międzynarodowego dla NSZZ „Solidarność”.

Policmajster Cz. Kiszczyk w rozmowie z jednym z działaczy „Solidarności” zaoferował następujące rozwiązanie: Wałęsa usunie tzw. ekstremę (A. Słowik, A. Gwiazda i M. Jurczyk grają rolę współczesnego Sosnowskiego?), zlikwiduje TTK i Biuro w Brukseli. W zamian będzie można w zakładach utworzyć drugi związek zawodowy, oczywiście bez prawa używania nazwy „Solidarność” i bez prawa utworzenia struktury ogólnokrajowej.

Co się stało z tą propozycją? Słowik i jego koledzy z Grupy Roboczej Komisji Krajowej są eliminowani ze Związku za działalność „rozbijacką” — tak nazywają doradcy Wałęsy starania o zwolnienie Komisji Krajowej. Zlikwidowana została TTK. A. Celiński, „doradca i przyjaciel” Wałęsy — tak go reklamowano na Zachodzie — badał już możliwości likwidacji Biura w Brukseli: pierwszym etapem miało być wyeliminowanie J. Milewskiego. Zdaniem otoczenia Wałęsy, reżim jest obecnie bardziej skłonny do ustępstw, niż w 1981 r., i dlatego trzeba mu pomóc i uratować od upadku. J. Kuroń powiedział po wyjściu z więzienia w 1984 r., iż jego największym pragnieniem jest zawarcie kompromisu z władzami, a tragedią, że nie ma go z kim zawrzeć. Czy teraz jest inaczej?

R. Szeremietiew w artykule napisanym w więzieniu na Mokotowie w listopadzie 1981 r. ostrzegł: „...nie należy zapominać, że Jaruzelski jest generałem wyprodukowanym przez Sowiety. Nic nam też nie wiadomo, aby dywizje LWP zapisały się do „Solidarności”. Musimy pamiętać, że nawet nasza przegrana — mało dziś prawdopodobna — będzie lepszym rozwiązaniem, niż proponowane „porozumienie” prowadzące do kapitulacji i kompromitacji idei „Solidarności”. Idea ta jest siłą, której nie można zniszczyć przemocą. Można ją pokonać tylko inną ideą. Nasz wróg, uzbrojony w pałki i czołgi, jest bezsilny ideowo i musi przegrać. Jakie są szanse jego wygranej? Gdy ludzie uosabiający ideę „Solidarności” zdra-

dzą ją i wyprą się ideałów, którym służą. Wówczas dopiero nasz wróg będzie triumfował. Dlatego porozumienie z komunistami to nasza przegrana!”

Autor tych uwag ma rację. W grze z komunistami, oni zawsze wygrywają. Zmienia się ciągle ów przegrywający dureń. Kto będzie durniem w obecnie toczącej się grze?

#### FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

	lub
„Gesellschaft Solidarność” e.V.	Postcheckkonto
„Pogląd”	586 90-102
Sparkasse der Stadt Berlin West	BLZ 100 100 10
Konto Nr 122 001 238 2	Postcheckamt
BLZ 100 500 00	1000 Berlin (West)

#### Na Towarzystwo Solidarność

1. St. Brodnicki, Dortmund	DM 12,-
2. Bezimiennie z Dortmundu 3 x	DM 30,-
3. H. Linard, Kassel	DM 80,-
4. A. Szlaga, Neu Ulm	DM 60,-
5. M. T. Andrzejewscy, Blaustein	DM 40,-
6. A. Zajączkowska, Dortmund	DM 30,-
7. A. Szczepańska-Plątek, Dortmund	DM 30,-

#### Na Solidarność Walczącą

1. H. Linard, Kassel	DM 50,-
----------------------	---------

#### Na „Wolność i Pokój”

1. G. Gwintak, Dortmund	DM 10,-
2. K. Owczarz, Dortmund	DM 10,-
3. P. Redzik, Dortmund	DM 10,-
4. R. Leśniak, Dortmund	DM 10,-

#### Na pomoc strajkującym w Polsce

1. Z. Holda, Köln	DM 10,-
2. Z. Walczuk, Köln	DM 10,-

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!



# Niemcy o Śląsku

Dla większości Niemców Śląsk to symbol utraconej przeszłości, kraina wieczystego szczęścia, mimo iż przed ostatnią wojną był on jedną z uboższych części III Rzeszy. Od 1945 roku Śląsk należy do Polski. W tej sytuacji nawet najniwiniejsze, przyczynkarsko-wspomnieniowc publikacje w RFN o tym regionie nieuchronnie ocalarły się o politykę, wywołując zresztą dziką historię w reżimowej prasie.

Ale czas płynie, a wraz z nim Europa stabilizuje się w obecnym kształcie geopolitycznym rozwiewając złudzenia „rewizjonistów” wszelkiej maści. Stąd też obecnie większość niemieckich przesiedleńców ze Śląska i Pomorza myśli o miejscu swego urodzenia jedynie w kategoriach sentymentalnego wspomnienia pragnąc jeszcze raz je zobaczyć, pokazać swym dzieciom i wnukom, czy skonstatować zaszłe tam zmiany. I to już stanowi punkt styczny z polską racją stanu. Na takich warunkach Polacy z pewnością bardzo chętnie mogą przyjmować byłych mieszkańców ziem północnych i zachodnich. Stąd też wraz z ewolucją ich postaw i zmianami w polityce rządu RFN wobec „polskich ziem odzyskanych”, pojawia się w kraju coraz więcej gości zza Łaby, którzy stanowią dziś największy odsetek zagranicznych turystów – ciekawych i coraz życzliwszych Polsce (choć nie bezkrytycznych), pomagających ogromnie wielu rodzinom. Nic więc dziwnego, że przy braku jakichkolwiek obcojęzycznych wydawnictw turystycznych, przewodników i informatorów na polskim rynku, pod koniec 1987 r. nakładem Bergstadverlag W.G. Korn z Würzburga ukazał się bardzo obszerny przewodnik Heinricha Trierenberga „Reiseführer Schlesien”.

W obszernym tekście z pewnością najbardziej zainteresuje Polaka stosunek współczesnego Niemca do obecnie polskiego Śląska. Pozostaw-

my fachowcom rozważania na temat poprawności opisów krajobrazu, poszczególnych obiektów czy faktów, a zajmijmy się postawionym problemem. Wprzód jednak trzeba koniecznie podkreślić godną pozazdrosczenia szatę graficzną, świetne fotografie (w tym kolorowe), liczne mapy i plany, z reguły opatrzone dwujęzyczną legendą, tzn. podające np. nazwy ulic sprzed 1945 r. i obecne. A więc i tu rzuca się w oczy zmiana zachodniemieckiego podejścia do problemu nazw geograficznych na Śląsku i Pomorzu – realia wzięły górę nad sentymentem. Sam układ treści też wydaje się dobry.

Po części ogólnej (którą zajmijmy się osobno) następuje opis tras, wybiegających z większych miejscowości od północy po Katowice. Choć tu należałoby wytknąć autorowi, iż użył niekiedy przestarzałej numeracji dróg międzynarodowych. Brakuje też polskich nazw ulic na małych planikach. Natomiast nie zabrakło wykazu kościołów ewangelicko-augsburskich na Śląsku.

W autorskiej przedmowie Trierenberg akcentuje duże zmiany, jakie zaszły po wojnie, kulturową doniosłość Śląska w historii jak i współczesnie, choć oczywiście najbardziej chodzi mu o ukazanie siedmiowiekowej tradycji niemieckiej. Od razu nasuwa się tu pytanie: czyżby inne kultury (Polacy, Czesi, Austriacy) nic tu po sobie nie zostawiły? Przeczą temu dość wyraźnie dalsze opisy, choć ograniczone do spadku po Austriakach. Zdaniem autora przewodnik ten ma niejako zamknąć minioną epokę (niemiecką) i ułatwić przejście do nowej (jak się można domyślić: polskiej). W ten sposób Śląsk staje się siłą rzeczy terenem porozumienia między Niemcami a Polakami, choć lansowany przez polską propagandę „powrót na ziemię zachodnie” autor zalicza do mitów naszej historiografii. Mimo to założenie

jest zaskakujące, wręcz zdumiewające! Tak przecież nigdy w RFN nie pisano (i w dodatku ręką przedstawiciela owych przesiedleńców)! Ciekawe czy książka zostanie dostrzeżona przez reżimowych „niemcoznawców” i jakiej doczeka się cenzury?

Na uwagę zasługuje zaproponowana przez Trierenberga periodyzacja stosunku Polaków do zabytków na Śląsku:

1. Zniszczenia spowodowane działaniami wojennymi; rękami szabrowników i żołnierzy sowieckich już po kapitulacji Rzeszy, kiedy w imię likwidacji „przeżytków feudalizmu” doprowadzono do dewastacji całych zespołów budynków, np. w Jeleniej Górze czy Wołowie.

Aż prosi się, by dopowiedzieć, iż rozliczne dzieła sztuki wywieziono do ZSRS, a wiele z nich znalazło się w Warszawie, gdzie Muzeum Narodowe pęka w szwach, ale silcisiaków nie oddaje — w tym słynnej wrocławskiej Pięknej Madonny. Zaginęło poza tym wiele innych dzieł, np. Willmana z Lubiąży. Szkoda, że Trierenberg nie wspomina tu nic o potężnych transportach, jakie wywoził ze Śląska p. Günther Grundmann. Co się z nimi stało?

2. Odbudowa zniszczeń w latach 1956-1975, którą, choć na wysokim poziomie konserwatorskim, ograniczono wyłącznie do obiektów o „polskim rodowodzie” fałszywie akcentując gotyk, jako wyłączny spadek po Piastach. W tym miejscu nie do końca przychodzi mi zgodzić się z wywodami autora, który pisze, iż polscy konserwatorzy odtwarzając średniowieczną zabudowę miast w istocie odbudowywali niemieckie założenia, niemieckie pomniki urbanistyczne. Po części racja, ale przecież nie tylko Niemcy budowali miasta na Śląsku, a i oni korzystali z tradycji flandryjskich czy francuskich. Mimo to Trierenberg pochwała konserwację nawiązującą do najstarszych przekazów, np. w Paczkowic, czy Lwówku Śląskim, ubolewając na magrinesic nad fatalnymi w skutkach poczynaniami zachodnioniemieckich konserwatorów w RFN, które jego zdaniem doprowadziły do dewastacji większej ilości zabytków niż działania wojenne (sic!).

3. Następnym okresem peerelowskiej historii Śląska i odbudowy jego zabytków jest druga połowa lat 70-tych, kiedy to nastąpił ogólny kryzys gospodarczy. W owym czasie odbudowywano były nadal w zasadzie tylko kościoły, bo Kościół nie korzystał w takim zakresie z pomocy państwa, choć i ona była udzielana. Autor ubolewa tu moc-

no nad stanem dawnych kościołów ewangelickich (całkiem słusznie), które opuszczone nie znalazły nowych kościelnych użytkowników; cieszy się z przywracania renesansowych i barokowych hełmów na ratuszach, które są dla niego symbolem niemieckiego mieszczaństwa, co jest przecież niemałą przesadą.

Trierenberg opisuje dalej rujnację pałaców, z których wiele posiadało wysoką wartość zabytkową, przy czym podkreśla dużą liczbę muzeów „przechowujących resztki kultury materialnej Niemców Śląskich”, co jest zgodne ze stanem faktycznym.

Najistotniejszym metodycznym mankamentem przewodnika wydaje się być brak opisu geograficznego i florystycznego. Jednym słowem przewodnik jest „podróżą sentymentalną”, ograniczoną do warstwy historycznej.

Książka dzieli się na jakby trzy rozdziały, napisane przez różnych autorów. I tak jeden z najlepszych znawców historii Śląska, Joseph Joachim Menzel, prezentuje dzieje Śląska począwszy od zakorzenionego mitu o Silingach, którzy będąc tu w 100-400 r. mieli wywrzeć duży wpływ na miejscową ludność i dać imię regionowi oraz górze Ślęży, którą w XIII w. nazwano (w jednym tylko źródle) Silingberg. (Ale przecież 400 lat wcześniej Geograf Bawarski pisał o plemieniu „Sleenzane”, a więc: Ślężanie — przyp. mój). Wg autora Słowianie w VI/VII w. zajęli miejsca opuszczone przez Silingów, przywedruwując tu aż znad Dniepru — stąd nie byli oni autochtonami, jak utrzymuje strona polska. W dodatku Opolanie i Dziaduzanie mieli osiedlić się w dorzeczu Odry w IX w.

Tego się po tak wybitnym historyku nie spodziewałem! Rzecz jasna, ludność znad Odry w czasach Mieszka I-go to nie te same plemiona, które zamieszkiwały tam na początku naszej ery, ale przecież ludność ta etnicznie powstała w rezultacie mieszania się i migracji napływających tam kolejno grup, którym trudno przypisać germański rodowód. Germanie bawili nad Odrą tylko przelotem i będąc koczownikami, niczego specjalnego autochtonów nauczyć nie byli w stanie. Tymczasem kolebka Słowian to rozległy obszar od Dniepru po Odrę, z którego wyszły mniejsze, ale też duże grupy na Zachód, aż po Men i dzisiejszy Hamburg. Nie wdając się w polemikę w świetle oczywistych dziś faktów (wygląda na to, iż Menzel w ich doborze zatrzymał się na tym, co było w Niemczech pod ręką za czasów Hitlera), trzeba jednak wytknąć autorowi pominięcie pol-

skiej interpretacji pochodzenia nazwy Śląsk od ślegów, czyli mokrych, podmokłych terenów: ślężnych, od których nazwano je Ślązsko, potem Śląsko i Śląsk. Tego wymaga choćby zwykła naukowa rzetelność.

Menzel interpretuje tu historię Śląska wcale nie w duchu szukania junctim z polskimi badaczami, jak zapowiedział Trierenberg. Stąd nadmierne eksponowanie niemieckich wątków, przemilczanie polskich. Ot, okres od końca X w. do połowy XII w. to okres walk polsko-czeskich (w domyśle: Słowianie bili się między sobą, z Niemcami żyli dobrze). Tymczasem co najmniej równorzędny wątek dziejów, o ile nie istotniejszy, to walki z Cesarstwem Niemieckim: Łużyce, Głogów, Niemcza, kilkakrotne potężne najazdy na Polskę poprzez Śląsk — wówczas tarczę ochronną Piastów. Poza tym nie jest prawdą, że to pomoc niemieckich osadników doprowadziła do wykarczowania nadodrzańskiej puszczy i zagospodarowania krainy nad Odrą w XIII w. (str. 33). Ta część dorzecza była w owym czasie już nieźle zagospodarowana, natomiast karczowanie i zasiedlanie miało miejsce u podnóża Sudetów i następnie w głębi ich dolin. Stąd nie mogło tu powstać ponad 130 miast i ponad 1200 wsi na prawie niemieckim. Było ich znacznie mniej, gdyż autor tendencyjnie myli tu pojęcie przeniesienia osiedla z prawa polskiego na niemieckie z założeniem osady. A to dwie różne sprawy.

Poza tym w tekście znaleźć można wiele innych nieścisłości i tendencyjnych interpretacji historycznych. Np. Kazimierz Wielki, godząc się na traktat trenczyński (w 1335 roku zawarto w Trenczyźnie preliminaria pokojowe między Polską a Czechami na zasadzie zrzeczenia się ze strony Jana Luksemburskiego pretensji do korony polskiej, a ze strony Kazimierza Wielkiego praw do księstw piastowskich — głównie śląskich — które weszły w zależność tenną od Czech — przyp. red.), nie tyle rozumiał dążenia czeskich Luksemburgów do zjednoczenia niemieckich terytoriów (a więc rzekomo całkiem już niemieckiego Śląska), co rezygnował z roszczeń do Nadodrze z powodu braku siły militarnej do jego odzyskania (jakże długo opierali się Janowi Luksemburskiemu książęta świdniccy, nie chcąc być poddanyimi czeskiimi). Nie można też jednoznacznie identyfikować luteranizmu z niemieckością (str. 35), bo przecież i okolice Sycowa i Cieszyna do ostatniej wojny były terenami polskimi, a w okolicy Cieszyna być ewangelikiem oznaczało być Polakiem. Poza tym

twierdzenie o narodowościowej tolerancji na Śląsku jest mocno naciągane. Owszem, w wielu okolicach i okresach tak było. Ale przecież już w XV w. biskup Jan Roth zarządził wysiedlenie mieszkańców nie umiejących mówić po niemiecku. A zakaz nauczania w języku polskim w XIX i XX w. to tolerancja?

Trudno też zgodzić się z wyjaśnieniem Menzela, iż Fryderyk II zdobył Śląsk w dążeniu do egzekwowania swoich (w domyśle: słusznych) praw do tych terenów. A nie był to przypadkowo rozkwitający wówczas pruski ekspansjonizm? Nie wszyscy mieszkańcy Śląska entuzjastycznie przyjęli nowego monarchę, czego dowodem była dość żywa partyzantka. I całkiem słusznie, bo jak pisze sam Menzel: „Prusacy rozpoczęli panowanie nad Śląskiem od budowy koszar. urzędów skarbowych i więzień” (str.37).

Sekularyzację Prusacy przeprowadzili w 1810 r. dla zdobycia pieniędzy na wojnę z Napoleonem, ale później nie mogli i nie chcieli utrzymać wielu cennych obiektów, np. byłych klasztorów, które popadały w ruinę. Choć Menzel jest rutynowanym historykiem, jednak przesłizguje się nad istotą konfliktów na Górnym Śląsku, które wywieść należy chyba z przymusowego germanizowania mieszkających tam Polaków i gwałtownie rozwijającego się kapitalizmu. Ni słowem nie wspomina o powstaniach śląskich, choć później znajdujemy wzmiankę o sfinansowanym napadzie na radiostację gliwicką z 1939 roku.

Wreszcie, wg autora, w wyniku polskiej okupacji Śląska (chodzi o 1945 r.) miliony Niemców opuściły ten region. A co było wcześniej? Czyżby autor nie wiedział o milionach wypędzonych przez samych Niemców jeszcze przed nadejściem frontu i o ofiarach tego exodusu? Całe więc odium spada na Polaków. Inny argument to rzekome tysiące dwujęzycznych (sic!) mieszkańców Górnego Śląska, repatriujących się masowo do RFN — swojej duchowej ojczyzny. A to, jak wiadomo, dla chleba, volkswagena i marek — żadni to przecież Niemcy. Może też pokolenia wstec mieli w rodzinie jakiegoś Niemca. Rzekomą dwujęzyczność polskich „gastarbeiterów” na niemieckich papierach wydawanych często na podstawie fałszywych zaświadczeń, pozostawiam bez komentarza.

Z kolei Dietmar Stutzer zajmuje się historią gospodarczą. Szkoda, że w istocie rozdział traktuje niemal wyłącznie o czasach pruskich: nic wcześniej, nic później, a już zupełnie nic o czasach po 1945 r., który przyniósł tyle istotnych zmian na

mapie gospodarczej Śląska. Przecież turyści to widzą i chyba należy im się przynajmniej słowo wyjaśnienia.

Eberhard Günter Schultz rzeczowo nakreślił kulturowy wkład Ślązaków (niemieckich) w historię Niemiec. Ale Ślązacy to nie tylko Niemcy. A żyjący tu Polacy nie stworzyli nic godnego uwagi? Autor trafnie opisuje specyficzne cechy i obyczaje mieszkańców, ale nie wyjaśnia, że przecież napływający osadnicy, nie tylko Niemcy, choć oni głównie, wchłaniali w dużym stopniu kulturę miejscową (polską) w mowie, obyczaju, stroju. I właśnie dlatego powstał swoisty konglomerat etnologiczny. Właśnie dlatego mieszkańcy Śląska, starzy obywatele Rzeszy, na pytanie o narodowość odpowiadali: Ich bin Schlesier, kein Deutscher — (jestem Ślązakiem, żadnym Niemcem). Zgodnie z przyjętą przez autora zasadą przemilczania faktów, szermowania półprawdą, Witelon (1230-1280) — śląski filozof, przyrodnik i matematyk — stanowi przykład pierwszych wybitnych niemieckich Ślązaków. Tymczasem był to półkrwi Niemiec, uważający się zresztą za Polaka.

Następny rozdział, nie budzi większych zastrzeżeń, informuje o nauce i kulturze współczesnego Śląska.

I później już tylko tekst autorski. Mimo widocznych chęci obiektywizowania opisu i Trierenberg ucicka od polskich pierwiastków na Śląsku, wspominając o nich jedynie drogą okrężną. Może to i lepiej? Może inaczej tekst w ogóle by się nie ukazał? Bo oto pisze na str. 95: „słowiańska kasztelania »Valan« (Wleń)”, zamiast po prostu: „polska”, bowiem w tym czasie była taką bez wątpienia. Podobnie było ze „słowiańską” (zamiast polską) kasztelanią Żagań (str. 207). Autor wspomina o obozach koncentracyjnych w Rogoźnicy i Oświęcimiu, zapominając wszakże o ciekawych zabytkach w tym drugim. Podobnie zarzucić trzeba Trierenbergowi utożsamianie daty najstarszej wzmianki (najczęściej dotyczącej przeniesienia miejscowości z prawa polskiego na prawo niemieckie) z powstaniem osady, co sugerowałoby, iż Niemcy zaludniali dziewicze tereny (np. takie wrażenie można by odnieść w stosunku do Piotrowic na str. 168). Nieco wcześniej (str. 154) czytamy, iż tablice w skansenie archeologicznym w Będkowicach świadczą o „średniowiecznym niemieckim osadnictwie” — wniosek co najmniej pochopny lub zbyt ogólny.

Trierenberg powtarza również tezę o pochodzeniu nazwy Śląsk od Silingów, którym przypisu-

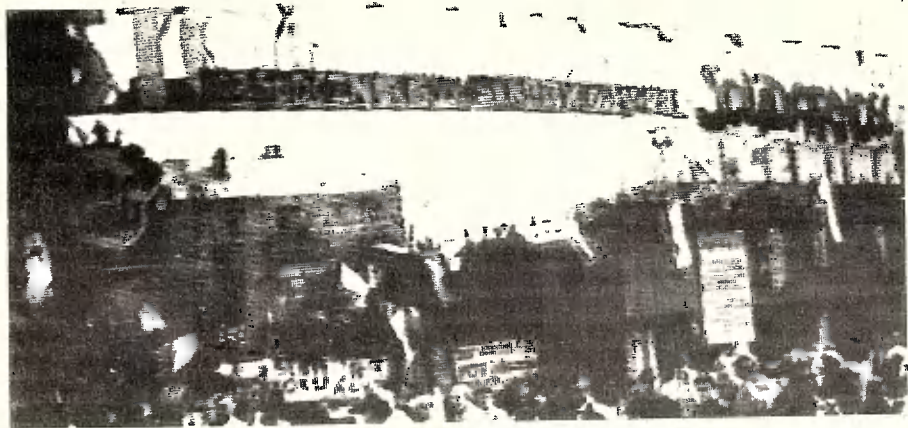
je też założenie grodu „Niemca”. No, to już za duża przesada!

Po pierwsze Silingom, jako koczownikom, sztuka budowania grodów była obca, a po drugie Silingowie, podobnie jak Gotowie czy osiadli na przełomie ery w środkowym Śląsku Celtowie, nie mieli pojęcia o „niemczyźnie”. Stąd Niemca nie mogła oznaczać nic w sensie narodowościowym. Niemiec — czyli niemy — to słowiańskie określenie wszystkich nie-Słowian, których mowy nie rozumiano. Tak też było z grodem Celtów — „Niemców”.

W zarysie historii Wrocławia znajdujemy wzmiankę o wypędzeniu przez Polaków do 200 tys. Niemców (str. 251). No tak, a ile hitlerowcy sami wygnali w środku surowej zimy z tego nieuzbrojonego jakoby miasta? Według autora miasto to w 1000 r. wkracza do niemieckiej historii (str. 249) — to już niesamowicie! Każde dziecko wie, że w owym roku powstało we Wrocławiu biskupstwo podporządkowane gnieźnieńskiej organizacji kościelnej. Trafiają się i smaczki dla polskiego odbiorcy. Jest nim na przykład informacja o tym, że wiele obiektów zostało spłądrowanych nie przez Polaków, jak choćby Książ, ale przez Rosjan. Niby to i lepiej, ale zawsze dobrze, jak ktoś nam ujmie grzechów. Nie za wszystko przecież możemy odpowiadać my, Polacy. Słusznie też zauważa Trierenberg, iż „Granica Pokoju” (str. 102) z Czechosłowacją jest tak pilnie strzeżona, jak nigdy w historii.

Wypada pokusić się o podsumowanie całości: przewodnik jest treściowo bogaty, wydawniczo świetny (mimo dość licznych błędów w pisowni polskich nazw), obszerny i wyraźnie obiektywizujący w części turystyczno-krajoznawczej. Autorowi i wydawcy należy się za to duże uznanie. Można wręcz stwierdzić, że to przełomowa książka zachodnioniemiecka o Śląsku — polskim Śląsku. Niestety, wyraźnie odstępują od tej tendencji rozdziały Menzla i Schultza — pisane (zwłaszcza ten pierwszy) ze starych pozycji nacjonalistycznych — nie dostrzegających obiektywnego dorobku polskiej historiografii. Szkoda! Cóż, wielkie przełomy rzadko dokonują się w czystej, klarownej formie.

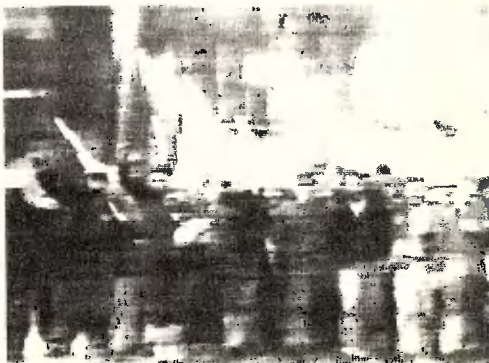
Osobiście uważam przewodnik Trierenberga za wielki przełom, za wielki krok naprzód w zbliżeniu niemiecko-polskim, w budowie którego OBIE strony muszą posuwać się do przodu.



## POSTULATY

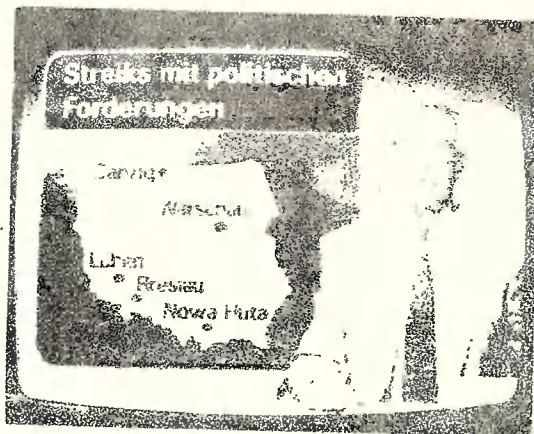
1. Podwyższenie zarobków 15-20000 zł.
2. Przywrócenie działalności NSZZ Solidarność S.G.
3. Zwolnienie wszystkich więźniów politycznych
4. Przyjęcie do pracy wszystkich zwolnionych za przekroczenia polityczne
5. Nierepresjonowanie członków komitetu Strajkowego

STRAJK  
ABSENCYJNY  
NA P.L.A.  
TRWA!  
W RAZIE NIE POSTAWIENIU  
PRZEDSTAWICIELI  
DO PIĄTKU GODZ. 12  
STRAJK  
KADACY



## *Polskie strajki w telewizji RTN*

Na początku kwietnia i maju sprawy radkowskie powróciły na pierwsze strony gazet i od nich rozpoczynano dzienniki telewizyjne. W teleprezentażu Ryszarda Dąbrowskiego po stronie lewej Stocznia Gdańska z przemawiającym Lechem Wałęsą; po stronie prawej: Nowa Huta: komitet strajkowy z przewodniczącym.



# Prywatne rozmyślenia



1.

Myślę, że po ostatnich wydarzeniach w Polsce, po szturmie na Nową Hutę бригад antyterrorystycznych akurat w chwili, gdy udała się tam z misją medycyjną delegacja Rady Prymasowskiej, gdy Kornela Morawieckiego zawrócono z Okęcia do Wiednia anulując wpis w paszporcie po obietnicy danej Episkopatowi, że przywódca Solidarności Walczącej będzie mógł w każdej chwili wrócić — więc że teraz właśnie przyszedł czas, aby na nowo napisać „Potop”, tak by krzepić mógł prawdziwie serca naszej generacji.

Wyobrażam sobie, że w nowej wersji „Potopu” ksiądz Kordecki prowadzi mediacje między Karolem Gustawem a Czarnieckim w sprawie abdykacji Jana Kazimierza, dla dobra gospodarki i porozumienia narodowego. Przy okazji mógłby też Kordecki pośredniczyć między Kmicicem a księciem Bogusławem. Obaj — Karol Gustaw i książę Bogusław mogliby zaprzysiąc Kordeckiemu kondycje na swojej heretyckiej Biblii, a potem oczywiście ich nie dotrzymać, co sprawiłoby, że powieść mieściłaby się w kanonach idealnego realizmu socjalistycznego. Napisanie „Potopu” na nowo powierzyłbym Koźniewskiemu, albo Bratnemu, albo nawet Dobraczyńskiemu, który zna mentalność i książąt świeckich i książąt Kościoła. Tytuł „Potopu” w nowej wersji powinien być wzięty ze Stendahla — „Czerwone i Czarne”.

2.

Nie dziwię się, że Episkopat został oszukany i ośmieszony. Nie dziwi mnie, że władza cynicznie

i bez wahanía okłamuje jedyne go partnera do porozumienia narodowego, którego sama uznala i którego toleruje. Ale nie dziwię się również, że władze kościelne pozwoliły się oszukać. Z grą polityczną jest jak z ideałami olimpijskimi — najważniejszy jest udział. Statystyki mówią, że 95% dzieci, które rodzą się dziś w PRL jest chrzczonych. 80% społeczeństwa dorosłego uczestniczy w nabożeństwach. Powstaje więcej kościołów niż budynków mieszkalnych. Z zagranicy płyną obficie dary, którymi dysponują parafie. Msze za Ojczyznę są wielkimi demonstracjami patriotycznymi, msze w kościele św. St. Kostki manifestacjami na rzecz przebudowy systemu politycznego.

Proszę sobie wyobrazić Polskę nie tylko demokratyczną, ale i dostatnią, Polskę pluralizmu politycznego, wielości partii i ugrupowań, autentycznych organizacji społecznych, prawdziwej walki wyborczej i wolnych wyborów, Polskę niezależną od zagranicznych przeżytek. I proszę sobie wyobrazić Polaków pracujących z sensem, dysponujących wolnością ekonomiczną i swobodą osobistą, dobrze zarabiających, odżywionych i ubranych Polaków spierających się o linie polityczne, odpoczywających i bawiących się. Słowem Polskę — wolną Ojczyznę wolnych ludzi.

Czy dzisiejsza, dość nienaturalna pozycja Kościoła katolickiego byłaby w takiej Polsce do utrzymania? Kościół, jako a.zyl, w którym najbezpieczniej demonstrować się mogą postawy buntu i politycznej niezgody utraciłby swoje znaczenie jako instytucja. Sądzę zaś, że zyskałby wiele jako miejsce kultu Bożego, manifestowania się uczuć religijnych i źródła zasad moralnych. Sytuacja Kościoła w PRL nigdy nie była łatwa. Ale był czas,

gdy siłę jego stanowiła potężna osobowość Prymasa 1000-lecia, Stefana Wyszyńskiego. Dziś siła Kościoła płynie w pewnym stopniu i z faktu, że naprzeciw silnie zhierarchizowanej struktury kościelnej stoi równie zhierarchizowana struktura władzy. Obie hierarchie okazują sobie sporo tolerancji płynącej z podobieństw, wiele pobłażliwości wynikającej z iluzji ludzi, iż obie są dziś Polsce tak samo niezbędne. Kazimierz Barcikowski przeprosił księdza Orszulika za szturm na Nową Hutę. Bardzo to piękny wyraz szacunku Biura Politycznego dla Episkopatu. Oczywiście nie można wymagać więcej, nie można żądać, żeby za wtargnięcie brygad antyterrorystycznych do Huty, za zgniecenie brutalną przemocą strajku, za pobicia i aresztowania przedstawicieli władz partyjnych przeprosił hutników i członków komitetu strajkowego. Oto dzisiejsza polska rzeczywistość — podmiotowością cieszy się Biuro Polityczne i Biuro Episkopatu.

## 3.

Na szczęście przemówił z Rzymu, i przemówił potężnie, Ojciec Święty, Jan Paweł II. Słowa Papieża były jak powiew świeżego powietrza w zatęchłym, dawno nie wietrzonym pokoju. W prostocie i prawdziwie zdania o tym, że robotnicy mają prawo do własnej reprezentacji nie było śladu żadnej koniunkturalnej spekulacji, a tylko imperatywu moralny.

## 4.

Irlandzkie powiedzenie głosi, iż rzeczywistość jest to iluzja, powstała z niedoboru alkoholu. Jeśli to prawda, najprostszą reformą jaką można by w Polsce przeprowadzić byłoby wspólne pójście na wódkę rzecznika rządu — Jerzego Urbana, rzecznika Episkopatu — księdza Orszulika i rzecznika „Solidarności” — Janusza Onyszkiewicza. Po czwartej półlitrowce rzecznicy powinni rozejrzeć się dookoła jeszcze raz i spróbować ustalić, jak wygląda polska rzeczywistość bez iluzji.

## 5.

W czasie trwania strajku nowohuckiego zadzwonił do mnie zaprzyjaźniony dziennikarz niemiecki. Chciał wiedzieć, kto to jest Andrzej Szewczuwaniec, przewodniczący komitetu straj-

kowego. — W 1980 roku — powiedział — kiedy po raz pierwszy wypłynęło nazwisko Wałęsy, kiedy nadeszły pierwsze szczegóły o nim, zlekceważyłem sobie to zupełnie. Nie chcę popełnić tego samego błędu po raz drugi. Mój kolega ma głęboką rację. Pętla czasu zawiązała się w Polsce po raz kolejny i powtórkę robią już — czy może są w stanie robić — tylko całkiem nowi ludzie. Aresztowano działaczy opozycji i „Solidarności” ze starych list. Nicuściepliwa postawa młodych stoczniowców nie godzących się na zaspokojenie ich żądań wyjątkie podwyżkę płac, domagających się ponownej legalizacji „Solidarności” pokazuje, że przyszła godzina ludzi nowych i że powinniśmy z uwagą notować ich nazwiska, bo to oni — dzieci i niedorostki w 1981 roku — konstituować będą nową opozycję. Młodzi stoczniowcy najstuszej w świecie uznali postulaty płacowe za mało ważne.

Są tu w pewnej mierze zgodni ze stanowiskiem władz — wypuszczanie na rynek wciąż większej ilości zadrukowanego papieru niczego nie zmienia w gospodarce. Aby jakakolwiek reforma gospodarza mogła się udać, musi mieć solidną bazę społecznego poparcia. Trudno jednak popierać reformę Baki i Sadowskiego po doświadczeniach ostatnich 7 lat, a nie sposób organizować nacisku dla wprowadzenia reform autentycznych bez istnienia zdolnych do tego organizacji społecznych. Zresztą — wystarczyło kilka dni strajków w dwóch dużych zakładach pracy, aby wszystkie słabości reformy, jej powierzchowności i deklaratorywność zostały całkiem zneglizowane.

Rząd zaręczał na strajki wystąpieniem do Sejmu o nadzwyczajne pełnomocnictwa. Te nadzwyczajne pełnomocnictwa to nic innego, jak tylko odwołanie wszystkich, i tak skromnych posunięć reformatorskich, zniesienie nieśmiały i cząstkowych prób zaprowadzenia mechanizmów rynkowych, przywrócenie rządowi centralistycznych prerogatyw z mozołem wrywanych całymi latami po kawałku z gestii Komisji Planowania, która jest, była i będzie w tej sytuacji kuźnią kryzysu. Władza stoi przed nierozwiązywalnym dylematem — jak zająć w ciążę i zachować dziewictwo. Jak uczynić gospodarkę sprawną i wydajną, nie zmieniając jednocześnie systemu. Specjalistami od cnoty ideowej są stare kurwy reżimu, nad zajęciem w ciążę pracują producenci przerwy i fachowcy od skrobanek. Nad tym dostojnym gremium polatuje duch impotencji. Furtka do reformy, jaką ma jeszcze Gorbaczow, przed Polską jest już zamknięta.



Niedawno bawił w Bonn przybyły w trybie pilnym, na osobiste polecenie I sekretarza KC KPZS sowiecki wicepremier Antonow. Prowadził rozmowy na temat natychmiastowych dostaw na sowiecki rynek dóbr konsumpcyjnych oraz dostarczenia środków produkcji tych dóbr. W związku z sytuacją płatniczą ZSRS dostawy — a chodzi tu o umowy miliardowe — musiałyby być kredytowane. W Bonn mówiło się wprost — od tych dostaw, od zaspokojenia potrzeb rynkowych zależy może postawa społeczeństwa, a tym samym i los reform. Myśmy tu już przerabiali w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, wprowadzić nie jako reformę, ale jako manewr gospodarczy. Z wiadomym i do dziś odczuwalnym skutkiem. Jeśli Związek Sowiecki wejdzie teraz w okres gierkatowicyzmu, jeśli rozpęta nastroje konsumpcyjne i popuszczanie pasa, to za lat parę możemy być świadkami ciekawych wydarzeń, które zaskoczą znów zachodnich ekspertów, ale nie nas. Dla nas będzie to powtórka z historii.

## 6.

Wszyscy wokół pytają mnie, co będzie się dalej działo w Polsce. A skąd ja mam wiedzieć? Najprawdopodobniej nie się nie będzie działo, jeśli jako nic przyjmiemy to, co dzieło się do tej pory, czyli sytuację patową między władzą i społeczeństwem z postępującym ubożeniem narodu, pogarszającą się sytuacją zdrowotną, ruiną środowiska naturalnego, dekapitalizacją majątku narodowego itd., itp. Słowem — polscy komuniści nadal z samozaparciem wykonywać będą swoją misję dziejową, której celem ostatecznym jest pozostawienie między Odrą a Bugiem pustyni absolutnej. Drobne szkiany, ograniczone represje, przepychanki z opozycją i jednocześnie próby wyłowienia spośród nich tzw. opozycjonistów umiarkowanych, to znaczy takich, którzy gotowi są w zamian za marne przywileje uznać prawo silniejszego — a z drugiej strony wydawanie oświadczeń i pism podziemnych, organizowanie rocznicowych demonstracji i pojedynczych strajków — oto charakterystyka okresu obecnego, z obu stron nacechowanego trzymaniem się zasad elastycznego reagowania. Ale możliwe są także inne scenariusze wypadków, które przedstawiam bez zachowania hierarchii prawdopodobieństwa.

A więc możliwy jest scenariusz nacjonalistyczno-patriotyczny. Jaruzelski zmieni Konstytucję, przynajmniej sobie tytuł marszałka, da się wybrać

na prezydenta, przypasze sobie szablę Poniatowskiego, za pas zatknie buzdylgan Żółkiewskiego i osiadzie na Zamku w Warszawie. Na mocy porozumienia z Kościołem na Wawel przewiezione zostaną zwłoki Dmowskiego i złożone w Krypcie Srebrnych Dzwonów obok sarkofagu Piłsudskiego. W wojsku powstaną pułki szwoleżców i ułanów, ustrój z narodowego w formie i socjalistycznego w treści zmieni się na socjalistyczny w formie i narodowy w treści. Winę za kryzys przypisze się mniejszościom narodowym, a najbardziejzie przesładowani będą Szwajcarzy z hoteli Orbisu. Codziennie będzie się obchodzić jakieś rocznice historyczne ze śpiewami, pochodami i procesją. Wszyscy Polacy popłaczą się ze wzruszenia i wezmą do rażnej pracy. Długi zostaną spłacone przez kapitał etniczny, czyli majątek wszystkich ludzi pochodzenia polskiego na całym świecie, nie wyłączając majątku redaktora Klimczaka.

Dalej — możliwe jest sięgnięcie przez władzę po narzędzia z dziewiętnastowiecznego arsenału wczesnego kapitalizmu z organizującym się proletariatem, po które to narzędzia władza sięgała jak dotąd — trzeba jej to oddać — bardzo oszczędnie, choć miała ku temu wszelkie środki prawne. Wyobraź sobie nie tylko masowe pacyfikacje wielkich zakładów pracy, ale przede wszystkim posłużenie się narzędziami ekonomicznymi, co zresztą zgodne byłoby z duchem reformy. Struktura przemysłu PRL powodując, że największe i najbardziej buntownicze skupiska robotnicze znajdujące się w zakładach przemysłu ciężkiego, jak huty, stocznie i kopalnie, których eksploatacja jest ekonomicznie nieopłacalna. Organ założycielski — groził czymś takim stoczniovcem dyrektor Tołwiński — zamykając jednego dnia wszystkie wyżej wymienione a deficytowe przedsiębiorstwa stworzyłyby groźbę bezrobocia, skłaniającą Polaków do rozsądku. Można by tę groźbę jeszcze powiększyć wprowadzając na mocy uprawnień specjalnych zatrudnianie dzieci od lat sześciu, a wiek emerytalny przedłużyć do lat osiemdziesięciu. Nawet zamknięcie absolutnie wszystkich zakładów produkcyjnych nie zachwiałoby w takiej sytuacji gospodarkę PRL, gdyż jak wiadomo ze statystyk, jedynym naprawdę dochodowym przedsiębiorstwem w PRL jest Polmos — producent wódki i spirytusu, którego załoga się jeszcze nie buntowała. Drugim przedsiębiorstwem, które musiałoby przerwać okres wojny ekonomicznej jest Centrala Rybna, bo tylko ten ma w Polsce pełnię władzy nieograniczonej, kto

kontroluje i wódkę i zakąskę.

Wreszcie trzecia możliwość: przewrót i objęcie władzy przez połączone siły milicyjno-bezpieczniackie. Na całym świecie istnieje bardzo do siebie podobna mentalność policyjna, która każde sądzić funkcjonariuszom aparatu ucisku i represji, że w gruncie rzeczy państwo spoczywa na ich barkach. Wypływa to z naturalnej chęci nadania głębszego sensu własnej pracy, z reguły otoczonej pogardą i niechęcią współobywateli. Polskie siły policyjne od dawna wystawiane są przez dysponenta politycznego na pośmiewisko. Weźmy ostatnie przypadki, żeby już nie sięgać do czasów prehistorycznych, kiedy pieszczono się niebawale z KOR-em, albo do stanu wojennego, gdy wrogowie ludu siedzieli w pensjonatach i paliłi amerykańskie papierosy do czarnej kawy z paczek, podczas gdy ubecy mieli przydziałowe sporty i zbożówek.

Zostańmy przy dniu dzisiejszym. Dzielni chłopcy z brygad antyterrorystycznych likwidują strajk ratując socjalizm i zamiast wielkiej akademii ku ich czci doczekują się, że władza przeprosza i zrzuca z siebie odpowiedzialność. Nie wpuszcza się Morawieckiego, żeby nie wydał jakiejś ulotki albo nie dopuścił się innego aktu gwałtu, a za chwilę okazuje się, że to błąd i trzeba go jednak wpuścić. Kto to lubi, kiedy zamiast podziękowań za ofiarną pracę wciąż jacyś mędrkowie od polityki odwracają się plecami. Nie dziwne, że na komisariatach wiszą zdjęcia kapitana Piotrowskiego, bo jest on postacią symboliczną. Wyciśnięto faceta jak cytrynę, nadużyto zapalu i dobrej woli, a potem porzucono go jak dziwkę na rozstajach.

Przejęcie władzy przez Służbę Bezpieczeństwa jest stanowczo najbardziej prawdopodobne. Skończą się narady, pozostanie goły CZYŃ.

7.

Gdzieś w latach siedemdziesiątych w białowieskim rezerwacie ktoś zastrzelił żubra. Ponieważ nie był to Franz Josef Strauss, sprawa wywołała ogromne oburzenie. W całej serii rozmaitych reportaży w różnych czasopismach poddano dokładnej analizie i druzgocącej krytyce sytuację panującą we wszystkich rezerwach i parkach narodowych. Napisałem wtedy felieton zakończony pytaniem — kogo trzeba zastrzelić, aby i inne dziedziny życia doczekały się równie wyczerpującej krytyki? Wiedziałem wtedy i wiem dzisiaj.

Jak powiada Jan Pietrzak, dla rozwiązania

kryzysu w PRL wystarczy wydać wszystkim pozwolenie na broń i zaczekać. Że będą ofiary? Będą, ale nieliczne. Trzeba przyznać, że propozycja Pietrzaka oparta jest na rzetelnej analizie strat i zysków.

8.

Rozmaici politycy zachodniemieccy z rozmaitych ugrupowań i obozów nie wyłączając Herberta Czai opowiedzieli się za przyznaniem Polsce pomocy gospodarczej i nowych kredytów. Pomoc miałyby być obwarowana pewnymi warunkami — PRL zobowiązałaby się do przeprowadzenia reformy gospodarczej, realizacji praw człowieka i wprowadzenia zasad pluralizmu. Nie chcę być gorszy od Czai, ale nie tylko z kupieckiego punktu widzenia taka transakcja kupienia za pieniądze zmian polityczno-gospodarczych w PRL wydaje mi się być skazana na niepowodzenie. Może by tak odwrócić sytuację? Polska się zreformuje, niech by na początek politycznie, a potem RFN będzie jej za to płacić. Może się okazać, że po zmianie systemu cena spadnie?



## Dokończenie ze str. 5

Tą postawę odrzuca zwłaszcza młodzież, która w swej „podziemnej” prasie od kilku już lat nieustannie podnosi aspiracje niepodległościowe. W chwili obecnej wszystko wskazuje na to, że przełamana została bariera strachu, przez dłuższy czas po wprowadzeniu stanu wojennego blokująca możliwość otwartych wystąpień. Doświadczenie 13 grudnia 1981 roku zostało przez społeczeństwo „przetrawione” i nie wydaje się możliwe ponowne zaskoczenie narodu, który na takie rozwiązanie jest w tej chwili przygotowany, liczy się z możliwością użycia siły.

Powrócić trzeba do pytania postawionego na początku niniejszego artykułu. Czy „Solidarność” istnieje? Na pewno tak, choć właśnie taką odpowiedź władze odrzucają. Problemem jest natomiast zasięg oddziaływania Związku, siła jego struktur. I tu trudno się powstrzymać od gorzkiego komentarza. Od amnestii ogłoszonej przez władze w 1984 r. do końca roku 1986 dynamika działania „Solidarności” została wyraźnie osłabiona przez doraźne i ostrożne koncepcje taktyczne. Nie wypracowano wyrazistej koncepcji działania na wypadek podniesienia się fali spontanicznych protestów, w związku z czym utrudniona jest kontrola obecnych wydarzeń i skuteczne nimi kierowanie. Trzeba jednak podkreślić, że poszczególne ogniska organizacyjne „Solidarności” reagują dość szybko i bardzo elastycznie. Świadczy o tym ogłoszony 3 maja komunikat RKW Dolnego Śląska, wzywający wrocławskie zakłady do poparcia akcji strajkowej w Nowej Hucie i Gdańsku. To samo dotyczy oświadczenia Regionu Pomorza Zachodniego, do którego dołączyła się niezależna organizacja chłopska.

Trudno w tej chwili przewidzieć dalszy rozwój wydarzeń. Jedno nie ulega wątpliwości — jest to prawdopodobnie ostatnia akcja społeczeństwa, która stwarza szansę dialogu z władzami, każda następna będzie już tylko odruchem desperacji, nad którym nikt, nawet „Solidarność” nie będzie w stanie przejąć kontroli.

Sytuacja do złudzenia przypomina okres tworzenia się w ubiegłym wieku związków zawodowych w ówczesnym systemie kapitalistycznym, który konsekwentnie próbował unicemożliwić pracownikom organizowanie się w obronie swych interesów. Świadczy to o zdumiewająco niskiej kulturze politycznej komunistów, nie umiejących na-

wet wyciągnąć właściwych wniosków z tradycji ruchu, z jakiego wyrosli. Obecna fala strajków i protestów wykazuje jednoznacznie iluzoryczność wszelkich oświadczeń ekipy Jaruzelskiego o „poszerzeniu bazy społecznej” władzy, fikcyjności wszelkich przybudówek w rodzaju Rady Konsultacyjnej czy oficjalnych związków zawodowych. Rozumie to doskonale Kościół polski — Konferencja Episkopatu, która obradowała 4 maja, jednoznacznie stwierdza, że pracownicy mają prawo do organizowania się w struktury mające występować w obronie ich spraw, a także, że rozwiązanie polskiego kryzysu możliwe jest wyłącznie przy udziale wszystkich grup społecznych. Tymczasem władze dążą wyraźnie do pogłębienia podziałów, a tym samym odwołują możliwość stworzenia kompromisowej płaszczyzny porozumienia.

Poza tym niepokój budzą najnowsze (wiczór 4.05.) wiadomości docierające z Warszawy i Nowej Huty. Z kombinatu metalurgicznego nadeszła informacja o przyjeździe na teren zakładu niezidentyfikowanych ciężarówek oraz o podwójnym obsadzeniu dyżurów w krakowskim pogotowiu ratunkowym. Jednocześnie w Warszawie Urban oświadczył, że w strajkujących przedsiębiorstwach stosuje się terror. W tym samym czasie z Gdańska poinformowano o ponownym otoczeniu stoczni przez jednostki policyjne. Być może są to wszystko jedynie próby wywierania nacisku, jednakże nie można wykluczyć rzeczywistych przygotowań do stłumienia przemocą protestów robotniczych.

Wreszcie sprawa nie mająca pozornie związku z wydarzeniami — przynajmniej nie ma tu powiązań bezpośrednich. Jest nią baniaja przywódcy Solidarności Waleczącej, Kornela Morawieckiego. Nie jest to wydarzenie bez precedensu — w podobny sposób z PRL wydalono wcześniej Seweryna Blumsztajna. Takie bezprawne akcje władz są częścią ogólnej polityki komunistów wobec społeczeństwa.

**5 maja** — Kolejny dzień przyniósł nowe wydarzenia. W noce policja zatrzymała członków komitetu strajkowego w Nowej Hucie, zaś dyrekcja stoczni gdańskiej zawiesiła działalność zakładu zapowiadając jednocześnie, że robotnicy nie biorący udziału w strajku otrzymają za czas zawieszenia wynagrodzenie urlopowe; mamy więc do czynienia z próbą przekupstwa. Wcześniej Komisja Praworządności NSZZ „Solidarność” w oświadczeniu podpisanym przez Zbigniewa Romaszewskiego i Lecha Wałęsę zwróciła się z ape-

leni o zbiórkę pieniędzy — również za granicą — mającą zabezpieczyć możliwość wynagrodzenia strajkującym ewentualnych strat finansowych.

Władze użyły więc przemocy. Zakpiono przy tej okazji z Kościoła, który wczoraj wysłał do strajkujących zakładów pięcioro intelektualistów z misją mediacyjną. Obecna sytuacja jest sprawdzianem dla „Solidarności”, jej zdolności reakcji, siły oddziaływania, umiejętności kontynuowania protestu w zmienionych warunkach. Decydująca będzie postawa pracowników wielkich zakładów na terenie całego kraju. Bez wątpienia nastąpiło zaostreżenie sytuacji, władze zaryzykowały zakładając zapewne, że obecne posunięcia załamią falę protestów. Nasila się propaganda oskarżająca strajkujących o postawę agresywną.

6 maja — Cały kraj, także międzynarodowa opinia publiczna, pozostają pod wrażeniem wczorajszego ataku sił bezpieczeństwa przeciwko strajkującym w Nowej Hucie. Rośnie poparcie dla strajkujących, zwłaszcza ze strony zachodnich związków zawodowych — dość interesujące wydaje się wyrażenie protestu przez zachodnioniemiecką centralę związkową DGB, która dotychczas w sprawie polskiej zachowywała daleko idącą powściągliwość.

Informacje dotyczące Polski mówią o tym, że część komitetu strajkowego huty ocalała, przede wszystkim jego przewodniczący Andrzej Szewczuwaniec. Uformował się nowy komitet strajkowy, który wczwał załogę do podjęcia strajku absencyjnego. Jednocześnie dochodzą wiadomości o podjęciu strajku przez stocznię rzezną w Wrocławiu, która m.in. — jak stocznia gdańska — domaga się ponownej rejestracji „Solidarności”.

Negocjatorzy, którzy przybyli na teren huty z upoważnieniami Episkopatu wyrażają swoje zaskoczenie i oburzenie — jest to kolejne w ostatnich dniach posunięcie, wymierzone przeciw Kościołowi: równie znaczące było podważenie gwarancji kościelnych zapewniających powrót do Polski Kornelowi Morawieckiemu. Antagonizowanie Kościoła jest w tej sytuacji wyrazem rosnącej arogancji władz, które wydają się widzieć możliwość rozwiązania kryzysu jedynie poprzez stosowanie przemocy. Przemoc też wydaje się jedyną legitymacją tej władzy.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w tej sytuacji rośnie napięcie w stoczni gdańskiej, w której strajkujący przygotowali się na wkroczenie oddziałów ZOMO lub brygady antyterrorystycznej.

7 maja — Do akcji protestacyjnych coraz liczniej włączają się studenci: wiece i strajki odbywają się w środowiskach warszawskim, krakowskim i wrocławskim. Obok poparcia dla strajkujących robotników pojawiają się także żądania uczelniane: od ponownej rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów, poprzez postulaty społeczno-bytowe (żądania nowej podstawy naliczania stypendiów), po ogólnospołeczne. Radykalizacja środowisk akademickich, której wyrazem były uprzednie wydarzenia z okazji dwudziestej rocznicy Marca '68, w tej chwili narasta.

Kolejny dzień strajku w stoczni gdańskiej nadal nie przynosi żadnego rozwiązania: dyrekcja odmawia rozmów z komitetem strajkowym. Topnieje liczba robotników pozostających w stoczni — w chwili obecnej mówi się o 1000-1500 strajkujących. Zawieszenie pracy zakładu przez dyrekcję i ponowne otoczenie go przez jednostki ZOMO zdaje się przepowiadać stłumienie robotniczego protestu siłą. Kościół podejmuje próby mediacji. Jednocześnie napływają informacje o odcięciu dostaw żywności do stoczni.

W obecnej sytuacji zwraca uwagę swoisty paradoks. Sporo informacji uzyskują zachodnie rozgłosnie polskojęzyczne poprzez bezpośrednie wywiady telefoniczne z wybitnymi osobistościami życia publicznego w Polsce. Zjawisko stało się w ostatnich miesiącach dość powszechne, zwłaszcza po zaprzestaniu zagłuszania. Interesujący wydaje się fakt zarówno rezygnacji z podjęcia zagłuszania na nowo (mimo rosnącego napięcia społecznego), jak też rezygnacji z represji — jeszcze niedawno udzielenie podobnego wywiadu zakwalifikowane by było jako „współpraca z ośrodkami obcych wywiadów”.

Rząd USA daje do zrozumienia, że użycie przemocy przeciw uczestnikom protestów powstrzymuje ewentualną akcję pomocy gospodarczej dla Polski. Warto może przy tej okazji powiedzieć, że nacisk ewentualnych polskich wierzycieli na władze i sugerowanie im powiązania dalszych kredytów z umożliwieniem funkcjonowania legalnej opozycji wydaje się logiczny: tylko ta bowiem, a nie sami wierzyciele, jest w stanie efektywnie kontrolować sposób wydatkowania pożyczek i przebieg reformy gospodarczej w Polsce.

Pod koniec dnia nadchodzi informacja o podjęciu przez dyrekcję stoczni rozmów z komitetem strajkowym. Rysuje się więc jakby rozwiązanie optymistyczne, tym bardziej, że dyrekcja zdaje się uwzględniać roszczenia pracowników. Jednocześnie

nie odbywają się procesy przeciwko strajkującym hutnikom oraz działaczom opozycji — rzecznik „Solidarności”, Janusz Onyszkiewicz, skazany został na 6 tygodni aresztu. Zestawienie tych wiadomości świadczy o chaosie w „elitach władzy”.

Strajkujący stocznioacy zwracają się z podziękowaniami dla kilkunastoletnich chłopców donoszących żywność. Jednocześnie za pośrednictwem paryskiego *Kontaktu* nadchodzi wiadomość o tym, że stocznioacy mają zapasy żywności.

**8 maja** — W niedzielę odbyło się w Warszawie spotkanie różnych osobistości niezależnego życia publicznego zaproszonych jeszcze w kwietniu przez Lecha Wałęsę: z oczywistych powodów w spotkaniu i dyskusji nie mogli wziąć udziału ludzie aktualnie zaangażowani w wypadki, tacy jak gospodarz spotkania czy Adam Michnik albo Tadeusz Mazowiecki, a także mecenas Siła-Nowicki, przebywający aktualnie w stoczni. Nieobecni byli także zaaresztowani i skazani działacze. W związku z obecną sytuacją spotkanie zaplanowane jako dyskusja na tematy gospodarcze przerodziło się w dyskusję o bieżących problemach. Zgromadzeni wystosowali apel do władz o podjęcie rozmów ze strajkującymi.

Jakby odpowiedział na ten apel było zerwanie wczoraj rozpoczętych rozmów w stoczni i zastosowanie przez dyrekcję ultimatum dla strajkujących nakazującego im opuszczenie zakładu. Wnioskować by można, że istnieją przynajmniej dwa ośrodki dyspozycyjne, z których pierwszy przeze do rozwiązań siłowych, drugi zaś próbuje doprowadzić do jakichś negocjacji. Ale i w tym drugim przypadku są to posunięcia doraźne, znamionujące brak jakiegokolwiek długofalowej koncepcji politycznej.

Z kręgów kościelnych doszły tymczasem dwie interesujące wiadomości. Ksiądz Alojzy Orszulik powiadomił w rozmowie telefonicznej przywódcę Solidarności Walczącej, Kornela Morawieckiego, że uzyskano u władz zmianę decyzji i że może on powrócić do kraju, choć nie oznacza to, iż nie będzie po powrocie aresztowany i skazany — póki co Morawiecki zapowiedział powrót do Polski w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Jednocześnie powiadomiono, że prymas Glemp przyjął na rozmowę członka Biura Politycznego Barcikowskiego, który wyraził ubolewanie z powodu zastosowania w Nowej Hucie rozwiązania siłowego. Zarazem Glemp w homilii wygłoszonej w Krakowie oznajmił, że Kościół może wskazać i

wskaże drogę do pozytywnych rozwiązań obecnego kryzysu. W tym samym czasie papież odbywając kolejną pielgrzymkę do Ameryki Południowej stwierdził, że w Polsce konieczne są fundamentalne zmiany, które muszą objąć także dziedzinę polityczną. Komentując nowy kurs w polityce sowieckiej Jan Paweł II zauważył, że jest rzeczą trudną walczyć o demokrację w systemie totalitarnym. Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na fakt, że w ostatnich dniach doszło do dwóch niesłychanie ważnych inicjatyw w bloku sowieckim — w Budapeszcie powstała organizacja grupująca rzeczników rozmaitych działań opozycyjnych o nazwie Sieć Inicjatyw Niezależnych, zaś w Moskwie odbywa się aktualnie spotkanie opozycjonistów z różnych stron Związku Sowieckiego, domagających się zmian ustrojowych, w tym systemu wielopartyjnego, swobody prasy i niezależnych związków zawodowych.

Tymczasem Komitet Miejski PPS w Płocku zapowiedział w wydanym oświadczeniu gotowość niesienia pomocy organizacyjnej i technicznej w przypadku podjęcia przez zakłady pracy tego regionu akcji protestacyjnej. Obserwujemy także nowe inicjatywy — poszczególne, nie strajkujące w tej chwili zakłady, zapowiadają fundowanie odszkodowań dla zwolnionych z pracy uczestników strajków na okres ich bezrobocia — jest to zupełnie nowa formuła akcji solidarnościowej. Jednocześnie strajkujący stocznioacy wezwali do akcji solidarnościowej w poniedziałek pracowników komunikacji w Gdańsku.

Władza, jak donoszą różgłównie zachodnie, wzmacnia tymczasem aparat represyjny: w Gdańsku ogłoszono w czwartek wysokie — do 20 tys. zł — podwyżki płac dla sędziów. Dochodzą też informacje świadczące o narastającej frustracji pozostających w gotowości bojowej zomowców w Trójmieście: w nocy pod stocznia rozległ się chórny okrzyk: „Solidarność — gestapo”, któremu towarzyszył hałas, jaki czyni walenie pałkami o tarce: ten tragicomiczny akcent byłby może nawet zabawny, gdyby nie był świadectwem brutalnej indoktrynacji.

**9 maja** — Z samego rana agencje doniosły o telefonicznej propozycji ministra sprawa wewnętrznych, gen. Czesława Kiszczaaka, który zagwarantował strajkującym stocznioacom podniesienie płac pod warunkiem rezygnacji z postulatu zalegalizowania „Solidarności” — jak widać kompetencje służb bezpieczeństwa obejmują także posunięcia o charakterze ekonomicznym, co zos-

tało w tak otwarty sposób zakomunikowane po raz pierwszy. Liczba strajkujących stopniała do ok. 500 osób. Odrzucili oni warunki Kiszczaka.

Po południu sytuacji uległa diametralnej zmianie — zastrajkował podwarszawski Ursus. Lista żądań objęła przywrócenie praw „Solidarności”, NZS, zwolnienie więźniów politycznych. Jednocześnie Krajowa Komisja Wykonawcza wystąpiła z apelem, w którym wzywa do gotowości strajkowej w całym kraju. W apelu jest mowa o kontynuacji strajku w Nowej Hucie — absencja, wg źródeł niezależnych wynosi 30-40%. Nie powiodło się też, ze względu na specyfikę zakładu, zatrudnienie łamistrajków z Huty Katowice: sprowadzonym stamtąd suwnicowym wyplacano dziennie 5000 zł. Oświadczenie KKW, wliczając dotychczasowe akcje strajkowe, wspomina także o akcji protestacyjnej w Wyszkuwie, o której agencje dotąd nie informowały. Wobec narastającej fali zatrzymań i aresztowań władze Związku zalecają uruchomienie struktur alarmowych zapewniające rotację aktywistów.

Nadeszły też informacje o wycofaniu ZO-MO spod stoczni gdańskiej — pozostały jednak oddziały umundurowane milicji. Strajkujący nadal są odcięci od miasta. W kościele św. Brygidy zorganizowano akcję pomocy dla zakładu — zgłosiło się dotychczas ok. 50 tys. ofiarodawców, którzy dostarczają pieniądze, papierosy, koce i żywność (zebrano jej 4 tony) — wszystko to transportowane jest do stoczni przez dzieci nazywane „kangurami”, zdolnymi przeskakiwać z jednej strony na drugą. Mali chłopcy przeprowadzają też na teren stoczni zachodnich dziennikarzy.

Wicczorem nadeszła wiadomość o przyłączeniu się do strajku drugiej zmiany w Ursusie. Protestujący zapowiadają, że przerwą swoją akcję wyłącznie na apel Wałęsy, proszą o dostarczanie żywności. Dochodzą też wiadomości o wzrastającej ilości robotników okupujących stocznię — po wiadomości o strajku w Ursusie wielu z tych, którzy opuścili zakład, powraca; obecnie oblicza się, że w stoczni przebywa 1500 osób. W przemówieniu wygłoszonym do załogi Wałęsa podkreślił konieczność oparcia się wojnie psychologicznej toczzonej przez propagandę. Przeciwnie metodom propagandy wystąpiła też na łamach *Życia Warszawy* grupa znanych dziennikarzy — wśród sygnatariuszy listu znajduje się nazwisko Stefana Bratkowskiego.

Grupa robocza Zarządu Regionu Pomorza Zachodniego NSZZ „Solidarność” wystąpiła,

obok wsparcia dla strajkujących, z żądaniami demokratycznych wyborów do rad narodowych i Sejmu. Oświadczenie podpisane przez Mariana Jurczyka wzywa do manifestacji oporu jutro. Jednocześnie Międzyzakładowa Komisja Koordynacyjna w Jastrzębiu w wydanym oświadczeniu popępiła użycie siły przeciw robotnikom Nowej Huty oraz wsparła żądanie zalegalizowania „Solidarności”.

Akcję wspierającą strajkujących prowadzą też środowiska akademickie Poznania, Krakowa, Lublina, Warszawy, Wrocławia i Gdańska. W Lublinie w godzinach 10.00-15.00 studenci urządzają w Al. Racławickich akcję sittingową, w trakcie której organizują zbiórkę pieniędzy dla strajkujących. Na wtorek zwołany został wiec studentów Uniwersytetu Warszawskiego, w czasie którego ma zapasnąć decyzja o ewentualnym przystąpieniu do strajku na tej uczelni.

Tymczasem Józef Piniór skazany został na 2 miesiące aresztu za „napaść na funkcjonariusza”. Przedtem na areszt skazany został Bogdan Lis. Wyroki nie są wysokie i zostały wyraźnie obliczone na sparializowanie działalności najbardziej znanych działaczy.

Trzeba podkreślić, że zgoda władz na załatwienie postulatów płacowych nakręca spiralę inflacji. Mają temu zapobiec specjalne pełnomocnictwa dla rządu. W wywiadzie udzielonym RWE Kazimierz Dzięwanowski stwierdza, że zatwierdzenie pełnomocnictw oznacza demontaż struktury prawa w Polsce, a tym samym i reformy gospodarczej. Zwrócił jednocześnie uwagę na zagrożenie spółdzielczości przez jej upaństwowienie — były to m.in. sprawy omawiane w czasie narady zwołanej przez Wałęsę w niedzielę w kościele św. Zygmunta w Warszawie.

**10 maja** — Poranne informacje świadczą o kolejnym załamaniu się prób kompromisu w stoczni. Nie jest jasna sytuacja w Ursusie — w doniesieniach agencyjnych mowa o zawieszeniu strajku, inne informują o kontynuowaniu protestu. KZ zakładów im. Cegielskiego, w Poznaniu wezwała do 15-minutowego strajku solidarnościowego po przerwie śniadaniowej.

O godzinie 18.00 Komitet strajkowy w Stoczni Gdańskiej podjął decyzję o przerwaniu strajku. Rzecznik strajkujących oświadczył: „Wychodzimy nie jako zwycięzcy lecz z podniesioną głową”.

# „Jestem bardzo dobrym antykomunistą”

Krzysztof Kasprzyk rozmawia z Bobem Rae'm  
jednym z przywódców kanadyjskich socjaldemokratów

*Bob Rae jest liderem Nowej Partii Demokratycznej (NPD) w prowincji Ontario od lutego 1982 r. Urodził się w Ottawie 1948 r., jest żonaty. Studiował prawo i nauki polityczne na uniwersytetach w Toronto i Oxfordzie, działalność polityczną rozpoczął w 1978 roku, włada angielskim i francuskim. Jego dzień pracy, podporządkowany ścisłym rygorom spotkań z wyborcami, współpracownikami i działalności parlamentarnej trwa zwykle od 12 do 14 godzin.*

*W swoich zapatrywaniach politycznych odnośnie Europy Wschodniej reprezentuje postawę typową dla północno-amerykańskich lewicowych przywódców politycznych.*

\* \* \*

— Jak udaje Ci się wobec tak napiętego kalendarza dziennych zajęć utrzymywać kontakt z tzw. szarym człowiekiem?

— W określonych godzinach pracy biurowej przyjmuję wyborców, przeglądam starannie przychodzącą korespondencję, a mój numer telefonu figuruje w książce telefonicznej, z czego korzysta wielu obywateli. Często też nawiązuję osobiste, bezpośrednie kontakty, jak na przykład dzisiaj w sklepie ze sprzedawcami. Próbuję jak najczęściej dyskutować z ludźmi — także podczas weekendowych zakupów.

Wydaje mi się, iż naturalną konsekwencją pracy w biurze, na przykład tym, w którym roz-

mawiamy, jest rosnąca izolacja, wynikająca choćby z chęci obrony samego siebie, sfery prywatnej. Będąc jednak liderem prowincjonalnym, jestem o wiele bliżej gruntu.

— Kim są Twoi doradcy, członkowie Twojego zespołu?

— Mój sekretarz, Robin Sears, jest szefem politycznym doradców i moim łącznikiem z wieloma ludźmi. To mój wieloletni przyjaciel. Parę lat temu był także naszym federalnym sekretarzem w Ottawie i wówczas został zastępcą sekretarza Międzynarodówki Socjalistycznej w Londynie. Choć młodszy ode mnie, jest bardzo doświadczonym menadżerem politycznym.

Z kolei Agnew, asystent egzekutywy, rozpoczął pracę w moim biurze jako praktykant będąc studentem nauk politycznych. Zajmował się też dziennikarstwem w Canadian Press.

W ogóle moi współpracownicy to ludzie o różnych doświadczeniach i zainteresowaniach. Mam specjalistów od stosunków narodowościowych, organizacji moich podróży i spotkań, kontaktów z mass mediami.

— Reprezentujesz nową, młodą generację polityków kanadyjskich. Dlaczego zdecydował się zostać politykiem? Jaki wpływ wywarła na Ciebie rewolta studencka z lat 60-tych? Byłeś wtedy studentem...

— Pozwól mi najpierw odpowiedzieć na drugie pytanie. Lata 60-te wywarły na mnie ogromny wpływ. Całą duszą należałem do ruchu studenc-

kiego na uniwersytecie w Toronto w latach 1966-69, potem do 1972 w Oxfordzie. Działalem w ruchu antywojennym — przeciwko wojnie w Wietnamie, lecz najbardziej zaangażowany byłem w ideę reformy zarządzania uniwersytetem, mającym wówczas piekielnie zmurszałe struktury. Próbowaliśmy się zdemokratyzować i chyba w trakcie tej działalności postanowiłem zająć się polityką. Co wyniosłem z tamtych czasów, kontynuuję do dziś — kontestację idei politycznych.

Po opuszczeniu uniwersytetu coraz bardziej angażowałem się w działalność społeczną: byłem rzecznikiem społecznym\*, pracownikiem biura pomocy prawnej, a wreszcie prawnikiem. Jedno wypływało z drugiego w sposób tak naturalny, że właściwie nie oglądałem się za siebie.

W początkach mojej kariery adwokackiej spotkałem członka parlamentu, który poinformował mnie o swoim przejściu na emeryturę sugerując, bym zajął jego miejsce. W ten sposób w 1978 roku rozpocząłem działalność polityczną. Nie byłem wówczas żonaty, więc podróżowanie między Ottawą i Toronto (ok. 400 km) nie sprawiało mi kłopotu. Jednak w dwa lata później ożeniłem się i zaczęły się problemy... Dlatego poświęciłem się regionalnej polityce w prowincji w Ontario.

Powracając zaś do kontestacji z lat 60-ych... Determinantą późniejszego oglądu świata i ludzi dla wielu z nas stały się właśnie te doświadczenia — jesteśmy pokoleniem, które wspólnie dojrzało i wspólnie je przewartościowało.

— Obecnie możemy zauważyć dwa niepokojące zjawiska w społeczeństwie kanadyjskim: polityczną apatię i alienację oraz narkomanie i alkoholizm. Gdzie widzisz źródła tych problemów?

— Jednym z problemów rozwiniętego społeczeństwa jest zarzucenie idei ludzkiej solidarności. Przypuszczam, iż stąd wynika trudność, z jaką przychodzi ludziom identyfikowanie się z ruchem, który ich przerasta. Choć to paradoksalne, wydaje mi się, iż te same przyczyny leżą u źródeł rozwoju ewangelizmu i... alkoholizmu.

Te same motywy popychają ludzi ku chęci poczucia się kimś większym niż są naprawdę, ku chęci poczucia się członkiem jakiejś wspólnoty nie polegającej na uproszczonym materializmie, egoizmie czy trywialnym dążeniu ku religii jako doświadczeniu.

Trudno znaleźć jakiś polityczny ekwiwalent

\* rzecznik społeczny (community worker) reprezentuje okręg miejski lub grupę ludności zamieszkującą jakiś teren wobec władz miejskich lub prowincjonalnych.

dla takich dążeń i składa się na to kilka przyczyn. Generalnie rzecz ujmując polityka rozczarowuje jednostkę i doprowadza wielu ludzi do poczucia bezradności, beznadziejności — tym bardziej, iż nasz system honoruje wyłącznie ludzi sukcesu.

System kapitalistyczny opiera się na wielu iluzjach i szczególnie ludzie przybywający z Europy Wschodniej powinni sobie z tego zdawać sprawę. Ten system, choć daje ludziom szansę szybkiego wzbogacenia się, wzbudza zazwyczaj nigdy nie zaspokojone apetyty. I to są psychologiczne, osobowościowe problemy naszego społeczeństwa — zupełnie różne od-wlaszych, związanych z totalitaryzmem komunizmu.

## System kapitalistyczny... wzbudza zazwyczaj nigdy nie zaspokojone apetyty.

Kapitalizm produkuje i sprzedaje towary o wiele efektywniej niż system oparty na scentralizowanym planowaniu, ale sama produkcja nie zaspokaja potrzeb sporej części społeczeństwa, które żyje na granicy ubóstwa lub wręcz w biedzie i wielu ludzi nie jest w stanie wydobyć się z kłopotów. Co się dzieje z tymi, którzy przepadli w konkurencji? Nasz system nie jest ukształtowany tak, aby udzielał odpowiedzi na to pytanie.

Jeśli więc pytasz mnie o przyczyny apatii, wyobcowania, alkoholizmu i narkomanii, to sądzę, iż mają one ścisły związek z załamaniem się idei solidarności, brakiem wiary w jej sens. Podobnie mówił Durkheim o przyczynie samobójstw: ludzie nie czują się użyteczną częścią czegośkolwiek. Jeśli więc tworzysz społeczeństwo mechaniczne, reaguje ono w sposób mechaniczny.

— Co sądzisz o współczesnej etyce pracy w Kanadzie? O pracy w nadgodzinach, w soboty? Praca jest przecież dla ludzi, a nie odwrotnie...

— Interesujące zjawisko. Dziś ludzie w Kanadzie pracują przeciętnie 50 godzin w tygodniu, czyli więcej niż 5 i 30 lat temu. Tradycje lat 40-ych i 50-ych, kiedy głowa domu zarabiała na chleb pracując 45 godzin w tygodniu, a kobieta pozostawała w domu, wyparł inny model, w którym mąż pracuje 50 godzin na tydzień, a żona nawet 40. Wobec braku poczucia bezpieczeństwa i pewności utrzymania pracy ludzom zależy na jak najszybszym zgromadzeniu jak największej ilości pieniędzy — stąd nadgodziny, praca w sobotę.



Poza tym nasz system polega na kredytach bankowych, czyli wpędzaniu ludzi w ciężkie długi konsumpcyjne, gdzie stopa oprocentowania sięga i 14%. Na przykład tylko 5% ludności Kanady jest w stanie zapłacić za samochód gotówką. Banki posiadają wszystko, a ludzie muszą utrzymać ilość zarabianej gotówki na niezmiennym poziomie, by spłacić zaciągnięte kredyty.

Istotną wartość pracy widzę w tym, iż rozwija ona w nas rzeczywistą część tego, kim jesteśmy, nadaje sens społecznym kontrastom i wzbogaca naszą wiedzę o świecie. Tak pojęta etyka pracy jest dla nas — socjaldemokratów — znamieniem demokratycznego systemu ekonomicznego.

---

## Jednym z problemów rozwiniętego społeczeństwa jest zarzucenie idei ludzkiej solidarności.

---

— W „Solidarności” interesowaliśmy się, co prawda teoretycznie, relacją między czasem wolnym i pracą. Czy wydaje ci się możliwe harmonijne połączenie czasu pracy z wypoczynkiem?

— Kiedy byłem w Chinach w 1986 roku zaczynała się tam właśnie, po raz pierwszy w historii ChRL, dyskusja o czasie wolnym — a więc stało się jasne, że walka o nowy styl życia niejako automatycznie prowokuje zmianę relacji między czasem wolnym a pracą.

Z drugiej strony wydaje mi się, że gdybyśmy w Kanadzie posiadali więcej czasu wolnego, pozwoliłoby to nam na bardziej racjonalną metodę podziału pracy i uczestnictwa w niej, a także moglibyśmy poświęcić więcej uwagi ogólnemu rozwojowi kultury i wypoczynku, rekreacji.

— Ale istotne też jest, w jaki sposób organizujesz ów czas wolny, co masz ludziom do zaproponowania...

— Jakie możliwości stwarzasz ludziom... U nas większość możliwości kreowana jest przez sektor rozrywkowy, będący biznesem i operujący na zasadach czysto handlowych. Stąd nasza rozrywka jest tak komercyjna.

— NDP utrzymuje dobre stosunki ze związkami zawodowymi. W Europie można zaobserwować dwa zjawiska: sprzeczność interesów niezadowolonych przywódców związków i ich szeregowych członków, oraz ideologiczną sprzeczność między partiami socjaldemokratycznymi i socjalistycznymi a robotnikami, wyrażającą się brakiem

lojalności i dyscypliny partyjnej. Jeśli partia zaczyna orientować się zbyt na lewo dopuszczając do głosu historyczną ekstremę, robotnicy odmawiają jej swego poparcia, a nawet przechodzą na stronę partii konserwatywnych. A jak jest w Kanadzie?

— Stało się jasne, że nie można już prognozować rozkładu głosów na podstawie klucza socjologicznego, co robiono tak chętnie jeszcze 10-20 lat temu. Wynika to na przykład z relatywnego wzrostu zamożności robotników. Związki zawodowe w dalszym ciągu popierają nas i jak się wydaje, proces ten wykazuje tendencje zwykłe — a więc odwrotnie niż w Europie.

Poza tym religia nie odgrywa już takiej roli jak 20 lat temu. Wówczas katolik był zazwyczaj liberałem, a protestant — konserwatystą. My, socjaldemokraci, nie identyfikowaliśmy się z żadną z tych dwóch partii, zabiegając o poparcie obu stron.

Mimo częstych konfliktów musimy ściśle współpracować ze związkami, choćby w kwestii bezpieczeństwa i higieny pracy. Ostatnio w pobliżu dwóch rafinerii w Toronto jak i we krwi ich pracowników stwierdzono obecność szalenie szkodliwych związków ołowiu. Jedynym wyjściem byłoby częściowe wstrzymanie produkcji, co jednak godzi w bezpośredni interes ekonomiczny robotników, których trudno przekonać, by spojrzeli na cały problem szerzej.

---

## ... polityka rozczarowuje jednostkę i doprowadza wielu ludzi do poczucia bezradności...

---

Następna trudność wynika z prawdziwości, którą zauważył wielki socjolog niemiecki Werner Sombart\* uzasadniając niepopULARNOŚĆ socjalizmu w USA. Z rozważań Sombarta wynika, iż siłą i sensem amerykańskiego mitu będzie zawsze osiągnięcie indywidualnego sukcesu. W Ameryce jednostce trudno identyfikować się z osiągnięciami klasy, grupy czy społeczności. Miarą sukcesu jest to, co człowiek zdoła wypracować samodzielnie

\* Werner Sombart (1863-1941) — ekonomista niemiecki, wykładowca na uniwersytetach we Wrocławiu i Berlinie. W przeciwieństwie do dialektyki marksistowskiej widział genezę kapitalizmu w zmianach zachodzących w mentalności i postawach ludzkich, tworzących „ducha” poszczególnych epok historycznych. W kapitalizmie personifikacją tego ducha ma być przedsiębiorca — organizator produkcji.



Stadion olimpijski w Calgary

nie we własnym interesie. Dlatego robotnik kanadyjski wierzy w sukces osiągnięty w ramach istniejącego systemu i nie jesteśmy mu potrzebni jako rzecznicy reformowania czegośkolwiek.

— NPD to partia socjaldemokratyczna czy socjalistyczna? Co to w ogóle znaczy: być socjalistycznym demokratą — dziś, po II wojnie, w okresie przejściowym, kiedy jednak wiele z naszych koncepcji wzięte jest żywcem z XIX wieku.

— Nazwałbym się raczej socjaldemokratą, a to głównie z jednego powodu: sowiecki totalitaryzm nadał słowu „socjalizm” fatalny układ odniesień. Słowo to zostało przezeń skradzione i przepadło. Kiedy w dyskusjach formując własne poglądy, mówię o sobie „socjaldemokrata” podkreślając to, co historycznie odróżnia nas od partii bolszewickiej czy leninowskiej.

Historyczny rozłam między socjaldemokracją a leninizmem był rozszczępieniem o epokowym znaczeniu dla ruchu socjalistycznego. W czasie rewolucji w Rosji leninizm ukazał swe prawdziwe oblicze i różnice stały się oczywiste. Z drugiej strony, od tego czasu aż do lat 60-ych so-

cjaldemokracja przeżywała kryzys, a jej działalność nierzadko ograniczała się do kapitalistycznej dobroczynności. Wielu działaczom wydawało się, że w ramach istniejącego systemu wystarczy wprowadzić nieco reform oraz kilka elementów organizacji państwa opiekuńczego, by oświadczyć: jesteśmy u celu.

Rewolta lat 60-ych ujawniła rozczarowanie takim programem i socjaldemokracją w ogóle. Rozpolitykowana młoda generacja tych lat dojrzała i doszła do głosu w następnej dekadzie, artykułując ideały i reformatorskie dążenia właśnie w łonie ruchu socjaldemokratycznego. Zaczęto wówczas więcej mówić o demokracji w przemyśle, kontroli społecznej, ochronie środowiska, a też ogólnej frustracji, której przyczyny widzę w duchowej niewystarczalności kapitalizmu.

Uważam bowiem, że kapitalizm zasadniczo nie pozwala jednostce ujawnić i realizować tego, co w niej najlepsze. Natomiast istotą socjaldemokracji jest proponowanie odmiennej etyki społecznej, nowych sposobów artykułowania własnej indywidualności. Chodzi mi o koncepcję zdemo-

kratyzowanej ekonomii, poddającej się kontroli społecznej. Z drugiej strony frustruje nas świadomość, iż nacjonalizacja przemysłu nie jest w stanie niczego zmienić, zwłaszcza w sferze stosunków pracodawca — pracownik.

— NPД zarzuca się fascynację marksizmem, ignorowanie niebezpieczeństwa, jakie pociąga za sobą ta ideologia, zwłaszcza w sowieckim wydaniu...

— To bzdura. Marksizm jest pomysłem europejskim, który w zwulgaryzowanej formie reprezentuje Komunistyczna Partia Kanady. U historycznych źródeł naszej partii leży ruch religijny, przemysłowe związki zawodowe i ruch farmerski.

---

**... wartość pracy widzę w tym, iż...  
nadaje sens społecznym kontrastom  
i wzbogaca naszą wiedzę o świecie.**

---

Mogę zrozumieć ideologiczną podstawę takich uprzedzeń, jeśli zarzuty pochodzą od imigrantów z Europy Wschodniej, choć nasza historia i działalność takich postaw nie usprawiedliwia. Komuniści, będąc bardzo niewygodnym przeciwnikiem, konkurowali ze mną w trzech kolejnych wyborach i zawsze dochodziło między nami do bardzo ostrych konfliktów — niech więc choćby to

świadczy o niespójności naszych interesów i ideologii.

— Wielu ludzi na tym kontynencie nie widzi różnicy między komunistami a socjalistami...

— Wynika to z amerykańskiej histerii antykomunistycznej. Osobiście uważam się za BARDZO DOBREGO ANTYKOMUNISTĘ, choć wydaje mi się, że antykomunizm jako pewien rodzaj ideologii działa destruktywnie na szereg rozsądnych inicjatyw, skuteczność działalności związków zawodowych.

Komuniści nienawidzą nas, ponieważ odebraliśmy im monopol na uszczęśliwianie ludzi. Nazywają nas nawet „społecznymi faszystami”. Podobnie myślą o nas Wschodnioeuropejczycy, którzy przybyli tutaj po II wojnie wyłącznie z bagażem tragicznych doświadczeń i dorabiając się nie mieli czasu na aktywne uczestnictwo w dyskusjach polityczno-ideologicznych.

Jeśli już mówimy o teorii, być może marksizm jest metodą analityczną, a marksistowska socjologia naukowo analizuje społeczeństwo. Jednak jeśli jakiś badacz korzysta z niektórych elementów jej naukowego instrumentarium, nie znaczy to wcale, iż politycznie popiera on Sowiećów.

Co w leninizmie jest chore, patologiczne? Ogólnie jest to teoria usprawiedliwiająca zamach stanu, uzurpatorskie prawo występowania w imieniu klasy pracującej. Leninizm mówi o proletaria-



cie, by przejść do dyktatury proletariatu, następnie do dyktatury partii i wreszcie dyktatury jednostki. Zawsze chodzi tylko i wyłącznie o usprawiedliwienie dyktatury.

— Przejrzałem wszystkie rezolucje podjęte przez ostatni zjazd NDP z 1985 roku. Uderzające w kontekście zajęcia stanowiska wobec Afryki Południowej i Ameryki Centralnej jest milczenie w kwestii Wietnamu, Etiopii czy Afganistanu. Dlaczego nie podjęto żadnej rezolucji w sprawach tych państw?

— Tak... To uczciwy zarzut. Wrogość czy niechęć do zajmowania stanowiska w tych kwestiach

---

### **Sowiecki totalitaryzm nadał słowu „socjalizm” fatalny układ odniesień. Słowo to zostało przezeń skradzione i przepadło.**

---

nie wyszły ode mnie. Ze swojej strony wykorzystywałem każdą okazję, by mówić na forum parlamentu prowincji na przykład o rocznicy Powstania Węgierskiego czy prześladowaniach „Solidarności”. Jeśli zaś chodzi o Afganistan, Ed Broadbent\* był pierwszym z przywódców partyjnych, którzy potępili inwazję; stanowisko naszej partii w tej kwestii nigdy nie pozostawiało żadnych wątpliwości.

Zaniepokoiło mnie, iż mimo prób łamania barier i uprzedzeń, w dalszym ciągu nie jesteśmy akceptowani przez przywódców kanadyjskich organizacji Wschodnioeuropejskich.

— Jaką taktykę proponujesz przyjąć w stosunku do Sowietów?

— Idealnym rozwiązaniem byłoby doprowadzenie tam do demokratycznych wyborów, złamanie totalitaryzmu. Na ten temat istnieje wiele teo-

---

### **Istotą socjaldemokracji jest proponowanie odmiennej etyki społecznej, nowych sposobów artykułowania własnej indywidualności.**

---

rii... Sankcje, blokada ekonomiczna (choć tutejsza polska społeczność nie wierzy w skuteczność ta-

\* Ed Broadbent — od 1974 r. przywódca socjaldemokratów kanadyjskich

kich posunięć), wydawanie oświadczeń... Wydaliśmy oświadczenia, za każdym razem powinniśmy i musimy wydawać oświadczenia. Powinniśmy wpływać na politykę naszego rządu.

Nie jest to jednak takie proste — na przykład większość przywódców tutejszych wschodnioeuropejskich społeczności była przeciwna podpisaniu przez Kanadę Układu Helsińskiego wychodząc z założenia, iż Sowietom nie można nigdy ufać. Osobiście uważam, iż należy podpisywać takie porozumienia i używać je jako formalnej podstawy do protestu i demaskowania sowieckiego totalitaryzmu. Możemy dyskutować o taktyce, a następnie wydawać odpowiednie oświadczenia (!?! — przyp. red.).

— Skoro tak, to wydaję mi się, że pomysł wystąpienia z NATO zgłoszony na konwencji NDP nie ma nic wspólnego ani z taktyką, ani z przemysłowym oświadczeniem...

— Nie jest to kwestia NATO — dotyczy o wiele szerszego problemu naszej obronności. Chodzi o postawę wobec rakiet Cruise, programu SDI i Reagana. Jesteśmy przeciwni próbom z raketami Cruise na terytorium Kanady, realizacji programu „gwiazdnych wojen” nie w imię ewentualnej neutralności Kanady czy jednostronnego

---

### **Nacjonalizacja przemysłu nie jest w stanie niczego zmienić, zwłaszcza w sferze stosunków pracodawca — pracownik.**

---

rozbrojenia, a zgodnie z przekonaniem, że to, czego domaga się prezydent Reagan, przyniesie nam więcej kłopotów niż korzyści i doprowadzi do potwornej eskalacji zbrojeń.

Zdaję sobie oczywiście sprawę, iż większość wschodnioeuropejczyków nie zgodzi się z tym stanowiskiem uważając, że należy zbroić się po zęby, ponieważ Sowietom nigdy nie można dowierzać.

— Tego nauczyła nas historia. Zadziwiająca ahistoryczność myślenia, zwłaszcza w USA i Kanadzie, prowadzi do fałszywego wnioskowania albo braku wniosków...

— Chwileczkę. W tej dyskusji jako ważki czynnik powinniśmy docenić wewnętrzne problemy, z jakimi borykają się Sowietci. Państwo Gorbaczowa, charakteryzujące się niewiarygodnie niską stopą życiową obywateli stoi naprzeciw

agresywnej, rozwijającej się i efektywnej gospodarki Zachodu. Te różnice zmuszają przywództwo na Kremlu do reform — zwłaszcza dziś, w dobie rozwoju technik komunikacji, wymiany informacji, trudno będzie Sowietom zablokować demokratyczne i konsumpcyjne aspiracje swoich obywateli. ZSRS nie może posiadać armat i masła równocześnie, więc władze muszą pójść na ustępstwa, ponieważ dalszy wyścig zbrojeń kompletnie wydrewnuje sowiecką gospodarkę.

— Ostatnie pytanie, które niemal wypada zadać polskiemu dziennikarzowi: co sądzisz o „Solidarności”? Do jakich wniosków i spostrzeżeń dochodzisz na podstawie 7-letniej obserwacji tego ruchu?

— Sądzę, że w „Solidarności” znalazły inspirację wszystkie postępowe ruchy polityczne na Zachodzie. Imponuje nam odwaga tego ruchu, działającego w tak trudnych warunkach.

Z praktycznych wniosków istotna jest konieczność pozostawania w ścisłym kontakcie i walka z panującym tu przekonaniem, iż wobec odległości i braku wpływu na wydarzenia w Europie Wschodniej skazani jesteśmy na bezczynność. Zaprzeczają temu żywe do dziś więzy „Solidarności” z ruchem związkowym na całym świecie.

Ważne dla nas jest także doświadczenie owocnej współpracy z Kościołem. Uważam, że nasza partia powinna wypracować praktyczne sposoby okazywania poparcia temu ruchowi, należy przełamywać bariery języka i odległości. Być może, gdy uda nam się nawiązać bliższy kontakt, będziemy w stanie lepiej odpowiedzieć sobie na nurtujące mnie pytanie: jak skutecznie mogą przeciwstawić się dyktatorom, stanom wojennym? Co zrobić, kiedy Sowietci wkroczą do Budapesztu, Afganistanu, kiedy wkroczą do Polski...

Wywiad nieautoryzowany

*Byłemu współpracownikowi Jackowi Kotali z okazji zawarcia związku małżeńskiego najserdeczniejsze życzenia składa redakcja*

Do Przewodniczącego  
Towarzystwa „Solidarność”  
Geflerstr. 10  
D-1000 Berlin 62

Proszę o przyjęcie mnie do Towarzystwa  
„Solidarność” jako członka wspierającego.

Imię i nazwisko: .....

Adres: .....

.....

Deklaruję roczną składkę w wysokości DM .....

....., dnia .....

.....  
Podpis

# W imię Allacha



Od 5 do 20 kwietnia trwała gehenna zakładników — ofiar uprowadzenia samolotu kuwejskich linii lotniczych przez terrorystów libańskiego ugrupowania szyickiego „Partia Boga” domagających się od rządu Kuwejtu zwolnienia 17 swych współwyznawców, odsiadujących tam kary więzienia za zamachy terrorystyczne. Porwany samolot lądował kolejno w Mesched (Iran), na Cyprze i w Algierze. Żądania terrorystów nie zostały spełnione, dwóch zakładników zamordowano, a ich kaci w zamian za uwolnienie pozostających bezkarnie opuścili teren Algierii.

★ ★ ★

Jeszcze w trakcie porwania eksperci zajmujący się problematyką terroryzmu wypowiadali się z uznaniem o całej akcji, o jej zaplanowaniu, przeprowadzeniu, a także o wyszkoleniu i dyscyplinie samych porywaczy. Jak wykazały późniejsze dochodzenia, już kilka tygodni wcześniej terroryści obserwowali lotnisko w Bangkoku i sprawdzali bardzo dokładnie możliwości przeszmuglowania broni na pokład samolotu. Także wybór właśnie maszyny KU 422 nie był przypadkowy. Według niepotwierdzonych, ale bardzo prawdopodobnych przypuszczeń terroryści działali w porozumieniu z wywiadem jednego z państw arabskich. Eksperci są zdania, iż zdobycie tylu informacji nie byłoby możliwe bez służb specjalnych. Nie wyklucza się także „wtyczki” organizatorów całego przedsięwzięcia we władzach Kuwejtu, a już na pewno w tajnej policji tego kraju. Wybierając Boeinga 747 z numerem KU 422

porywacze posiadali trzy ważne informacje: a/ w samolocie nie będzie funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa lotów; b/ samolot będzie co najmniej 15 godzin przed odlotem stał na płycie lotniska w Bangkoku; i c/ maszyną tą podróżować mają także członkowie rodziny szejka el Sabbah — władcy Kuwejtu.

W jaki sposób przemycono broń do samolotu — dotąd nie wiadomo. Najprawdopodobniej pierwszy transport wyposażenia terrorystów przemycono na pokład podczas postoju samolotu na lotnisku. Terroryści wzięli ze sobą (jako bagaż ręczny) jedynie maski oraz plastikowe kajdanki (nie do wykrycia przez detektory), którymi później skuto pasażerów.

Z równą precyzją co wstępne przygotowania opracowano plan całej akcji. Terroryści wyciągnęli broń po ok. 5 godzinach lotu Boeinga 747 na trasie Bangkok-Kuwejt — samolot znajdował się wtedy na trasie wiodącej w prostej linii do irańskiego miasta Mesched. Wybór tego właśnie lotniska był dla terrorystów optymalny z powodów tak strategicznych jak i propagandowo-symbolicznych. Mesched jest trzecim miastem na liście „świętych miejsc” szyitów. Terroryści należeli do tzw. „Partii Boga” — radykalnego ugrupowania szyickiego bardzo troskliwie popieranego przez władzę Iranu — Chomeiniego. „Partia Boga” operuje w południowym Libanie i dąży do założenia na tym terenie „republik islamskiej” na wzór Iranu. Ugrupowanie to otrzymuje z Iranu wsparcie najczęściej w postaci kałasznikowów i granatów. Głównym zajęciem działaczy „Partii Boga” w południowym Libanie są walki z „szyickimi braćmi”

należącymi do tzw. milicji Amal, popieranej przez Syrię, oraz porwania obywateli państw zachodnich. Samo ugrupowanie jest także w pewnym stopniu wyjątkowe, jako że potrafi łączyć religijny fanatyzm z korzyściami oddalonymi nieco od osoby Allacha. „Partia Boga” dowodzona jest przez dwóch zawodowych terrorystów, Hamadięgo i Moghania. Obaj posiadają bardzo liczne rodziny, bliższe i dalsze, co powoduje, że „Partia Boga” przybrała cechy rodzinnych mafii.

Organizacja ta jest czymś na kształt przedsiębiorstwa terrorystycznego wykonującego różne zlecenia. Hamadi i Moghania pracowali już dla Syrii, Iranu i Libii. „Partia Boga” po wypędzeniu z płd. Libanu „braci w Allachu” czyli szyitów z milicji Amal uzyskała ogromne poparcie wśród młodych zwolenników Chomeiniego — nie ostatnią przyczyną tej popularności jest na pewno fakt, iż w zubożałym i ogarniętym kryzysem i wojną Libanie „Partia Boga” dysponuje sporą ilością dolarów, za które co prawda nie można kupić wstępu do królestwa Allacha, ale póki co utatwiają one życie zapracowanym bojownikom. „Partia Boga” oprócz podejmowania się „spraw zleconych” dużą część energii poświęca na wyciąganie z więzień własnych bojowników (pierwszeństwo mają oczywiście członkowie rodzin przywódców). Metody pozostają te same: porwania, zamachy bombowe itp.

Ostatnią głośną sprawą było porwanie dwóch obywateli RFN Rudolfa Cordesa i Alfreda Schmidta w Zachodnim Bejrucie w celu zastraszania władz zachodniemieckich przetrzymujących w więzieniach dwóch członków klanu Hamadięch.

Akcja uprowadzenia kuwejckiego samolotu służyła jednocześnie kilku celom. Przede wszystkim chciano wyciągnąć z więzień w Kuwejcie 17 terrorystów szyickich odsiadujących wyroki za zamachy bombowe w roku 1983. Jednym z porywaczy samolotu był 26-letni Imad Moghania — trzech spośród 17 terrorystów przebywających w więzieniach Kuwejtu należy do klanu Moghanich. Pierwsza stacja w podróży terrorystów w porwanym Boeingu 747 — Meschedh była idealnym miejscem jeżeli chodzi o otoczenie — miasto to należy do jednych z twierdz islamskich fundamentalistów i jakaś akcja wojskowa przeciwko terrorystom była wykluczona. Kierownik wieży kontrolnej na lotnisku w Meschedh zwierzył się korespondentowi Reutera: „Porywacze to dobrzy muzułmanie”. Innym praktycznym aspektem po-

staju w północnym Iranie była możliwość uzupełnienia uzbrojenia jak również stanu osobowego terrorystów. Według zeznań zwolnionych pasażerów w Meschedh na pokład samolotu weszło „co najmniej dwóch nowych terrorystów”. Miasto to uważane jest przez szyitów za święte, za miejsce męczeństwa. Co roku odbywają się tam historyczne procesje religijne (młodzi szyici smarują się własną krwią) upamiętniające zamordowanie tam w roku 680 jednego z wnuków proroka Mohameda.

Postępowanie terrorystów w trakcie akcji świadczyło raczej o zimnej kalkulacji niż religijnym fanatyzmie. Na znak „dobrej woli” terrorysti wypuścili w Meschedh 57 zakładników. Kiedy po ponad trzech dniach postoju w „mieście męczenników” Kuwejt nadal odmawiał spełnienia żądań porywaczy, ci postanowili zmienić miejsce postoju na Bejrut. Najprawdopodobniej mieli zamiar rozlokować pasażerów w-znanym sobie terenie i tym sposobem zwiększyć szanse szantażu. Porwanie kuwejckiego samolotu było ściśle związane z polityką międzynarodową państw tego rejonu świata. Przyczyną pierwszego niepowodzenia terrorystów stały się układy polityczne. Syria odmówiła zezwolenia na lądowanie samolotu w Bejrucie. Po trzygodzinnym dramatycznym krążeniu nad lotniskiem zajętym przez wojska Assada, Boeing 747 wylądował na pobliskim Cyprze — na lotnisku w Larnace.

W bazie wojsk lotniczych na południu Cypru wylądowała specjalna jednostka brytyjską do zwalczania terrorystów — Special Air Service. Poza tym Cypr oddalony jest o niecałe pół godziny lotu od specjalistów w dziedzinie walki z terrorystami — Izraela. Nic więc dziwnego, że porywacze za wszelką cenę chcieli zmienić miejsce postoju. By przyspieszyć tankowanie samolotu, strzałami w głowę zamordowali dwóch pasażerów — 24-letniego kuwejckiego policjanta oraz 20-letniego strażaka. Obydwa mordercy poprzedzone były całą gamą psychologicznych tricków, mających zmusić Cypr do zgody na start. Terrorysti zaczęli od grózb, później przeszli do tortur (ofiaram przykładano mikrofon do ust), by skończyć na mordach. Terrorysti grozili też wysadzeniem w powietrze całego samolotu, rozpoczęli odprawianie przedśmiertnych modłów i zakomunikowali, iż wdziali już „białe koszule śmierci”. Po śmierci drugiej ofiary i wypuszczeniu przez porywaczy 13 pasażerów władze cypryjskie zgodziły się na zatankowanie samolotu.



Wypuszczeni zakładnicy w szpitalu w Larnace

Rząd Kuwejtu od samego początku konfliktu odrzucał możliwość kompromisu z terrorystami. Szekj Kuwejtu powiedział wyraźnie: „Samolot ten musimy traktować jak strącony do morza. Teraz chodzi tylko o to, by tych, co przeżyli, wyłowić z wody.” Stosowanie terroru jako jednego z argumentów w polityce międzynarodowej nie jest oczywiście pomysłem Libii, Syrii czy Libanu. Jednak we współczesnych czasach terror nie był nigdy tak otwarcie stosowany, a przede wszystkim tolerowany i popierany jak w tym przypadku. Wydaje się, iż porywacze cieszyli się pełnym poparciem Iranu. Ostatnio Chomeini musiał przelknąć dwie porażki. Marynarka USA wysadziła w powietrze dwie irańskie platformy wiertnicze. Tym samym rewolucjoniści islamscy stracili dwa źródła dochodów, a także dwa bardzo ważne ze strategicznego punktu widzenia punkty militarne (radary kierujące atakami na tankowce). Drugą, dużo poważniejszą stratą, było odbicie przez wojska irackie małej wyspy Fau w Zatoce Perskiej o dużym znaczeniu strategicznym, umożliwiające Irakowi dojście do zatoki. Udaną ofensywę umożliwiła zgoda Kuwejtu na przejście wojsk Iraku przez jego terytorium (także małą wyspę). Kuwejtu od początku wojny popiera Irak. Wysepkę Fau Irak odbił na dwa dni przed porwaniem kuwejckiego Boeinga 747.

Poza tym rząd Chomeiniego zabiegał o utworzenie „Republiki Islamskiej” w południowym Libanie (sformułowano już tekst konstytucji, wydrukowano pieniądze i znaczki pocztowe przyszłej republiki). Jednak Syria przestała się zachwycać wzrostem popularności i wpływów szyickich w południowym Libanie. Assad okupujący Liban i traktujący jego terytorium jako część Wielkiej Syrii wyposażył milicję Amal w ciężki sprzęt woj-

skowy. Po czterech dniach walki Amal wszedł do południowego Libanu jako zwycięzca spychając bojowników „Partii Boga” do doliny Bekaa.

Faktycznym przywódcą (i twórcą) „Partii Boga” jest minister spraw wewnętrznych tego kraju Mohtaschemi. Pracę nad nową Republiką Islamską rozpoczął on już na stanowisku ambasadora Iranu w Syrii popierając radykalne grupy szyickie w Libanie. Przez niego też dostarczano „rewolucjonistom” pieniądze i broń. Akcja porwania kuwejckiego samolotu i jego lądowanie w Bejrucie miały przede wszystkim poprawić obraz „rewolucji islamskiej” w oczach wiernych, a także podnieść morale narodu. Jest bardzo prawdopodobne, iż Mohtaschemi zwrócił się do samego Proroka o pozwolenie na akcję porwania kuwejckiego samolotu. Znawcy wewnętrznych stosunków panujących obecnie w Iranie uważają za wykluczone, by minister bez wiedzy Chomeiniego odważył się wydać taką decyzję. W tym kontekście odmowa Syryjczyków na lądowanie samolotu w Bejrucie jest oczywista. Nie po to przecież wyrzucono „Partię Boga” z południowej części kraju.

\*\*\*

Terrorysty wobec niespodziewanej decyzji Syrii odmawiającej zezwolenia na lądowanie w Bejrucie oraz nieugiętego stanowiska Kuwejtu postanowili wyciągnąć się z całej afery ratując własną skórę. Zmienili więc po raz trzeci miejsce postoju. W Algierii mogli być pewni jednego: kraj ten nie pozwoli na jakąkolwiek akcję zbrojną przeciwko terrorystom, a poza tym zrobi wszystko, by doprowadzić do „pokojowego” zakończenia porwa-



Na próżno pilot Subhi Yousif prosił o zezwolenie na lądowanie w Bejrucie



wania. „Wszystko” oznaczało w tym przypadku pobłażliwość dla morderców. Po krótkim postoju w Algierii i negocjacjach z „wysokimi przedstawicielami państw tego rejonu” (z tak wysokimi, że wyrzucono wszystkich dziennikarzy z płyty lotniska), terroryści zwolnili zakładników a sami wyjechali (najprawdopodobniej) do domu czyli Libanu. Nie wiadomo co (oprócz bezkarności za dokonane zabójstwa) obiecano jeszcze porwaczom. Krążą pogłoski, iż w podróż do domu zabrali także niezłą sumę pieniędzy.

Można zapytać, ile warte jest życie jednego pasażera? Trzech? Stu? Można pytać o cenę życia ludzkiego i o to, kto może decydować o jego wartości. Za rozwiązaniami „w tradycji europejskiej”, czyli uginania się pod presją terrorystów, przemawia przede wszystkim statystyka. Tylko 15% wszystkich ofiar ataków terrorystycznych zginęło z rąk terrorystów. Pozostałe 85% straciło życie podczas prób rozwiązania konfliktu z pozycji siły. Czy oznacza to, iż wszelkie akcje odwetowe nie mają racji bytu — ani moralnej, ani praktycznej? Z pewnością nie. Udowodnili to już Izraelczycy, Amerykanie, a także Niemcy. W przypadku kuwejckiego samolotu uratowano życie 97 pasażerom. Ale za jaką cenę? Terroryści na całym świecie mogli się przekonać, iż twarde i bezwzględne egzekwowanie własnych żądań może doprowadzić do celu, a w każdym razie umożliwia bezkarne wycofanie się z akcji. Algieria gwarantując terrorystom bezkarność uratowała 97 pasażerów. Pozostaje tylko zapytać, czy ta sama Algieria weźmie na siebie odpowiedzialność za ofiary następnych ataków terrorystycznych, które, jak wyraził się jeden z urzędników algierskich, po tak pomyślnym zakończeniu, z pewnością nastąpią?

★ ★ ★

Ironiczną pointą całej sprawy była niedawna rezolucja Rady Bezpieczeństwa ONZ w sprawie zamordowanego w stolicy Tunezji przywódcy „sił zbrojnych” PLO Dschihada, który był odpowiedzialny za prawie wszystkie ataki terrorystyczne dokonywane przez PLO (w tym za masakrę sportowców izraelskich w czasie olimpiady w Monachium). W kilka dni po wstrząsających zdjęciach z lotniska w Larnace, pokazujących wyrzucanie zwłok zamordowanych pasażerów, Rada Bezpieczeństwa oficjalnie pętepiła (jedynie Stany Zjednoczone wstrzymały się od głosu) zamach na jed-

nego z największych terrorystów świata — nie wspominając ani słowem o niedawnym dramacie 97 pasażerów. Tak więc Algieria nie pozostanie sama, gdy rodziny przyszłych ofiar terroryzmu żytać będą o pośrednich sprawców. ■

## ZESZYTY LITERACKIE Nr 22 (WIOSNA 1988)

W numerze 22 (WIOSNA 1988): CZESŁAW MIŁOSZ, O Josifie Brodskim. **PROZA I POEZJA:** STANISŁAW BARAŃCZAK, Nowe wiersze; KAZIMIERZ BRANDYS, Sztuka konwersacji; ADAM ZAGAJEWSKI, Wiersze; MACIEJ NIEMIEC, Wiersze. **LISTY Z PARYŻA:** WOJCIECH KAPIŃSKI, Nowe odczy. **ŚWIADECTWA:** JERZY STEMPOWSKI, Listy do Józefa Czapskiego. **PREZENTACJE:** Z eposów, hymnów i pieśni babilońskich; ANDRZEJ RAPACZYŃSKI, O ludziach i wilkach — filozoficzna teoria Piotra Hoffmana. **O KSIĄŻKACH:** STANISŁAW BARAŃCZAK, Ułome i wieczne; ADAM MICHNIK, Spór o Rosję; TOMAS VENCLOVA, Nicistniejąca siraża; FRANÇOIS ROSSET, Dawidek, der Weise. **WSPOMNIENIA:** FELICJA KRANCE, Zygmunt Mycielski (1907-1987); WIKTOR WOROSZYLSKI, Jedna śmierć tamtej zimy. **NOTATKI. LISTY DO REDAKCJI. NOWE PUBLIKACJE. NOTY O AUTORACH. SOMMAIRE.**

Numer 22 *Zeszytów Literackich* ukazał się w kwietniu 1988.

Do nabycia w redakcji  
(CAHIERS LITTÉRAIRES, 44, rue Tiquetonne,  
75002 PARIS).

Cena pojedynczego egzemplarza wraz z przesyłką  
55 FF; (US \$ 10);

poctą lotniczą 64 FF; (US \$ 11,50).

Prenumerata roczna — 185 FF; (US \$ 33,00);

poctą lotniczą 240 FF (US \$ 40,00).

★ ★ ★

## NOWOŚCI WYDAWNICZE

### „POGLĄDU”

*Leszek Szaruga*  
**NIE MÓWCIE EUROPA. Wiersze** DM 8,50

*Leszek Moczulski*  
**KRAJOBRAZ PRZED BITWĄ** DM 6,-

*Do nabycia w redakcji*

# Umschlagplatz

Poniżej drukujemy dwie recenzje książki Jarostawa Marka Rymkiewicza pt. „Umschlagplatz”, wydanej nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu na pocztku br. — jedną autorstwa Artura Kowalskiego, Polaka żydowskiego pochodzenia, drugą „naszej etatowej” recenzentki — pani Marty Waliszewskiej.



## ARTUR KOWALSKI

Po przeczytaniu stosunkowo niewielkiej części tej książki, podałem ją mojej żonie.

— Musisz też przeczytać tę powieść. To o Żydach i Polakach. Jesteś żarliwą Żydówką i sama wiesz, jak czasem się wyrażasz, gdy mowa o tych sprawach. Napisał ją chrześcijanin-Polak. Wczytaj się w każde jego słowo, wsłuchaj się w każdy dźwięk i, powiesz mi, czy już w jakiejś książce wyczytałaś na ten temat tyle słów i, czy nie usłyszałaś w każdym z nich bicia ludzkiego serca. Będziesz musiała przyznać, że to polskie serce jest jeszcze bardziej ludzkie, aniżeli mogłaś to sobie wymarzyć.

Późnym wieczorem żona pyta mnie:

— Kto to jest ten Rymkiewicz? Nigdy o nim nie słyszałam.

— Ja bym mu dała Yad Waszeem — mówi z patosem.

Tłumacząc jej, że wyróżnienie Yad Waszeem otrzymują tylko ci, którzy w czasach okupacji hitlerowskiej narażali swoje życie dla uratowania życia Żyda. Autor tej książki w czasach okupacyjnych był dziesięcioletnim chłopcem.

— To nic, replikuje żona, okazuje Żydom tyle uczucia, on tak boleje nad losem każdego z nich, jak by sam był jednym z nich. A przy tym to Polak. Chyba żaden żydowski pisarz nie wczuł się tak w

żydowską duszę i nie wyraził tyle bólu z powodu cierpień żydowskich, co ten Rymkiewicz. I zarazem tyle odwagi, by powiedzieć swoim rodakom to, czego często nie chcą słyszeć... Jestem zbulwersowana.

O jakiej książce tu mowa? Jaki to utwór literacki tak wstrząsnął żarliwą Żydówką? Chodzi o niedawno opublikowaną powieść pod tytułem „Umschlagplatz”. Jest to nazwa miejsca w getcie warszawskim czy innym, gdzie załadowywano Żydów do gestapowskich pociągów, które ich zawiozły tam, skąd nikt nigdy spośród nich nie wrócił. To są te same pociągi, które były głównym motywem znanego filmu „Shoah”. Z tą tylko różnicą, że są one widziane przez innego Polaka, aniżeli dobranych przypadkowo i złośliwie przez Lanzmana polskich świadków żydowskich losów.

Przez Umschlagplatz w Warszawie przewinęło się w ciągu dwóch miesięcy, w lipcu i wrześniu '43 r. — ponad trzysta tysięcy Żydów, z grubsza pięć tysięcy dziennie. Jarosław Marek Rymkiewicz nie może się otrząsnąć z wrażenia, jakie na nim wywiera żydowska tragedia, której pełnego wymiaru nikt nie jest w stanie odtworzyć. Jeśli pełnia tego wymiaru jest w ogóle do osiągnięcia.

Dla Rymkiewicza Umschlagplatz jest jednym z tych miejsc, które, jak to określa jedna z postaci powieści, zawsze będą pamiętane jak *Termopile* lub *Verdun*, coś w tym rodzaju... *Minie kilkanaście lat, wszystko zostanie zapomniane, a Umschlag-*

platz nie zostanie zapomniany... Rymkiewicz zna to miejsce wielkiej masowej kaźni jakby na wylot. Każda uliczka, każdy zaułek, słynne warszawskie ulice przedwojenne — Krochmalna, Niska, Stawki, Gęsia, Dzika, Nalewki, Żelazna, Miła i tyle innych — każdy dom, każda ściana, każdy odcinek muru, każdy koci łeb — wszystko to jest dla niego jakby świętością. Każdy skrawek ziemi jest tu przesycony ludzkim cierpieniem i woła o pomstę do nieba. Autor nie może pójść tych miejsc przejść obojętnie. Chciałby w książce uwiecznić każdy plac, każdy jęk, każdą łzę.

Żona pisarza — zasymilowana Żydówka Hania — nie zawsze go rozumie: *To temat dla Żydów — tłumaczy mu — i niech Żydzi się tym zajmują. A ty sobie daj spokój.*

W odpowiedzi autor „Umschlagplatzu” wykląda jej swoją filozofię. Jest ona wielkim wyznaniem wiary, jakby mottem do całej książki. Pisarz zdecydowanie nie chce i nie może „dać sobie z tym spokojem”.

*Nawet jeśli Żydzi — mówi — nie powiedzieli na ten temat wszystkiego, co mogli powiedzieć, to i tak to, co jeszcze mają do powiedzenia, nie może zastąpić tego, co w tej kwestii mogą i powinni powiedzieć chrześcijanie. Ja z Żydami, z ich dziejami w czasie tamtej wojny i z ich współczesnymi dziejami współ-czuję, a pomiędzy współ i czuję stawiam tutaj myślnik, ponieważ nie chodzi mi tu o współ-czucie będące rodzajem litości, lecz o współ-odczuwanie właśnie, o wspólne odczucie. Ale nie będąc Żydem, czuję jak chrześcijanin, współczuję po chrześcijańsku i tylko jako chrześcijanin mogę coś w tej sprawie powiedzieć. A właśnie takie świadectwo — chrześcijańskie — wydaje mi się bardzo potrzebne.*

Rymkiewicz uważa, że z różnych względów nie wszystko w sprawie stosunków polsko-żydowskich zostało powiedziane, przemyślane. Ani przez jedną, ani przez drugą stronę. Stąd bierze się jego wewnętrzna potrzeba, wewnętrzny kateryczny imperatyw zgłoszenia się, jako świadek historii. Jako świadek obrony, ale zarazem świadek oskarżenia. Nie oszczędza żadnej ze stron. Przypomina Żydom Judenraty, żydowską policję w getcie, hulaszczę życie gettowych nuworyszów, sąsiadujące z morzem nędzy, głodu i beznadziejności.

Alle najważniejszym zadaniem pisarza jest przemówić jako chrześcijanin, jako Polak. Ten świadek żydowskiej tragedii widzi ją nie tylko w skali Umschlagplatzu. Widzi ją tak, jak wielu Po-

laków nie chce jej widzieć, ani pamiętać. Antysemityzm wśród Polaków to nie tylko potworności szmalcowników w gettach. Antysemityzm był przedtem, był potem i, chociaż nie jest to wypowiedziane expressis verbis, nie trudno się domyśleć, że istnieje i dziś.

Wydaje się, że Rymkiewicz jest pierwszym polskim pisarzem wskazującym na jakby zapomniane barbarzyńskie wystąpienia polskich faszystów — ONR-owców. Zezwierzęceni na modłę hitlerowską, zabijali Żydów, bili, ograbiali. Gwałcili żydowskie dziewczęta, by się przekonać, czy „Żydówki mają w poprzek”, a w chwilach wolnych od poważniejszych zajęć, wybijali szyby w żydowskich sklepach, kradli żydowskie mienie, obrzucali kamieniami każdego napotkanego Żyda, jeśli od razu go nie wykończyli. Na każdym kroku zadawali gwałt wszystkim przykazaniom dekalogu. Permanentny pogrom. Nie brakowało wśród Polaków i Żydów naiwnych idealistów, łudzających się, że komunizm położy temu wszystkiemu kres. Rzeczywistość, jak wiadomo, okrutnie ich rozczarowała. Rymkiewicz nie zajmuje się w „Umschlagplatzu” partyjno-politycznym aspektem problemu antysemityzmu w Polsce. Kieruje wszelako swoje spojrzenie na rzeczywistość z lat stalinowskich 1949-1950 i na gejzer antyżydowski z lat 1967-1969. Czasem ma się wrażenie, że chciałby o tych wydarzeniach dłużej wspominać, ale nie daje mu spokoju, „woła” Umschlagplatz, który jest jego prawdziwą obsesją.

Żona Hania jest wielką realistką, buntuje się przeciwko „romantyzmowi” męża, nie chce, aby „cierpiał za miliony”. On w tych zbrodniach nie brał udziału, nie ponosi więc za nie żadnej odpowiedzialności. Nie powinno i nie może być zbiorowej odpowiedzialności. Każdy odpowiada za siebie. Trudno żonie odmówić zdrowego rozsądku. Odpowiedź pisarza jest wszelako inna. Punkty widzenia małżonków rozchodzą się, ale do rozvodu daleko. Na straży stoi miłość.

Mąż odpowiada w stylu koturnowym:

*— Ponieważ jestem stąd, jestem tutaj, i o nie mogę uchylać się od odpowiedzialności za to, co tutaj się działo i dzieje. Moim zdaniem każdy odpowiada. Każdy, kto jest stąd. A kto mówi: — To nie ja, to mój rodzacy i za te świństwa ja nie ponoszę odpowiedzialności — ten zachowuje się, chyba przynajmniej mi rację, raczej niegodnie. Jakby chciał stanąć ponad tym czy obok tego, to tutejsze, jakby nie miał, nie chciał mieć nic wspólnego z tymi swoimi rodakami. Te tobuzy mówią po polsku.*

*Polski dom, polskie podwórko, polski kościół. Nie mogę powiedzieć, że to nie moje, że ja z tym nie mam nic wspólnego.*

„Odpowiedzialność duchowa” — to nowa definicja moralnej i politycznej troski Polaka nie godzącego się z myślą, że w jego domu, jego kraju mogły i mogą dziać się takie rzeczy. Rymkiewicz osiągnął tu pewien szczytowy punkt pojmowania pisarskiego obowiązku wobec otaczającego go świata. Nie liczy się z ewentualnie gniewną reakcją ze strony tych, co chcą spać spokojnie i czują się filistersko szczęśliwi, że im osobiście nic złego nie można zarzucić. *Zobaczysz, jak ci za to przytożą* — mówi żona Hania. Do uszu pisarza słowa te nie docierają. Czy tylko dlatego, że się czuje kimś wyższym, aniżeli przeciętni zjadacze chleba, nie rozumiejący jego wiecznego niepokoju?

Wydaje się to wątpliwe. Aczkolwiek sam tego nie wypowiada, nie podobna uwierzyć, że w jego pojęciu w „duchowości polskiej” mieści się jedynie tylko łobuz uliczny, ONR-owiec z mieczkami Chrobrego w kłapie i pogromca „syjonistów”. Pisarz nakreśla — być może przypadkowo, choć to mało prawdopodobne — sylwetki dwóch polskich kobiet. Pierwsza denuncjuje dziecko żydowskie, przekradające się przez druty kolczaste wokół getta. „Jude, Jude” — woła na głos tak, by ją usłyszał jakiś gestapowiec skazując w ten sposób dziecko żydowskie na niechybną śmierć. Druga Polka jest świadkiem śmierci dziecka żydowskiego, zabitego przez hitlerowca w jasny dzień na jezdni Nowego Świata w Warszawie. Polka schodzi z trotuaru na jezdnię, pada na kolana i modli się, by Bóg ukarał oprawców. Jedna jest tylko „duchowość polska”, ale mieszczą się w niej obie Polki. Pisarz tej miary, co Jarosław Marek Rymkiewicz, nie może nie uświadamiać sobie, że w swych zmaganiach nie jest osamotniony. W ciężkiej walce o to, by respektowane były prawa boskie i ludzkie, coraz więcej jest i będzie Polaków i Polek, dla których człowiek, jego życie i szczęście staną się najszczytniejszym ideałem.

★ ★ ★

*Artur Kowalski, urodzony w 1911 w Łodzi. Od roku 1928 wciągnięty do działalności w polskim związku młodzieży komunistycznej. W 1931 roku tropiony przez policję, opuszcza Polskę. Do roku 1949 dziennikarz i działacz francuskiej i belgijskiej partii komunistycznej. Żołnierz-ochotnik Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii. Internowany w*

*obozach na południu Francji. Uczestnik francuskiego Ruchu Oporu. Po wojnie redaktor proreżimowej, emigracyjnej „Gazety Polskiej” w Paryżu. Wydalony z Francji od roku 1949 przez dwadzieścia lat sekretarz i kierownik działu polityki międzynarodowej warszawskiej „Trybuny Ludu”. Jako korespondent tej gazety w Bonn odmawia powrotu do Warszawy (1967); zrywa z komunizmem. Współpracuje z polską prasą w Londynie, RWE i dziennikiem „Nowiny-Kurier”, ukazującym się w Tel-Awivie. Autor książki „Kochałem ją nad życie”, „Wspomnienia byłego komunisty”, „San Jose” (USA) 1986.*

## MARTA WALISZEWSKA

**Jarosław Marek Rymkiewicz: Umschlagplatz. Paryż 1988, Instytut Literacki; Warszawa 1988, Nowa.**

Jak opisać plac, na którym przed czterdziestu paru laty dzień po dniu, systematycznie i masowo, hitlerowcy dokonywali potwornej zbrodni? Plac, na którym Żydów tysiącami przeładowywano (to słowo dobrze oddaje bezduszne traktowanie ludzi jako ładunku) z getta do wagonów, które zawoziły ich do obozu zagłady? Z takich pytań zrodziła się najnowsza książka warszawskiego poety i historyka literatury, Jarosława Marka Rymkiewicza, wydana w kraju przez Niezależną Oficynę Wydawniczą, a w Paryżu przez Instytut Literacki.

Rymkiewicz zna ze słyszenia (jako że, jak sam przyznaje, nie włada ani hebrajskim, ani żydowskim) pewną dyrektywę metodologiczną historyków żydowskich, stosowaną w odniesieniu do dziejów getta warszawskiego: *Dyrektywa żydowskich historyków mówi podobno, co następuje: ponieważ żadna ze znanych nam metod opisu wydarzeń dziejowych nie da się w tym przypadku zastosować, należy — na użytek przyszłych pokoleń — stworzyć jakąś wizję tego, co się tam wydarzyło. (...) Wydaje mi się, że jest to rozsądna wskazówka. Niepokoi mnie tylko słowo wizja, ponieważ wizja to coś bardzo subiektywnego. Ktoś ma taką wizję, a ktoś całkiem inną. Ta wizja — pozostaliśmy przy tym słowie — powinna być maksymalnie wstrzemięźliwa. Tylko tyle, ile da się zobaczyć. Ile ktoś, kto wtedy widział, zobaczył.*

„Umschlagplatz” to wynik przemyślenia tej dyrektywy i własnych wątpliwości Rymkiewicza. Z jednej strony mamy w tej książce czystą wizję, powiedzialabym nawet: wizję poetycką, z drugiej — drobiazgowę zestawienia porównawcze różnych relacji naocznych świadków. Każda z tych sfer rządzi się osobnymi prawami. To, co nazywamy, to przede wszystkim sielankowe sceny z tuż-przedwojennej przeszłości polskich Żydów, nie pozbawione delikatnego erotyzmu, nostalgii, także czasem przecucia zbliżającego się końca. Działają one — czy mają działać — na zasadzie kontrastu ze światem getta, podobnie jak migawki ludzi opalających się nad Świdrem w chwili, kiedy wywożono mieszkańców getta otkowickiego. Zauważmy tu na marginesie, że pierwszy kontrast jest kontrastem wewnątrz-żydowskim (między przedwojenną idyllą a czasem zagłady), drugi natomiast żydowsko-polskim, kontrastem dwóch nacji, żyjących na pozór równocześnie, a przecież w istocie — każda w swoim czasie. Czas opalających się i czas wywożonych na śmierć nie mają wspólnego mianownika.

Kwintesencją owej wizji poetyckiej Rymkiewicza jest dla mnie następujący, wysoce symboliczny fragment powieści (tak, bo przy całej swej erudycyjności i charakterze rozbudowanego eseju, a także książki o pisaniu książki, „Umschlagplatz” jest też powieścią):

— *Proszę państwa na obiad, bo zupa nam stygnie.*

*Sfyszny ten krzyk i to dzwonienie głupi kret pod zdeptanym kretowiskiem — tam gdzie krzak jaśminu — i ucieka, kopie w głąb ziemi, przestraszony tym nieznanym mu dźwiękiem.*

W warstwie faktograficznej natomiast dyrektywa żydowskich historyków pozwala Rymkiewiczowi ze spokojnym sumieniem niezbyt w końcu liczne (ze zrozumiałych powodów) relacje naocznych świadków traktować szeregowo, a nie hierarchicznie. Powiada w pewnym momencie, że nie bardzo wypada stawiać jedne relacje z getta wyżej od innych — w końcu każdy autor potwierdził swoją wersję jeśli nie śmiercią, to na pewno tragicznymi przejściami. Tu właśnie dostrzega Jarosław Marek Rymkiewicz różnicę pomiędzy podejściem historyka a podejściem pisarza, parającego się również historią literatury: *Jestem z wykształcenia historykiem literatury i przez wiele lat zajmowałem się interpretowaniem tekstów literackich. Czyli wydłubywaniem z nich poszczególne słowa i oglądaniem tego, co wydłubałem, z różnych stron.*

*Akurat to może być w tym przypadku bardzo przydatne. Umschlagplatz nie istnieje i pozostały tylko opisujące go słowa. Przyszłe pokolenia będą pytały, co one znaczyły. Będę szczęśliwy, jeśli na coś się przydam.*

Co to oznacza w praktyce? Rymkiewicz pieczołowicie wyłuskał ze znanych sobie relacji wzmianki, dotyczące kolejnych szczegółów wyglądu Umschlagplatzu i zestawia je ze sobą, by dojść do nicodpartego wniosku, że jedna prawda o tym miejscu po prostu nie istnieje. Czy to w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa każdy człowiek zaczyna widzieć inaczej, po swojemu, czy też jakieś zmiany w wyglądzie placu zachodzą w czasie, kiedy Niemcy kontynuowali zbrodniczy proceder przeladowywania ludzi, dość, że stajemy bezradnie przed fantomem, którego nie da się w końcu opisać, którego się nie da uchwycić. I takie jest chyba głównie przesłanie Rymkiewicza — Umschlagplatz był miejscem zbrodni tak bezprzekładnej (co nie znaczy, iż nie może się ona, w takim czy innym wydaniu, powtórzyć), że nie da się go uchwycić w zwykłych kategoriach czasu i przestrzeni. Słowem: jest to plac z innego wymiaru.

To jedna prawda o tej książce. Ale Rymkiewicz jest pisarzem przewrotnym i pod tą prawdą kryje się inna: autor — przypomnijmy, wybitny poeta — nie chce zbyt realistycznego obrazu Umschlagplatzu. Zdradza się z tym, kiedy opisuje dydną znaną sobie fotografię rampy: *Może istnieje jeszcze jakieś inne zdjęcie zrobione na rampie lub na Umschlagplatzu. Wolalbym, żeby ich nie było. To, co oglądamy posługując się słownami, ukazuje się nam jakby na czymś w rodzaju półprzezroczystej zastony. Słowa pokazują, ale jednocześnie dają jest im władzę częściowego zastaniania tego, co pokazywane. W wypadku fotografii jest oczywiście inaczej. Oglądając fotografie ujrzelibyśmy coś, na co — tak to odczuwam — nie wolno nam patrzeć.*

Motywacja jest tutaj zatem wniosła: chodzi o to, żeby nie łamać tabu patrzania na rzeczy... w tym przypadku nie święte, lecz przeklęte. A z drugiej strony w pięknych słowach o wewnętrznym nakazie, który każe mu pewne miejsca opisywać tak, żeby ci, którzy będą czytać, też je zobaczyli, Rymkiewicz wyznaje, że szczególnie pociągają go miejsca, które można określić jako bardzo nieprzyjemne, a nawet zhańbione czy spodłone (...). Nie o martyrologię bohaterką chodzi — jej symbolem byłby bunkier Anielewicza — ale o martyrologię upodlenia. Rymkiewicz nie jest patetyczny, jak większość piszących o getcie, nie jest cyniczny jak

Marek Edelman (którego słowami *Żydów już nie ma. I nigdy nie będzie* kończy się „Umschlagplatz”). Rymkiewicz prowadzi nas tam, gdzie brud (moralny) i upodlenie. Każę dotykać miejsc skażonych, przekłetych. Łamie niepisane tabu.

„Umschlagplatz” jest bowiem także książką o stosunkach polsko-żydowskich. Autor reprezentuje tu perspektywę Polaka, który w okresie okupacji był małym chłopcem i niewiele rozumiał, ale to, co wówczas widział i to, co dostrzega dziś patrząc na stare fotografie — każę mu zgłębić się w niedawną historię i wyciągać na światło dzienne to, co znajdzie, choćby to było dla nas, Polaków, przykre czy niewygodne. Można przypuszczać, że książka Rymkiewicza spotka się z jeszcze bardziej plugawymi atakami, niż bardzo głośny artykuł Jana Błońskiego w *Tygodniku Powszechnym*. Ma bowiem rację Rymkiewicz, kiedy pisze: *Może tak naprawdę to my wcale nie chcemy pamiętać? I nie o tym — nie to mam na myśli — co wydarzyło się tutaj naszym Żydom, ale o tym, co wydarzyło się nam, którzy patrzyliśmy. Może właśnie o tym — czyli o nas samych — wolelibyśmy zapomnieć?*

A najprostszym sposobem na zapomnienie jest — zakrzyknąć.

Znamiennym dowodem siły przesądów i uprzedzeń, do dziś tkwiących w naszym społeczeństwie, jest pewna mistyfikacja, jakiej dopuścił się autor „Umschlagplatzu”. Wprowadzając do powieści, jako swoją żonę, Żydówkę Hanię, która ma ciotkę w Izraelu. Otóż znana nam dobrze z „Rozmów polskich latem 1983” Pani Marczkowa ma na imię Ewa. Nic wiem, czy jest Żydówką, to nieważne. Ważne, że przedstawiając swoją żonę jako Żydówkę autor czuł się zmuszony zmienić jej imię, zrobić z niej postać czysto powieściową. Perfidna ironia Rymkiewicza kulminuje wtedy, gdy teź powieściowej żonie, Hani, każę wystąpić z zarzutem, że pisana właśnie książka o Umschlagplatzu razi ją nadmiarem zmyślenia:

*...akurat w tym przypadku, to wydaje mi się, że zmyślanie jest niedopuszczalne, ponieważ w takim zmyśleniu jest jakaś nieprzychylność, coś obraźliwego. Oni wszyscy zginęli i taki, co patrząc na nich, ginących, zaczyna coś zmyślać, nie wiem jak to ująć, nie to, że pomniejsza, ale jakby nie daje temu wiary, jakby nie wierzył, że oni to tak a nie inaczej przeżywali, że to się tak a nie inaczej wydarzyło. Jakby uważał, że jego zmyślanie jest wiarygodniejsze niż wszystko to, co się wydarzyło i właśnie w tym jest coś obraźliwego.*

Na koniec dwa drobne uzupełnienia. Nie jes-

tem specjalistką, znam tylko kilka relacji z warszawskiego getta. Po przeczytaniu książki Rymkiewicza zabrałam po prostu do encyklopedii żydowskiej, wydanej w Jeruzolimie, a dostępnej w każdej większej bibliotece na świecie (także w Polsce). „Encyklopedia Judaica” nie zawiera osobnego hasła „Umschlagplatz”. W obszernym wszakże hasle o Warszawie znaleźć można dwie interesujące dla nas rzeczy. Po pierwsze zdjęcie z odprawy żydowskich policjantów, wykonane przez niemieckiego korespondenta wojennego w Warszawie. Rymkiewicz pisze: *Ktoś, kto był w getcie, powiedział mi, że żydowscy policjanci nosili — na tej samej ręce — dwie opaski: jedną z gwiazdą Dawida — tę pamiętam z wojennej Warszawy — i drugą policyjną. Ale żadna ze znanych mi relacji nie mówi o dwóch opaskach, a ci, którzy stoją na zdjęciu mają po jednej opasce. Nie wiem, jak to było.*

Otóż na zdjęciu w encyklopedii widać wyraźnie, że przyjmujący i odbierający raport mają po dwie opaski: na górnej gwiazda Dawida, na dolnej dystynkcje policyjne. Stojący w rzędzie szeregowi policjanci ustawieni są ukosem do obiektywu, tak że opasck na prawym ręku w ogóle nie widać; być może nosili tylko jedną. Wniosek: przynajmniej oficerowie i podoficerowie policji żydowskiej w getcie nosili po dwie opaski.

Druga rzecz to mapa, reprodukowana z książki J. Ziemiańska „The Borders of Warsaw Ghetto” (Jerusalem 1971). Porównanie tej mapy z planem Umschlagplatzu, zamieszczonym w książce Rymkiewicza, pozwala wyjaśnić parę wątpliwości. Wynika z niej po pierwsze, że ulicą graniczną w lipcu 1942 były Stawki, a nie Niska. Budynek, w którym gromadzono Żydów, miał kształt litery L i przylegał jednym bokiem (choć nie na całej długości) do szpitala. Znajduje też potwierdzenie — budząca wątpliwości Rymkiewicza — kwestia dwóch murów, między którymi prowadzono Żydów: mur północny to dawna granica getta z lutego-kwietnia 1941. Choćbyśmy jednak zebrali więcej takich szczegółów, Umschlagplatz pozostanie zjawiskiem z innego wymiaru. ■

### **Wkrótce w wydawnictwie „Pogład” ukaze się:**

**Wiktor Grotowicz, Stanisław Oleś**  
**CZY POLAKÓW STAĆ NA OPTYMIZM?**  
**Rozmowy ze Zdzisławem Najderem**

# Tercet erotyczny gra „praską wiosnę”

Film „Nieznosna lekkość bytu” zaczyna się jak powiastka filozoficzna: „W roku 1968 w Pradze mieszkał młody człowiek o imieniu Tomasz”, głosi początkowy napis. Tomasz opuszcza właśnie salę operacyjną, wchodzi do pokoju, w którym czeka na niego piękna pielęgniarka i mówi do niej: „Rozbieraj się!”. To polecenie przewija się przez cały film jak leitmotiv erotycznych przygód głównego bohatera, które są dla niego sposobem na poznanie świata. Tytułowa „lekkość bytu”, jak pisze Milan Kundera, autor książki, na której oparty jest film, wynika z faktu, że życie jest jakby próbą generalną czegoś, co nigdy nie następuje. Ciężar, brzemień, które w życiu Tomasza pojawiają się wraz z miłością Teresy sprawia, że jego „ja” pozostaje zawieszony pomiędzy biegunami seksu i miłości, swobody i zobowiązania, ironii i tragedii.

Tomasz łamie główną z zasad emocjonalnego dryfowania, gdy pozwala zostać Teresie na noc. Nigdy jednak nie wyrzeka się kochanek, a szczególnie najlepiej rozumiejącej go Sabiny, będącej idealnym partnerem jego erotycznych eskapad. Wkrótce jednak grze miłosnej trójga bohaterów i Praskiej Wiośnie, która jest tłem tego tria, kres kładą sowieckie czołgi. Najpierw Sabina, a potem Tomasz z Teresą emigrują do Szwajcarii. W Genewie okazuje się, że nowa sytuacja niewiele zmienia w układzie stosunków pomiędzy nimi. Dęczone zazdrością Teresa wraca do Pragi. Tomasz, mimo dobrze zapowiadającej się kariery, decyduje się wrócić jej śladem.

Nigdy chyba dotąd nie zdarzyło się, by ważny film dotyczący charakterystycznego splotu psychologii i filozofii istnienia w komunizmie po-

wstał na Zachodzie. Film Philipa Kaufmana jest pod tym względem wyjątkowy. Po pierwsze, Kaufmanowi i scenarzyście Jean-Claude Carrière udało się oddać prawdziwie wyjątkową atmosferę wschodniocuropejskiego smętku, dzięki czemu film jest wzruszający w szczególnie sposób, którego, jak zauważa Paulina Kael na łamach *New Yorker*, zazwyczaj trudno spodziewać się po amerykańskim reżyserze.

Po drugie, autorzy filmu przejęli z książki Kundery pewien dystans, z jakim narrator patrzy na wszystko, w tym także na moralne uwikłania obywateli krajów komunistycznych. Nie ma więc w filmie Kaufmana owego uproszczonego, jaskrawego przeciwstawienia dyktatorskiej władzy i ciciętego społeczeństwa. Gdy Tomasz wraca do Pragi w okresie normalizacji, jest namawiany do podpisania „lojalki”, nie znajduje wspólnego języka ani z opozycją, ani z kolaborantami. Pierwsi przyzwyczaili się, jak pisze Kundera, uważać swój honor za przywilej, drudzy — cieszą się z tego, że ekspansja tchórzostwa ubanalnia ich zachowanie i zwraca im utracony honor. Jedni i drudzy chcą skrycie, żeby podpisał.

Filmowa adaptacja „Nieznosnej lekkości bytu” różni się jednak od książki i trudno by było inaczej. W powieści Milana Kundery luźny wątek losów trójki bohaterów jest zaledwie zarysowany. Główną postacią jest w niej bowiem narrator, będący kimś w rodzaju alter ego autora, który komentuje ich zachowanie i wtrąca własne refleksje. Prowadzi on intelektualną grę, polegającą na rozdzielaniu pierwiastków ludzkiego mikrokosmosu pomiędzy bieguny lekkości i ciężaru. Scenarzysta i reżyser filmowej wersji wzięli z książki tylko fa-



Scena z filmu „Nieznosna lekkość bytu”

bularną partyturę, rezygnując z oparcia na niej polifonii intelektualnej. Bez wątpienia jednak w kilku scenach stworzyli zabawne ekwiwalenty filmowe dla literackich metafor Kundery. W jednej z nich, w której bohaterowie piją w restauracji świeży awans Teresy na etat fotoreporterki, obok nich biesiadują sowieccy aparatczycy. Na ich życzenie, wbrew prostetom tańczących, orkiestra gra „Wołgo, Wołgo...”. Zespół zmienia jednak rytm i zaczyna parafrazować pieśń w rockowym stylu. Tańczący wracają na parkiet, ale czeska interpretacja rosyjskiego tematu nie przypada towarzyszącemu radzieckim do gustu. Wzburzeni opuszczają lokal — tylko po to, by wkrótce wrócić w czołgach.

Sceny inwazji na Czechosłowację, z wjazdu sowieckich czołgów do Pragi są doskonałe. Autorzy filmu wtopili bohaterów w tło wydarzeń w taki sposób, że obrazy inscenizowane są niejednokrotnie nie do odróżnienia od zdjęć dokumentalnych. A co jeszcze najważniejsze, postanowili nie epatować widzów obrazami terroru i okrucieństwa. Pod tym względem reżyser Philip Kaufman również zaufał Kunderze. Symbolem destrukcyjnym siły komunizmu są w jego filmie czołgi tratujące socjalizm z ludzką twarzą, ale głębsza prawda o syste-

mie przezierna przez sceny ukazującej go raczej jako dławiącą, totalitarny paternalizm niż ludobójczą dyktaturę.

W trakcie sowieckiej inwazji Teresa robi zdjęcia na ulicy, które następnie wciska do rąk zagranicznym dziennikarzom. Dochodzi w tym do samobójczego zapamiętania, gdy kieruje aparat na sowieckiego oficera, który mierzy do niej z pistoletu. Tu następuje cięcie. W następnej scenie esbek o ojcowskiej twarzy mówi do niej z troską: „Czy nie wiesz, że cię kochamy?”.

W „Nieznosnej lekkości bytu” Philip Kaufman nawiązuje do najlepszej tradycji kina europejskiego. Dzięki zdjęciom stałego współpracownika Ingmara Bergmana, Svena Nykvista niektóre sceny osiągają gęstość wizualnej ekspresji, charakterystyczną dla szwedzkiego reżysera. W odróżnieniu jednak od filmów Bergmana „Nieznosna lekkość bytu” — odpowiednio do tytułu — ma lekkość kameralnej sonaty, w której muśnięcie tragedii pojawia się niby łagodny dysonans. Sceny erotyczne nabierają w nim często nieoczekiwanej głębi, dzięki czemu, seks jest tu polem gry egzystencjalnych tęsknot, a zarazem eksploracją kultury. Któryś z krytyków amerykańskich trafnie za-



uważał, że jest to pierwszy od dłuższego czasu film amerykański, który pokazuje seks nie z perspektywy nastolatków, ale dojrzalego człowieka.

W ekranizacji powieści Kundery łatwo również dostrzec wpływy filmu i literatury z Czechosłowacji. Początkowa sekwencja, rozgrywająca się w sanatorium, obramowana ironicznymi obserwacjami obyczajowymi, ma posmak wczesnych filmów Formana, a scena finałowa, której akcja rozgrywa się na wsi, przesycona jest jowialnym humorem i nastrojem łagodnej rezygnacji, charakterystycznymi dla opowiadań Bohumila Hrabala.

Artystyczny sukces „Niežnośnej lekkości bytu” jest tym bardziej zaskakujący, że właściwie wszystko przemawiało przeciwko temu filmowi. Zdecydowanie „niefilmowy, kapryśny charakter powieści Kundery, brak większej znajomości Europy Wschodniej przez scenarzystę Jean-Claude Carriere i reżysera Philipa Kaufmana. Wreszcie wrogi stosunek krajów komunistycznych, którym proponowano współpracę.

Producent filmu Saul Zaentz, który nawiązał kontakty z czechosłowackimi władzami kulturalnymi przy okazji filmowania „Amadeusza” powiedział, że na sugestię nakręcenia plenerów do „Niežnośnej lekkości...” w Pradze, zaprzyjaźniony urzędnik czeski odpowiedział mu:

„Największa przysługa jaką mogę panu wyświadczyć, to nie wspomnianie nikomu o pańskiej propozycji”. Węgry, którzy na festiwalach filmowych stwarzają wrażenie, że w dziedzinie „głośności” poszli najdalej, na podobną propozycję złożoną im podczas festiwalu w Cannes odwrócili się do amerykańskiego producenta plecami. Jugosłowianie najpierw się zgodzili a potem wycofali, tłumacząc się tym, że wojsko nie zgodziło się na nakręcenie sceny wjazdu czołgów sowieckich do Pragi, żeby nie zdrażniać stosunków z Sowietami. W rezultacie plenery nakręcono we Francji.

Kaufman zdecydował się również odejść od tradycji kina amerykańskiego i obsadzić w głównych rolach aktorów mało znanych na rynku światowym: Tomasza grał Anglik, Daniel Day-Lewis, Teresę — Francuzka, Juliette Binoche, a Sabinę — Szwedka, Lena Olin. Intuicja nie zawiodła reżysera, ponieważ, jak pisze Paulina Kael: „sposób, w jaki troje aktorów rozgrywa wariacje na temat zażrości i pożądania, nadaje filmowi wspaniałą, otwartą strukturę”.

*Pozycje wydawnictwa „Pogląd”  
do nabycia w redakcji:*

*Józef Kuśmierek  
POLSKA A ZACHÓD,  
czyli oczekiwanie na pomoc, 1984, str. 184  
DM 12.-*

*W. M. Alexander  
AGENTURA  
Państwo policyjne, wydanie I 1984  
wydanie II 1986, str. 192<sup>7</sup>  
DM 12.-*

*Ks. Jerzy Popiełuszko  
HOMILIE 1984, str. 28  
DM 3.-*

*Zygmunt Jabłoński  
GABINET FIGUR RADIOWYCH  
1985 str. 214 (40 str. zdjęć)  
DM 25.-*

*Christian Skrzyposzek  
WOLNA TRYBUNA, 1986, str. 378  
DM 29.-*

*Witold Wirpsza  
POLAKU, KIM JESTEŚ?, 1986, str. 232  
DM 19,50*

*Leszek Szaruga, Krzysztof Zawrat  
W POLSCE CZYLI NIGDZIE, 1987,  
str. 281  
DM 25.-*

*Janina Frog, Tamara Sochacka  
DWIE ROZMOWY Z PRZYWÓDCĄ  
KPN LEŻKIEM MOCZULSKIM, 1987,  
str. 31  
DM 5.-*

★ ★ ★

*Uwaga Czytelnicy!*

*Z końcem czerwca ukaże się podwójny,  
wakacyjny numer Poglądu.*

★ ★ ★

Polski stomatolog  
przyjmuje:  
pon. - piąt. 8-13 i 15-18

HAMBURG  
Langereihe 66

Zamówienia terminów:  
tel. 040/24 54 40

★ ★ ★

## „Nie będziesz miał cudzych bogów obok mnie”

Skąd wzięło się prawo moralne i obyczajowość komunizmu w Polsce? Otóż z Biblii Świętej — żadne tam uzurpatorstwo. Tyle tylko, że Partia stała się Bogiem, jej dostojnicy zaś stoją na straży dochowania wierności Przymierza zawartego na górze Synaj. Na tę genialną myśl wpadłem czytając o PRL-owskich obchodach 45 rocznicy powstania w getcie warszawskim, o czym będzie traktować zakończenie niniejszego tekstu. Wyobraziłem sobie, że komunistyczny Bóg zawezwał przed swoje oblicze nie Mojżesza, a Bolesława Bierutę i tak mu rzekł:

*Nie będziesz miał cudzych Bogów obok mnie. Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie będziesz im służył, ponieważ Ja Pan, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrosnym, który karze występki ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia względem tych, którzy Mnie nienawidzą. Okazują zaś łaskę aż do tysięcznego pokolenia tym, którzy Mnie miłują i przestrze-*

*gają Moich przykazań. Uczynisz mi ołtarz z ziemi i będziesz składał na nim swoje ofiary, gdzie każę ci wspominać Moje imię. Nie będziesz wstępował po stopniach do Mojego ołtarza, żeby się nie odkryła nagość twoja. Nie pozwoliś żyć czarownicy. Ktokolwiek by składał ofiary innym bogom, podlega kłótwie. Nie będziesz bluźnił Bogu i nie będziesz zlorzeczył temu, który rządzi twoim ludem. Nie będziesz się ościagał z ofiarą i oddasz Mi syna swego pierworodnego. Nie łącz się z wielkim tłumem, aby wyrzędzić zło. Przestrzegajcie wszystkiego, co wam powiedziałem, a imienia bogów obcych nie wymieniacie, by nikt nie słyszał ich z ust waszych. Obchodząc Święto Przaśników będziesz jadł, jak ci to nakazałem. Przyniesiesz do domu Boga twego pierwociny z płodów ziemi. Oto posyłam ci anioła. Nie sprzeciwiaj mu się w niczym, gdyż nie przebaczy waszych przewinień. Lęk wzbudzę przed tobą oraz przyprowadzę do przerażenia wszelki lud, do którego przyjdiesz. Nie*



Od lewej: Leszek Moczulski, Jacek Kuroń i Marek Edelman

*wypędzę go (wroga twego) w jednym roku, aby kraj nie stał pustkowiem. Najbardziej weźmiesz bochen chleba i placek i połozysz to na dlonie jego i jego synów, i wykonasz gest kofasania, a potem weźmiesz to z ich rąk i spalisz. Będzie to ustawiczna ofiara składana z pokolenia w pokolenie. Będę ich wypędzał sprzed ciebie stopniowo, aż się rozrośniesz i będziesz mógł objąć kraj w posiadanie. Oddam w ręce wasze mieszkańców tego kraju, a ty ich przepędzisz spośród was. Nie będziecie zawierali przymierza z nimi. Nie mogą mieszkać w twoim kraju, gdyż przywidliby cię do grzechu przeciwka mnie. (Księga Wyjścia)*

Komentarz do wizyty Bieruta u Pana Boga też pozostawmy Biblii: *Wrócił i obwieścił ludowi wszystkie słowa Pana i wszystkie jego zlecenia. Na wybranych nie podniósł Pan swej ręki, którzy potem jedli i pili. Przyszli mężczyźni i kobiety przynosząc spinki, pierścienie i wszelkie przedmioty ze złota. Wszystkie zaś kobiety przedyły przedzę na czerwonej purpurze i karmazynie. On zaś oświadczył dalej, iż powołał go imiennie Pan, napętnił duchem Bożym, mądrością i rozumem tak, że umiał sporządzać wszelkie przedmioty i obmyślać ich plany. Dał mu też zdolność pouczania innych. (też Księga Wyjścia)*

Wielce pouczający i uniwersalny to tekst. Pomieszczoney jest w nim i skrócony kurs historii PRL i najogólniej pojęte zasady postępowania Partii z ludem. Trzeba tylko umieć czytać Biblię, gdzie zawarte są również szczegółowe przepisy jak świętować i czcić, kto ma do tego prawo, a kto nie (polecam Księgę Kapłańską).

Jeśli chodzi o ostatnie obchody rocznicy powstania w warszawskim getcie, komunistyczny Pan Bóg wypowiedział się dość jasno: obchody ma prawo organizować tylko ZBOWIĄD, a ściślej wielki przyjaciel Żydów, nieustraszonego łowca syjonistycznych wampirów — Kazimierz Kąkol oraz rzeźnik rytualny kozłów ofiarnych na wyższych uczelniach z 1968 roku — Henryk Jabłoński.

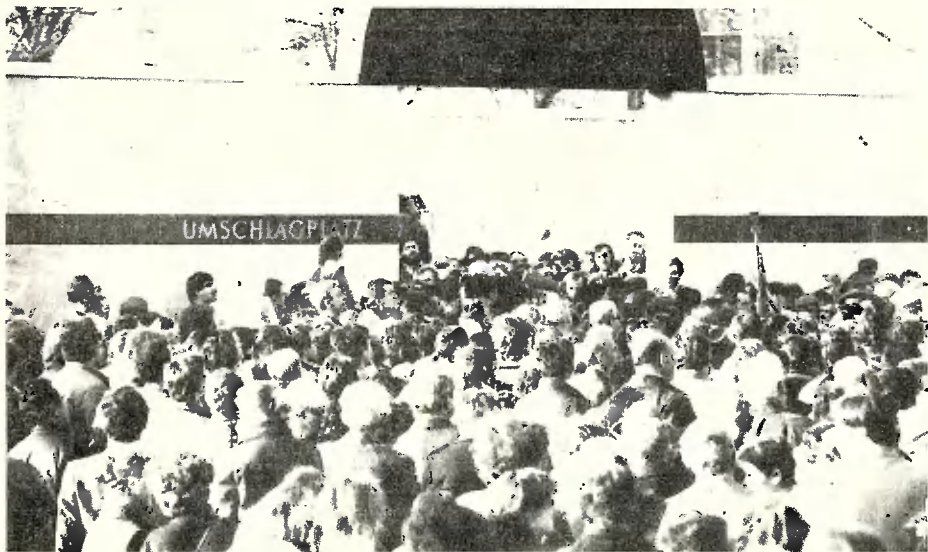
Jedyny pozostały przy życiu z przywódców powstania w getcie, Marek Edelman, w czasie poprzednich okrągłych rocznic w 1968 i 1983 roku nie godny, by wziąć udział w

uroczystościach i przetrzymywany siłą w przebiegalni, tym razem dostał zaszczytu i ustami Urbana dopuszczony został do wspólnej fety. Tymczasem jednak zawiązał się bliźniaczy obywatelski komitet, zlekceważono uczonych w Piśmie faryzeusz i 18 kwietnia na cmentarzu żydowskim odbyła się pogańska uroczystość, w której udział wzięli między innymi widoczni na zdjęciu Marek Edelman, Jacek Kuroń i Leszek Moczulski. Obecni też byli Zbigniew Bujak, Andrzej Wajda i przedstawiciel amerykańskiej centrali związków zawodowych AFL-CIO. Do zgromadzonych list wystosował przewodniczący Międzynarodówki Socjalistycznej — były kanclerz RFN Willy Brandt. Podczas tej nielegalnej (jak oświadczone kilka dni wcześniej Jackowi Kuronowi w MSW) uroczystości uczczono pamięć zamordowanych przez NKWD w 1941 roku działaczy żydowskiego socjalistycznego BUND-u — Wiktora Altera i Henryka Erlicha zapominając zupełnie, iż obu działaczy — że znów powołam się na Księgę Wyjścia — pozabawiono życia dla „miej woni na ofiarę spalaną dla Pana”.

Poza tym do Polski na obchody rocznicy w Warszawie, Treblince i Oświęcimiu przybyło z Izraela ok. 1000 uczniów i studentów jak i przeszło 1000 osób pochodzenia żydowskiego z całego świata. Obecni też byli wicepremier Izraela Navon, minister sprawiedliwości Scharir i 6 deputowanych do Knessetu. Władze PRL, którym komunistyczny Pan Bóg z Księgi Kapłańców drobiazgowo wyjaśnił jak i kto ma świętować, zignorowały tę wizytę i mogłoby się wydawać, że urządziły sobie na grobach bojowników ŻOB-u jedynie słuszne własne święto. Jeszcze trochę, a dowiemy się od partyjnych egzegetów, że powstańcy warszawskiego getta walczyli i zginęli za komunizm.

Jak wiadomo, Biblia kończy się Apokalipsą i, gdy porinając Epilog, słowami: „Na zewnątrz są tylko psy, guslarze, rozpustnicy, zabójcy, bałwochwalcy, i każdy, kto kłamstwo kocha i nim żyje”.

Cytaty z Biblii Tysiąclecia wybrał Piotr Kowalcuk



# KRONIKA EMIGRACYJNA

## BERLIN ZACHODNI: RZEŻBY BARBARY MATUSZEK

W kwietniu i maju czynna jest w małej galerii „In Fonte” na Weddingu wystawa rzeźby młodej polskiej artystki Barbary Matuszek (ur. 1956), absolwentki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, od 1982 mieszkającej w Berlinie Zachodnim.

Rzeźbiarka przedstawia kilka surowych form odlanych z betonu oraz kilka rzeźb z desek. Te konstruktywistyczne lapidarne i skromne formy są chłodne i powściągliwe. Rzeźby wyzuto z ekspresji. Ich konkretne i świadome ubóstwo podkreśla szara barwa form.



Galerie in Fonte: „Barbara Matuszek — Beton-Skulpturen” do 28 maja. Pon-Piąt. 14.00-18.30, Sob. 10.00-14.00, Badstr. 38-39, 1000 Berlin 65.

## TYDZIEŃ NOWYCH FILMÓW POLSKICH

W dniach 5-11 maja, w berlińskim kinie Arsenal, przedstawiono 7 nowych filmów polskich, które aktualnie wyświetlane są również w kraju.

— „Rok spokojnego słońca” (Krzysztof Zanussi, 1984) — film, którego akcja toczy się w 1946 roku, opowiadający dzieje miłości oficera amerykańskiej misji wojskowej w Polsce i malarki, nie mogącej zdobyć się na zerwanie z Polską i wyjazd do USA.

— „Idol” (Feliks Falk, 1984) — będący reminiscencją i refleksją na temat wydarzeń z 1968 roku.

— „W zawieszeniu” (Waldemar Krzystek, 1967) — opowieść o kilku powojennych latach życia skazanego zaoznie na śmierć, ukrywającego się oficera AK.

— „Pociąg do Hollywood” (Radosław Piwowarski, 1987) to „bajka” o kelnerce marzącej o karierze aktorki. Pewnego dnia znajduje w butelce po piwie złotą rybkę...

— „O-bi, o-ba, koniec cywilizacji” jest repliką na głosne amerykańskie i sowieckie filmy o zagładzie atomowej; wizją końca ziemskiej cywilizacji i historią ostatnich ludzi w przeciwiatomowym bunkrze.

— „Anioł w szafie” (Stanisław Różewicz, 1987). Film podejmuje próbę analizy uczuć i stanów psychicznych osoby, która była świadkiem morderstwa i nie podjęła próby zapo-

bieżenia tragedii.

— „Matka Królów” (Janusz Zaorski, 1982) — najgłośniejszy z prezentowanych filmów, pokazywany już w Berlinie Zach. podczas tegorocznego festiwalu filmowego, w Polsce nagrodzony Grand Prix na ubiegłorocznym festiwalu w Gdańsku. Jest to historia matki, która samotnie wychowuje czterech synów. Los tej rodziny spleta się z ostatnimi dziejami Polski. Hitlerowski i stalinowski terror na zmianę odciskają swoje piętno na rodzinie Królów.

Zaprezentowane filmy pozwoliły zorientować się w typowych tendencjach współczesnego kina polskiego. Większość przedstawianych produkcji jest próbą refleksji i rozrachunku z polską historią najnowszą.

Niejakim uzupełnieniem tego małego „festiwalu” filmowego był maraton polskich zespołów jazzowych, które w dniach 6-8 maja grały w klubie młodzieżowym „Naunynritze” na Kreuzbergu, gdzie kolejno wystąpiły: „Tie Break”, „Young Power” i „Trio Priest and Big Cork” (r).

## KIM BYŁ TEN CZŁOWIEK?

*Monodram Tamary Karen. Konsulacja reżyserska: Zygmunt Hübnier. W roli Janusza Korczaka: Marek Bargiełowski.*

Przebywający prywatnie w Berlinie Zachodnim aktor Teatru Powszechnego w Warszawie Marek Bargiełowski zgodził się na zarejestrowanie monodramu KIM BYŁ TEN CZŁOWIEK? w technice video dla potrzeb lokalnego programu telewizyjnego „Offener Kanal”. Przedstawienie z udziałem publiczności odbyło się 8 maja w sali Jugendklub Palast przy Pallasstrasse. Ideę i przygotowanie ad hoc zorganizowanej imprezy zawdzięczamy Jackowi Kotali i Kazimierzowi Michalczukowi.

Sztuka oparta jest na „Pamiętniku z getta” Janusza Korczaka i wielu jego innych dziełach oraz na szeregu opracowań o Korczaku. Monodram dzieje się w ciągu dwóch nocy i jednego dnia: 3-5 sierpnia 1942 — ostatnich dni istnienia Domu Sierot i przytułku miejskiego w warszawskim getcie



Marek Bargiełowski

przy ulicy Dzielnej, kierowanego przez Henryka Goldszmita (tak brzmiało prawdziwe nazwisko Janusza Korczaka).

Tytuł (co zaznaczono w programie) nawiązuje do historii uzdrowienia Łazarza zapisanej w Ewangelii wg św. Jana, roz. V, w.12. „Pytali go więc: Cóż to za człowiek ci powiedział: weź i chodź?”. W wersecie 13 czytamy: „Lecz uzdrowiony nie wiedział kim On jest; albowiem Jezus odsunął się od niego”. Równie bezgłomie odszedł Janusz Korczak umierając w Treblince z wyboru i w imię dochowania wierności 200podopiecznym — żydowskim sierotom, które podzieliły tragizm los swego wychowawcy. Wpada też dodać, iż dorobek naukowy jak i literacki Janusza Korczaka w latach 1947-58 znikł z pola widzenia polityki wydawniczej PRL, preferującej wówczas pedagoga Makarenkę.

Tamara Karren kompilując i dramatyzując materiał jedynie tytułem nawiązuje do patosu ostatnich dni Korczaka w getcie. Literacka warstwa sztuki ogranicza się do dość beznamiętnych zwierzeń Korczaka o codziennych kłopotach Domu Sierot, tragicznych, czasem zabawnych retrospekcji. Od strony konstrukcyjnej jedynym „dramatycznym” elementem są rozmowy „Starego Doktora” z dziećmi, które coraz to budzi się w łóżku za kotarą. Sytuacja ekstremalna — człowiek w obliczu ostatecznego wyboru i nieuchronnej śmierci — tak chętnie wykorzystywana przez literaturę i film, nie jest tu tworem literackim, bowiem wykrońwało ją życie, którego prozę w warszawskim getcie tropi monodram.

Świetny w roli Korczaka Marek Bargiełowski, operując niezwykle oszczędnymi środkami spośród skromnutkiej scenografii, potrafił zabrać ze sobą widownię na 70 minut do warszawskiego getta. I tym razem więc znakomicie sprawdziła się zasada, iż o sprawach z innego wymiaru, w które przychodzi nam wierzyć tylko dlatego, że się wydarzyły, najlepiej mówić cicho i po prostu.

Znający świetnie swój warsztat autorka, reżyser i aktor dotarli do widza jedynymi możliwymi środkami — bezradnością i pokorą wobec zagadki wyboru Janusza Korczaka, wobec nie dającego się w racjonalnych kategoriach pojąć hitlerowskiego mordu na Żydach, a w przypadku Domu Dziecka w getcie warszawskim dosłownej rzezi niewinnych. Autorzy spektaklu wyciągnęli ze znaczenia słowa „przedstawienie” ostateczne wnioski nie usiłując rozsądzać racji, tłumaczyć przyczyn.

Budujące sytuację dramatyczną wydarzenia dzieje się poza sceną — nie ma ich w bezpośrednioj warstwie korczakowskiej narracji czy właściwie nieistniejącego ruchu scenicznego. Bargiełowski jakby w ogóle niechętnie, prawem schorowanego i zmęczonego człowieka, korzysta z danych mu do dyspozycji kilku metrów kwadratowych przestrzeni. Dramat czyha więc za oknem, a widz zmuszony jest do budowania go sobie na własny użytek ze strzępków ledwie sugerowanych wydarzeń w narracji uparcie przerywanej dygresjami i retrospekcjami, w której wspomnienie o wycie marszałkowej Piłsudskiej sprzed wojny przerywa płacz dziecka za kotarą i relacja sprzed paru dni z wizyty w Judenracie getta. Konflikt dramatyczny budowany jest niezwykle dyskretnie, lecz tak skutecznie, iż to całkowicie wyndałoby się „oddramatyzowane” przedstawienie, pozbawione klarownej anegdoty burzy raz po raz umowność sytuacji teatralnej, a poprzez budowane napięcie doprowadza widza nierzadko, co tu dużo kryć, do emocjonalnego stanu dziecka, które z wypiekami na twarzy podpowiada owieczkom gdzie schował się żyłk. Najpewniej dlatego sprawozdawcy w recenzji nie udało się uniknąć emocji, a zarzut o „położenie” dźwięku przez obsługującego magnetofon nabiera zupełnie

marginalnego znaczenia.

Piotr Kowalczyk

(O terminie nadania zapisu przedstawienia w berlińskim Offener Kanal i warunkach ewentualnego nabycia kasety wideo poinformujemy czytelników w następnym numerze *Poglądu* — redakcja).

## DEMONSTRACJA 1-MAJOWA W BERLINIE ZACHODNIEM

Polskie organizacje w Berlinie Zachodnim „Solidarność z Solidarnością”, „Towarzystwo Solidarność” oraz Związek Polskich Uchodźców wzięły udział w pochodzie niosąc transparenty i napisami „Solidarność żyje”, „Solidarność = demokracja”. Wielkim powodzeniem wśród berlińczyków cieszyły się przygotowane na pochod baloniki / nadrukami: SOLIDARNOSĆ, z których kilkaset sprzedano, a resztę, z przymocowanym tekstem Apelu do ludzi pracy Europy Wschodniej 1-go Zjazdu Solidarności z 1981 r., licząc na pomyślne wiary zachodnie wypuszczono w powietrze w okolicach muru berlińskiego. Ulotka zawierała tłumaczenie Apelu na język niemiecki i rosyjski (w okolicach Berlina Wschodniego stacjonują wojska sowieckie).



W pochodzie tuż za „naszymi” maszerowali związkowcy niemieccy, solidaryzując się ze strajkującymi w Nowej Łucie

## DAJSZE DEMOLOWANIE POLSKICH SAMOCHODÓW

Jak doniósł zachodnioberliński *Tagespiegel* z 10 maja, w nocy z 7 na 8 maja zdemolowano kolejny polski samochód. Dotychczas policja odnotowała 39 zgłoszonych przypadków zniszczenia aut z polskimi znakami rejestracyjnymi w Berlinie Zachodnim. W wyniku akcji protestacyjno-informacyjnej Towarzystwa SOLIDARNOSĆ o aktach wandalizmu informowały zachodniemieckie gazety, a kancelaria nadburmistrza Berlina Zachodniego przyrzekała przyjąć w tej sprawie przewodniczącego Towarzystwa Edwarda Klimczaka. Do rozmowy takiej nie doszło, natomiast Towarzystwo otrzymało list od nadburmistrza Diepgena wraz z przyrzeczeniem, iż dochodzeniem zajmie się osobiście senator spraw wewnętrznych p. Kewenig, oraz sugestią, iż należy sprawdzić, czy ekscesy te miały faktycznie antypolski charakter. Do dnia 11.05. Towarzystwo nie zostało poinformowane o kwalifikacji w/w przestępstw przez Senat, a samochody niszczone są dalej.

Ich właściciele w ramach odszkodowania wypłacanego przez WARTĘ mogą otrzymać maksimum 200 dol. USA. W tej sytuacji Towarzystwo SOLIDARNOSĆ zdecydowało

się interweniować w Senacie Berlina Zachodniego w sprawie uzyskania przez ofiary aktów wandalizmu dodatkowego odszkodowania; podjęcia przez policję zachodniobierlińską kroków w celu zapobieżenia eskalacji antypolskich ekscesów; oraz oficjalnego zajęcia stanowiska przez najwyższe władze miejskie.

**BERLINER KUNSTFORUM PRZENTUJE:**

Teatr „Kwadrat” (Warszawa) Sławomir Mrożek: „Emigranci”. Aktorzy: Andrzej Łapicki, Mieczysław Czechowicz. Reżyseria: A. Łapicki. Dnia: 21 + 22 Maja, godz. 21.00, Studio BKF — Pfuelfstr. 5



Andrzej Łapicki i Mieczysław Czechowicz w „Emigrantach” Mrożka

Kabaret — (przeestrojenie — pieriestrojka). Udział biorą: Janusz Rewiński, Andrzej Zaorski, Krzysztof Darkszewicz, Jan Kaczmarek, Kabaret „Pan tu mieszka”, Kabaret „Klika”.

Ewa Bem, Bogusław Mcc, Zbigniew Wodecki, oraz zespół muzyczny: Andrzeja Jagodzińskiego. Dnia: 4 czerwca (sobota), godz. 21.00-1.00. Sala: Schultheiss in der Hasenheide 23-31

Organizacja produkcji: Janusz Żmuda.

Przed sprzedaż biletów: Darpol Orbis — Lassenstr., Firma Stanek, Theaterkasse: KA-DE-WE, Box office przy Nollendorffplatz.

Telefoniczna rezerwacja biletów: 8232962

**DEMONSTRACJA POD AMBASADĄ PRL W KOLONII**

Polscy mieszkańcy obozu dla osób starających się o azyl w Neuburgu zwrócili się do władz niemieckich z prośbą

o zezwolenie na udanie się do Kolonii w dn. 3.05., by tam pod ambasadą PRL zaprotestować przeciwko arogancji postawie polskich władz wobec strajkujących. Zezwolenia nie udzielono. W tej sytuacji 5 osób posiadających uprawnienia do opuszczenia obozu udało się pod ambasadę PRL w Kolonii, gdzie kolportowano ulotki w języku niemieckim. Demonstracja trwała godzinę, filmowali ją jedynie etatowi pracownicy ambasady, a rozprędził niemiecki policjant. (inf. wł.)

**UNCAPTIVE MINDS — NOWE CZASOPISMO  
POŚWIĘCONE RUCHOM NIEZALEŻNYM  
W EUROPIE WSCHODNIEJ**

**id ee Uncaptive Minds**

The Institute for Democracy in Eastern Europe

Vol 1 May 1988  
ISSN 0191-8121  
PUBL. 6.500



**HUNGARY**  
IT IS NOT HOPELESS IF YOU DEMAND

*An Interview with Miklós Haincs*  
HUMAN RIGHTS IS NOT ENOUGH

*An Interview with Csipri Miklós László*

**INCONNU: THE FIGHTING ARTISTS**

*By G. J. J. J. J.*

**CRISIS REQUIRES ACTION**

*By G. J. J. J. J.*

**CZECHOSLOVAKIA**

THE 31 POINTS

*The 31 Point Revival*

**POLAND**

THE LAUGHING OPPOSITIONISTS

*The Orange Ultimatum*

MARCH 68: 20 YEARS LATER

*Uncaptive Minds* — tak nazywa się nowe czasopismo, którego pierwszy numer (kwiecień-maj 1988) wyszedł właśnie w Nowym Jorku. Dwumiesięcznik wydawany jest przez założony w ub. roku Institute for Democracy in Eastern Europe (adres: 48 East 21 st Street, 3rd Floor, New York, N.Y. 10010, tel. 212 (677-5801), będąc kontynuatorem istniejącego przez wiele lat w Nowym Jorku Committee in Support of Solidarity Reports (Raporty Komitetu Pomocy Solidarności). Wydawcą pisma *Uncaptive Minds* jest b. redaktor *Reports* Eric Chenoweth oraz Irena Lasota, znana dziennikarka polska mieszkająca w Paryżu. W profesjonalnie wydanym piśmie (w stosunku do poprzednich *Reports*, w centrum uwagi wydawców stoją tym razem Węgry — m.in. wywiad z Miklosem Haraszti, sporo miejsca poświęca się Polsce: wywiad z Frasyniukiem, przedrukowany z nowojorskiego *Nowego Dziennika*, reportaż o Pomarańczowej Alternatywie, wspomnienia z Marca '68 oraz artykuł Jakuba Karnińskiego z katolickiego miesięcznika *Powściągliwość i Praca* będącym

krótkim resumé powojennej historii PRL. W Komitecie sponsorów pisma *Uncaptive Minds* są m.in: Timothy Garton Ash, Stanisław Barańczak, Zbigniew Brzeziński, Vladimir Bukovsky, Leszek Kołakowski.

## BIBLIOTEKA W INGOLSTADT

Dnia 8 kwietnia w świetlicy parafialnej w Ingolstadt została otwarta oficjalnie „Biblioteka Polska”. Na przyjęciu w świetlicy parafialnej uczestników spotkania i przyszłych czytelników powitał założyciel biblioteki. Proboszcz parafii Ingolstadt odczytał poslanie Prymasowskiej Rady Społecznej. Biblioteka ma też na celu organizowanie życia kulturalnego polskiej społeczności w Ingolstadt. (W. K.)

## ORĘDZIA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

NA DZIEŃ 3 MAJA 1988

Nr. 8/88 21.4.1988

Rodacy,

Są wydarzenia, które pozostają w pamięci pokoleń jako drogowskazy dla kolejnych pokoleń. One to określają ducha narodu, jego charakter, one są spoiwem decydującym o wartości narodu. Jest to szczególnie ważne wówczas, kiedy naród żyje w rozproszeniu, kiedy wielu jego synów i córek emigruje.

Wśród takich wydarzeń w życiu Narodu Polskiego pamiętać o uchwaleniu w 1791 roku Konstytucji Majowej zajmuje szczególne miejsce. Uchwalona w okresie zagrożenia zewnętrznego, nadchodzących kolejnych rozbiorów Polski, wskazała ona wyraźnie kierunek rozwoju społecznego i politycznego ku równości, sprawiedliwości i demokracji. Przekreślona przez obcych stała się źródłem nadziei i siły moralnej dla następnych pokoleń walczących o wolność. Świeciana była ta rocznica i pod zaborami i w Wolnej Polsce. Świecimy ją ciągle. Pamięć o niej wiąże Polaków w Kraju i poza Krajem w jedną rodzinę. Toteż obchodząc ją i w tym roku ogarniamy myślą wszystkich rodaków w Kraju i poza Krajem. Kazimierz Sabbat, (PAT)

## KOMITET POPARCIA SOLIDARNOŚCI W LUNDZIE

W ostatnich dniach marca na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym szwedzki Komitet podsumował swoją ubiegłoroczną działalność i wybrał nowy zarząd.

W ubiegłym roku największej czasy i energii pochłonęła akcja wykupienia od władz polskich szwedzkiego kierowcy L. Jaerna, którego złapano w Szwajcarii z transportem materiałów poligraficznych dla podziemnej Solidarności. Zebranie 300 tysięcy koron nie było rzeczą prostą.

Członkowie Komitetu zorganizowali demonstrację prosolidarnościową 31 sierpnia i 13 grudnia, uczestniczyli w dwóch demonstracjach proafgańskich, brali aktywny udział — wspólnie z socjaldemokratami — w obchodach 1 Maja. Gościli w swojej siedzibie w Lundzie Andrzeja Drawicza z *Tygodnika Powszechnego*, Lothara Herbsta z Uniwersytetu Wrocławskiego, Leona Nojgera z Uniwersytetu Sztokholmskiego. Zorganizowali występy polskiego aktoraz Nowego Jorku — Emila Wargi, który przedstawił swoją wersję opowiadania Jerofiejewa „Moskwa Pietuszkii” oraz recital Maji Komorowskiej zatytułowany „Poezja polska od Norwida do ks. J. Twardowskiego”. Członkowie Komitetu, a przede wszystkim Grzegorz Gauden i Józef Lebenbaum, uczestniczyli w spotkaniach z młodzieżą szwedzką. Spotkania te —

oprócz walorów propagandowych — dawały korzyści bardziej wymierne, np. po spotkaniu J. Lebenbauma z młodzieżą na konto Komitetu wpłynęło ponad 7 tys. koron.

W zeszłym roku Komitet przekazał ponad 4 tys. koron do Polski. 1200 koron otrzymała rodzina aresztowanego w Gdańsku Krzysztofa Szymańskiego. Drugie tyle (tj. 200) otrzymała rodzina Krzysztofa w najbliższym czasie. 3 tys. przekazano Solidarności Walczącej we Wrocławiu. W maju rozdysponowanych zostanie następnych kilka tysięcy.

Nowy zarząd Komitetu: przewodniczący — Grzegorz Gauden, wiceprzewodniczący — Józef Lebenbaum, skarbnik — Jan Axel Stoltz, członkowie — Maria Paulsson, Mirosław Ancypio, Tadeusz Dziechciowski.

Zbigniew Semeniuk

Malmö. 31.03.1988

## Listy do redakcji

Droga Redakcjo!

Z uwagą przeczytałem udostępnione mi przez Redakcję recenzje z książki J. M. Rymkiewicza „Umschlagplatz”. Obie zawierają wiele cennych spostrzeżeń, niemniej też w obu spostrzegłem pewien — często przytrafiający się niestety w krytyce literackiej błąd. Polega on na pochopnym utożsamianiu trzech różnych poziomów istnienia postaci literackich: autora, narratora i bohatera. Tak się składa, że właśnie w książkach Rymkiewicza dochodzi do świadomego przemieszania tych postaci. Należy, myślę, bardzo ostrożnie odczytywać tekst, by nie przypisywać autorowi postaw i myśli jego bohaterów czy nawet narratora tekstu. Tutaj dość charakterystyczne wydaje mi się utożsamianie bohaterek Hani i Ewy (pierwsza z „Umschlagplatz”, druga z „Rozmów polskich”) z autentyczną żoną prawdziwego J. M. Rymkiewicza. I jedna, i druga postać to — korzystając z cech prawdziwej pani Rymkiewiczowej — fikcje literackie, podobnie jak sam Pan Mareczek z „Rozmów” czy Rymkiewicz (narrator) z „Umschlagplatz”.

Pozdrowienia

Leszek Szaruga

## Odpowiedzi redakcji

Pani Zofia Cholewina (?)... Listu pani z dnia 14.04.88 nie zamieszczę, jako że ma on charakter anonimowy, gdyż nie posiada adresu zwrotnego. Informuje, że listy Czytelników zamieszczamy dopiero po potwierdzeniu życzenia publikacji przez autora.

Redaktor

Pan Josef Gaweda: Pańskiego tekstu „Realismus” nie mogę w żaden sposób wykorzystać.

Dział kryptografii *Poglądu* dziękuje p. Zofii Reinbacher z Wiednia za rozszyfrowanie skrótu KGW — Koło Gospodyń Wiejskich, który bez rozpoznania przedrukowaliśmy za *Trybuną Ludu* w numerze kwietniowym.

Redakcja dziękuje za informacje telefoniczne od strajkujących studentów Uniwersytetu Poznańskiego z dn. 9.05. Wszelkie szczegóły przekazaliśmy natychmiast agencji prasowej i RWE.

## Stali współpracownicy

Ewa Darmas — FARYŻ, Paweł Gajowniczek — OSŁO, Wiktor Grotowicz — MONACHIUM, Krzysztof Kasprzyk — TORONTO, Maciej Rybiński — BONN, Roman Śmigieński — KOPENHAGA, Krzysztof Wądrozki — FRANKFURT/M., Leszek Wyrwa — Polska, Andrzej Zwaniecki — WASHINGTON

## Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA — Andrzej Lewandowski, 8 View St., Subiaco 6008, Tel. 09/3821662; AUSTRIA — „Polskie Władomości”, A. Jaślikowski, Kolbengasse 35/15, 1030 Wien; Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien; DANIA — Roman Śmigieński, Worrasaavej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;

FRANCJA — Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Ville-franche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA — Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek Przykorski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q. H3V 1G3, Tel. 514/7355974;

NORWEGIA — Paweł Gajowniczek, Linderberggassen 28c, 1068 Oslo — 10 RFN — Lucja Abremowicz, Schliederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Robert i Stanisław Brodnicki, Zum Luftschaft 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Zbigniew Długolecki, Grüne Str. 11, 6000 Frankfurt/M. 1, Tel. 069/436260; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Frang-Fing 54, 6000 MGrchen 63, Tel. 089/6371213; Lech Jarmula, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; Jen Kustusz, Ahornstr. 39, 5760 Arnsberg 1, Tel. 02932/22798; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Grupa Robotnicza Solidarność-Eschweiler-Aachen, Z. J. Pilarscy 5190 Stolberg, Im Hirschenfeld 19, Tel. 02402/84348; Barbara Urbański, Euskirchener Str. 2, 5160 Düren, Tel. 02421/16727; Marek Poliwski, Luxemburger Str. 124, 5000 Köln 41, Tel. 0221/413734; Dariusz Ścibor, Neumarkt 1, 4722 Ennigerloh 2; Waldemar Tymoszek, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36;

SZWEJCJA — Tadeusz Karolak, Box 83, 13522 Tyreso, Tel. 08/7421457; Mirosław Marecki, P.O. Box 2202, Holland, MI 49422, Tel. 616/3616648; Tamara Sochacka, 5026 Cariff Detroit, MI 48212, Tel. 313/8715377; Andrzej Wiśniewski, P.O. Box 1785, Benthany, OK 73008; WIELKA BRYTANIA — Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Ave., London SW20 8LD, Tel. 01/6734456;

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

## Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niestenia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.

2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)

3. Propagowanie zbliżenia kulturowego, pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)

4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i w krajach Bloku Wschodniego. (...)

5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez osiadcianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:

6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd”/„Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)

7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto

„Gesellschaft Solidarność” e.V.  
„Pogląd”  
Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BLZ 100 500 00  
lub

Postscheckkonto  
586 90 - 102  
BLZ 100 100 10  
Postscheckamt  
1000 Berlin (West)  
dopisek: POGŁAD

## PRENUMERATA

RFN:  
półroczna ..... DM 40,-  
roczna ..... DM 75,-

### Europa i kraje zamorskie

(poczta zwykła):

półroczna ..... DM 45,-  
roczna ..... DM 80,-

### Kraje zamorskie

(poczta lotnicza):

półroczna ..... DM 55,-  
roczna ..... DM 100,-

### Australia:

półroczna ..... DM 65,-  
roczna ..... DM 120,-

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak  
Postgiro, Nr. 465 0809—9  
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI  
Hans-Jürgen Wichmann  
Aachnerring 155-156  
1000 Berlin 20

CENA DM 6,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzeżenie się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponosią autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

## IMPRESSUM

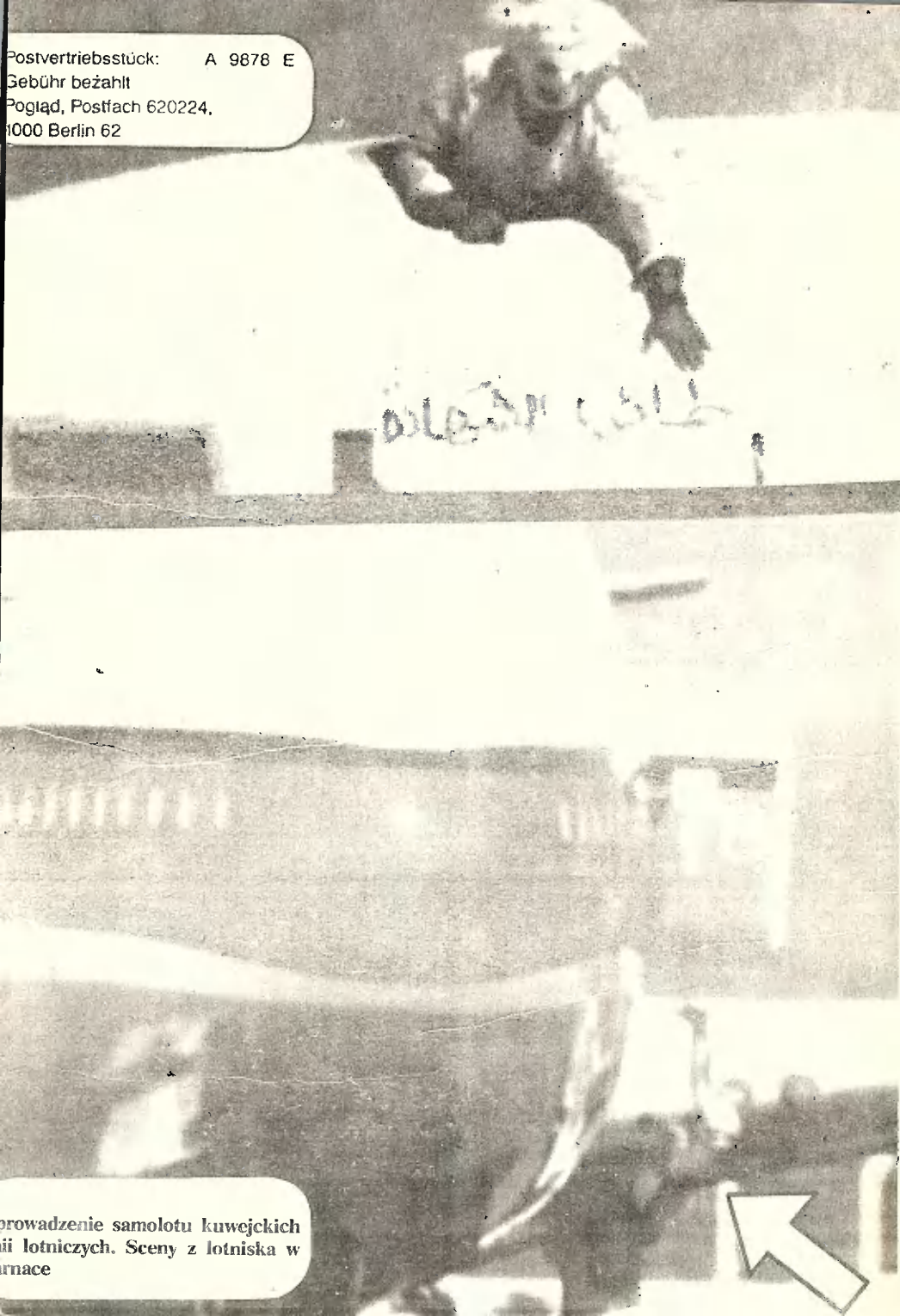
Verleger — Wydawnictwo  
Gesellschaft Solidarność e. V.  
Geßlersir. 10, D—1000 Berlin 62  
Redaktor odpowiedzialny  
Edward Kilmczak

Adres redakcji  
Postfach 62 02 24  
D — 1000 Berlin 62  
tel. 030/782 93 84



Postvertriebsstück: A 9878 E  
Gebühr bezahlt  
Pogład, Postfach 620224,  
1000 Berlin 62

przewodzenie samolotu kuwejckich  
sił lotniczych. Sceny z lotniska w  
Bagdadzie



ISSN 0930-9500

Cena: Australia - 45,-; Kanada - 22,-; Francja - 22,-; FF: Szwecja - 22,-; skr: USA - 5 S amerykańk: Wielka Brytania - 2,25 £

